UNIVERSITY OF NORTH CAROLINA

BOOK CARD

Please keep this card in book pocket

PARTIAL TITLE

ASZ-JEZYK-DJCZYSTK

THE LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF
NORTH CAROLINA

ENDOWED BY THE
DIALECTIC AND PHILANTHROPIC
SOCIETIES

PG6075
.Z3

Digitized by the Internet Archive
in 2025 with funding from
University of North Carolina at Chapel Hill

https://archive.org/details/naszjezykojczyst00zawi

ROMAN ZAWILIŃSKI
redaktor „Poradnika językowego".

NASZ JĘZYK OJCZYSTY

W PRZESZŁOŚCI I TERAŹNIEJSZOŚCI.

Cudze chwalicie,
swego nie znacie...

(z mapką)

W KRAKOWIE, 1919.
KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

NASZ JĘZYK OJCZYSTY

LIBRARY
UNIVERSITY OF NORTH CAROLINA
CHAPEL HILL

PG 6075
.Z3

ROMAN ZAWILIŃSKI
redaktor „Poradnika językowego".

NASZ JĘZYK OJCZYSTY

PRZESZŁOŚCI I TERAŹNIEJSZOŚCI.

Cudze chwalicie,
swego nie znacie...

(z mapką)

W KRAKOWIE, 1919.
KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

Nakładem „Poradnika językowego".
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, Jagiellon
pod zarządem L. K. Górskiego.

22

Towarzyszom w pracy
nauczycielom języka ojczystego

poświęca

autor.

7140 4

Przedmowa.

Studja lat ostatnich i większe zajęcie się językiem ojczystym w szkole i w życiu potocznem wyłoniły potrzebę zebrania w całość tego, co każdemu Polakowi wiedzieć przystoi i należy. Książka niniejsza chce tej potrzebie uczynić zadość, a przedewszystkiem teraz w wolnej Polsce i niepodległej podać do ręki nauczycielom tworzywo, za pomocą którego mogą w sercach uczniów budzić rzetelne umiłowanie i poszanowanie naszego skarbu najdroższego. Ale książka ta nie mogłaby była powstać, gdyby nie rozległe i ważne studja prof. A. Brücknera w zakresie historji naszego języka, a prof. K. Nitscha nad gwarami i narzeczami polskiemi. To, co oni podali światu naukowemu, podaję publiczności naszej w formie przystępnej i zwięzłej,

dopełniając tu i owdzie własnemi studjami i spostrzeżeniami.

Niechże ją przyjmą rodacy z tem samem sercem, z jakiem im ją podaje

autor.

1. Obszar polszczyzny. — Język a narodowość.

Używa się często zwrotu: „dokąd sięga mowa polska“ albo „jak daleko polski rozlega się język“ — ale nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że Polska nie sięga tam, gdzie są Polacy, i że Z. Krasińskiego wyrzeczenie:

> po wszech ziemiach, po wszech wodach
> braci moich ryty ślad — (*Przedświt*)

jest obrazem poetyckim rozprószenia się Polaków po świecie po stracie ojczyzny i walki za wolność, gdziekolwiek sposobność się zdarzyła. Tylko tam możemy szukać obszaru polszczyzny, gdzie ziemia znajduje się w rękach polskiego ludu, do tej ziemi przykutego, nie drakońskiem prawem, ale pewniejszą i trwalszą od prawa — wielką miłością ziemi ojczystej....

Granice polszczyzny nie przypadają też na granice dawnej Rzeczypospolitej polskiej, bo, jak wiadomo, w skład państwa polskiego na mocy unii wchodzili Litwini i Białorusini i Małorusini, a nawet częściowo na zachodnich rubieżach — Niemcy. Nie można również

żądać, aby obszar polszczyzny, odcięty wyraźnie od sąsiadów, był na całej swej przestrzeni jednolitym i niezmiennym. Ktoby takie miał o rozprzestrzenieniu języka wyobrażenie, dawałby dowód braku zrozumienia życia i rozwoju języka, jak życia i rozwoju społeczeństwa.

Bierzmy rzeczy, jak są, bez uprzedzeń i suggestyj.

Obszar polszczyzny pokrywa się z obszarem etnograficznym, to znaczy: gdzie mieszkają Polacy, uznani za takich na mocy swych etnograficznych właściwości, tam rozlega się język polski, i naodwrót. Mogą być tu i owdzie drobne różnice, ale nieznaczne.

Jeżeli policzymy Kaszubów do Polaków, możemy wyrzec o mowie polskiej, że sięga do Bałtyku. Od jego piaskowych ławic i od półwyspu Helu na północ Gdańska, mniej więcej zachodnią granicą pruską i granicą W. Ks. Poznańskiego biegnie ta linja, poczem z biegiem Stobrawy do Odry obejmuje Śląsk pruski. Przekroczywszy Odrę, idzie przez Szurgoszcz, Frydland, Głogówek, Baborów wzdłuż Psyny (dopływu lewego Odry), potem w odległości kilku klm równolegle do lewego brzegu Odry wkracza na zachód od Wierzbicy na Śląsk cieszyński. Tu zostawia na zachodzie Hruszów, Zamoście, Ostrawę Polską, Kończyce, Racimów, Kaniowice, Brusowice, Kocurowice, a ominąwszy Wojkowice między Bukowicami a Ligotką Górną przechodzi na grzbiet Praszywej i grzbietami Ropic, Kozubowej, Polki, Połomu i Sułowa wchodzi w granice dawnych Węgier, zbaczając grzbietami na zachód; od Jawornika skręca na wschód, obejmując kilka wsi nad górną Kisucą. Na południe od Czacy przechodzi Kisucę, idzie w kierunku wschodnim do Raczy i wysuniętej granicy południowej Ży-

wieczyzny, ale ją wnet opuszcza, i obejmuje górne dorzecze obu Oraw, Czarnej i Białej; nakoniec korytem „Jeleśnej wody“ dobiega do Głodówki i Orawic i wkracza w Tatry. Tu granicą najwyższych szczytów biegnie aż do Polskiego Grzebienia, stąd na północ od Staroleśnej, a na południe od Małego Sławkowa, Kieżmarku i Lubicy, w kierunku północno-wschodnim grzbietem gór Lewockich poza Lubowlę prosto ku północy przez Granastów i Mniszek dosięga Piwnicznej, a stąd w kierunku północno-wschodnim zdąża pod Grybów. Odtąd w kierunku wschodnim i wschodnio-południowym popod Gorlice, Żmigród, Duklę i Rymanów dochodzi pod Sanok; następnie mniej więcej Sanem (nad którego średnim biegiem po obu brzegach są pomieszani Polacy i Rusini) idzie prawie do granicy dawnej Kongresówki. Odtąd zostawiając wąski pasek nad granicą idzie na wschód od Zamościa, a zostawiwszy sam kąt między dawną granicą a Bugiem, biegnie nierówno lewym brzegiem Bugu, odchylając się często znacznie od niego, dobiega do Sarnak, a przekroczywszy Bug przez Boćki dosięga Narwi, z jej biegiem dochodzi do Gór, i przez Knyszyn do Goniądza. Stąd granicą Biebrzy, potem na wschód od Jastrzębnej do Sopoćkiń nad Niemnem; następnie w kierunku północno-zachodnim przez Sejny, Puńsk do Wisztyńca, gdzie przekracza granicę Prus Wschodnich. Tu aż do północnych granic powiatów oleckiego, leckiego, ządzborskiego sięga ludność mazurska, mówiąca po polsku; na Warmji polski jest powiat olsztyński do okolic Biskupca i powiat ostródzki. Następnie przez Niem. Iławę, północną granicą pow. grudziądzkiego do Grudziądza, stąd z bie-

giem Wisły idzie granica do Kwidzynia, a objąwszy prawie cały powiat sztumski przekracza go na prawym brzegu Nogatu i przez Tczewo zdąża pod Gdańsk ku morzu.[1])

Na tym obszarze, pomimo zakreślenia granic nie wszędzie jednolitym, ale tu i owdzie przerwanym, a raczej upstrzonym osadami innojęzycznemi, mówi po polsku lud, mieszkający po wsiach i w miasteczkach, mówi klasa wykształcona, mieszkająca w miastach, tym samym językiem polskim. I na obszarze pozornie jednolitym znajdziemy po wsiach kolonie niemieckie (w lipieńskiem, w łódzkiem, w chełmskiem) a po miasteczkach zwłaszcza napotkamy bardzo liczną ludność żydowską, mówiącą żargonem, a w obcowaniu z ludnością polską używającą dziwnie zniekształconego i głosowo i wyrazowo języka pseudopolskiego.

A poza określonym powyżej obszarem ileż jeszcze milionów ludności mówi językiem polskim, jako swym językiem ojczystym! Począwszy od wybrzeży bałtyckich Kurlandji po Dźwinę i Dniepr na wschodzie, na obszarze Litwy, żyjącej niegdyś w unii z Rzecząpospolitą polską, na rozległych polach Ukrainy, Podola, Wołynia, mieszka Polaków przeszło 3 miljony. Sama t. zw. Galicja wschodnia między Sanem i Zbruczem ma liczne wyspy czysto polskich osad (w samborskim 5 wsi, w mościckim 16, w cieszanowskim 15, w żółkiewskim 3, w gródeckim 6, we lwowskim 30, w brzeżańskim i podha-

[1]) K. Nitsch — Djalekty jęz. pol. § 2. (w Enc. pol. t. III. str. 245.—247).

L. Wasilewski — Die Ostprovinzen des alten Polenreichs (Kr. 1917) str. 175.—176.

jeckim 9, w kamioneckim 9, w brodzkim 6, w złoczowskim 5, w tarnopolskim 9, w zbaraskim i skałackim 7, w trembowelskim i husiatyńskim 5, w buczaskim i czortkowskim 10) w liczbie przeszło 130, nie licząc miast i miasteczek przeważnie polskich, ze Lwowem, stolicą kraju na czele; liczba ludności polskiej na tym obszarze dochodzi do $2^1/_4$ miliona.

Również na Węgrzech w komitatach gemerskim i liptowskim znajdują się osady polskie, powstałe z wychodźców polskich z Orawy, którzy tam przyszli do wyrębu lasów i na wyrębach założyli osady (w gemerskim u źródeł Rymawicy: Łom, Drabsko, Sihła, Dolina, Dziurkówka; w liptowskim: Borowe, Huty, Nowoć i Świniarki (na północny zachód od św. Mikulasza) Osada, Łużna, trzy Rewuce (na południe od Rużomberka). Za resztki polszczyzny, niegdyś tubylczej, uważać można grupy wsi polskich w komitacie zemplińskim: Holczykowce, Giglowce, Jasienowce, Ohradzany, Topolówka i silne jeszcze resztki w okolicy Stropkowa i Bardjowa w komitacie szaryskim. [1])

Tysiące ludności polskiej przebywają na Morawach, głównie w kopalniach węgli i w hutach; setki tysięcy ludności polskiej pracują nad Renem, zwłaszcza w Westfalji, tysiące przebywają w północnych Niemczech i w Danji jako kolonie robotnicze, które tylko częściowo wrócą na ziemię ojczystą.

A ileż milionów mieszka dziś stale w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, zwłaszcza w Chicago

---

[1]) S. Czambel: Slovenská reč — T. św. M. 1906, str. 58., 64., 121.

i okolicy, ile setek tysięcy żyje w Brazylji, Argentynie i innych prowincjach Ameryki południowej.

Nie mamy żadnej statystyki Polaków, zamieszkałych w Afryce, zwłaszcza w Egipcie, w Australji i w Azji, zwłaszcza wschodniej; brak nam danych nawet do ocenienia liczby „posieleńców“ na Syberji i w głębi Rosji europejskiej. Na Bałkanie liczba Polaków nieznana; w Azji Mniejszej wiemy tylko o kolonji polskiej w Adampolu na zachodnio-północnym jej cyplu, naprost Konstantynopola.

Statystyki dawniejsze podawały z wielką ostrożnością cyfrę 20 miljonów Polaków; badania nowsze podnoszą tę liczbę do 25, a nawet 30 miljonów.

Jeżeli nam brak statystycznych danych o Polakach, mieszkających poza krajem ojczystym, a nawet poza Europą, cóż dopiero mówić o jakiejkolwiek organizacji, którąby miała na celu utrzymywanie stosunków z rozprószoną po świecie bracią, i przez przesyłanie im czasopism i książek chroniła ich od wynarodowienia. Iluż z nich podobnie jak Sienkiewiczowski Putrament w kenionie amerykańskim pod Maripozą broni się od zapomnienia mowy ojczystej przez czytanie Pisma św. w przekładzie Wujka i mówi potem językiem przodków z w. XVI; iluż czytając „Pana Tadeusza“ przypadkiem otrzymanego, traci stanowisko i dobrą posadę, bo się zapamięta w przeszłości, przeniesie się duchem „do tych pól malowanych zbożem rozmaitem“ i jak Skawiński rusza na wieczną tułaczkę, aż im Królowa Polski, na Jasnej Górze rezydująca, pozwoli powrócić na Ojczyzny łono — Ojczyzny wolnej i niepodległej.

Ale czy wszyscy mówiący po polsku są Pola-

kami? Inaczej mówiąc, czy wszyscy mówiący po polsku czują po polsku i uznają się za Polaków? Sprawa narodowości i jej określenia nie jest łatwa i obojętna. Pojęcie narodowości, rozwinięte dopiero w w. XIX., wyrosło przeważnie na gruncie języka; a przecież religja, kultura, tradycja historyczna w równej, jeżeli nie w większej mierze stanowią o narodowości. Gdyby zwłaszcza na obszarze polszczyzny oświata stała tak wysoko, żeby nie było analfabetów, a każdy wieśniak na zapytanie, jakiej jest narodowości, odpowiedział bez zająknienia: jestem Polakiem! — nie byłoby trudno policzyć Polaków. Ale do tej wyżyny nie doszły jeszcze szczęśliwsze od nas narody, a my o tem nawet marzyć nie możemy obecnie. Do tego naród był rozdarty na ćwierci — był niesamodzielny i nie stanowił sam o sobie, naród, którego istnienia jeżeli nie zaprzeczano głośno, to przynajmniej chętnie je przemilczano...

To też nic dziwnego, że ilekroć szło o policzenie ludności, — a działo się to zwyczajnie w okresach dziesięcioletnich — nasi najserdeczniejsi wysilali się na sposoby, jakby liczbę naszą zmniejszyć, a upadającym na duchu jeszcze ostatni cios zadać. Wymyślono jako osobną cechę: język towarzyski (Umgangssprache), aby tylko politycznej tendencji dać wyraz. Skoro tedy Polak do urzędnika Niemca odezwał się po niemiecku, zapisywano jego „Umgangssprache“ jako niemiecką, a w ślad za tem, policzano go do Niemców. A przecież nie ten język cechuje jednostkę pod względem narodowym, którego ona w życiu potocznem używa, bo używać musi, ale ten, który wyssała z piersi matki, którym pierwsze oznaczała przedmioty, i pierwsze wy-

rażała pojęcia. Jest to język ojczysty, jak my nazywamy, a „Muttersprache", jak nazywają Niemcy. Choćby człowiek w biegu życia nabył jeszcze znajomości kilkunastu języków, którymiby potrafił biegle się porozumiewać w życiu potocznem, przecież żaden nie będzie dowodem jego narodowości, lecz tylko język ojczysty.

Zdarzyć się może, że matka Polka poszła za człowieka innej narodowości. Działo się to, niestety, dość często i tu na ziemi ojczystej i na ziemiach obcych, zwłaszcza w Ameryce. Językiem ojczystym dosłownie nie będzie wtedy dla dziecka język polski, a przecież nawet wątpić nie można, że jeżeli matka nie spolszczyła ojca, dzieci nauczy niezawodnie języka swojego. Pomijamy już, w jaki sposób urząd statystyczny postąpi z temi dziećmi, ale zapytajmy, czem one się czuć będą i jak długo tradycja polszczyzny u nich pozostanie.

Słynny językoznawca von der Gabelentz odpowiada na to w ten sposób[1]): „Rozbrzmiewa tam jeszcze język ojczysty przez jakąś chwilkę w kółku rodzinnem; ale wkrótce stanie się z nim to, co z płaszczem zmarłego dziadka: wnukowie jeszcze go zachowają z bolesnym pietyzmem, a prawnukowie pobawią się chwilę kawałkiem staromodnego kroju, a potem go porzucą, jako rzecz bez wartości... Czyby było rzeczą słuszną tłómaczyć to brakiem poczucia narodowego i oczekiwać, że może być lepiej? Gdzie się ma wybór między dwoma środkami czy narzędziami, wybiera się zwykle najwygodniejsze; a kto obcy język wszędzie słyszy

[1]) Die Sprachwissenschaft — Leipzig 1891, str. 256. i 257.

i sam nim mówi, skoro tylko postąpi krokiem na ulicy, ten go wkrótce, o ile się nad tem nie zastanawia, i do domu przyniesie. Jest to jedna z kwestyj wygody, które w życiu języków tak ważną rolę odgrywają".

Na szczęście nasze odporność językowa z jednej, a łatwość przyswajania żywiołów obcych z drugiej strony, zapewniły nam w najtrudniejszych, jakie sobie pomyśleć można, warunkach nietylko nie zmniejszenie się liczebne Polaków, ale znaczne pomnożenie. A kiedy się pomyśli, ile miljonów oddało życie za ojczyznę w półtorawiekowych walkach o byt i wolność, ile miljonów zginęło w ostatniej wielkiej wojnie światowej i wojnie bratobójczej — musi się dojść do przekonania, że w innych stosunkach bylibyśmy jednym z pierwszych narodów w Europie i to nietylko co do liczebności...

Zawdzięczając naszym wieszczom i wielkim pisarzom ten kult języka ojczystego, który nam zapewnił istnienie i utrzymał żywe nasze prawa nieprzedawnione, musimy o tem pamiętać, że lubo język i narodowość jako pojęcia całkowicie się nie pokrywają, przecież język jako fakt kulturalny nabiera w naszych warunkach znaczenia szczególnego, jako łącznik jednostek rozdzielonych i zewnętrzny niejako wykładnik narodowego poczucia.

2. Narzecza i gwary polskie.

Rzecz to całkiem prosta i łatwo zrozumiała, że język narodu, mieszkającego na większej przestrzeni, nie może być jednolity, to znaczy nie może się obejść bez różnic w słownictwie, a nawet we wymowie. Wiadomo, że Lwowianina i w ogólności Polaka z Galicji wschodniej poznaje się odrazu po szczególnie śpiewnem akcentowaniu wyrazów, używaniu pewnych właściwych im tylko wyrażeń (*otżeż, baciarz...*) i skłonności do używania wyłącznie formy osobowej imiesłowu przeszłego *(psy się gryźli)*. Takie same „osobliwości" można wymienić przy charakterystyce Polaków z Warszawy, z Poznania, z Krakowa; tem wybitniejsze są one u Polaków z Wilna lub Piotrogrodu.

Czegóż to dowodzi?

Oto że język polski jeden i jednolity pod rozmaitymi wpływami, a często i na podłożu historycznych faktów, żyjąc i rozwijając się normalnie, musi ulegać rozszczepieniu się na narzecza i gwary, zupełnie analogicznie do języków innych, bo ulega tym samym prawom i warunkom rozwoju.

N a r z e c z e m (djalektem) języka polskiego zwła-

szcza literackiego możnaby nazwać język Kaszubów, mieszkających na zachód od dolnego biegu Wisły aż do wybrzeży Bałtyku. Znamieniem tego narzecza na całym jego obszarze jest 1) zatrata miękkości *ś* i *ź*, *ć* i *dź*, a wymawianie *c, dz, s, z:* se*dz*ec, *s*cana, ko*s*c, *z*elony; 2) zatrata nosowości *ę* z wyjątkiem przed *t, d, s, z, ł:* ze*b*nąc (ziębnąć), ce*l*eca (cielęcia), *cig*nąc (ciągnąć), kleczec (klęczeć), ale: prządą, wiązą, *cąn* (ciął); 3) zamiana krótkiego *i, y* w tylne *e*[1]) *żid-żeda, dim-demu, rzucą-rzecec;* 4) odrębny od polszczyzny akcent, na północy Kaszub ruchomy, na południu zawsze na zgłosce pierwszej. Gwary południowe są więcej zbliżone do gwar wielkopolskich, natomiast północne (od Kartuz w górę) mają gwarę trudno zrozumiałą, chociaż sami Kaszubi czytają polskie gazety i rozumieją je dobrze. Dla porównania północnej i południowej Kaszubszczyzny z polszczyzną podajemy z jednej i drugiej przykłady.

Przykład kaszubszczyzny północnej:

...widzele plewające trze kaczki, tak ne kaczki plewajo do brzegŭy, tak jak przeplewaju do brzegŭy, tak welezo trzej chlopki. Tak so ŭetrząso, te majo tak dludzi wlose, co jim na remiona leżele. Tak jido ŭed brzegŭy na dine (Düne), tam jö góra, a ŭeni ŭed raza ni trze nò no góro wskuekle a te przez to góro tam bel dol. Tak ŭeni so rozdzelele na trze kajnte ti trze, tak ŭeni do se zaczene skakac...

Kaszubszczyzna południowa jest zrozumialsza, i w niej pisał ś. p. Derdowski i najnowszy poeta, Woś

[1]) Wskutek trudności drukarskich wyrażamy je przez zwykłe *e*.

Budzysz, którego przytaczamy jako wzór stylizowanej kaszubszczyzny:

Nijak cę nimogę zaboczec
Biédny kraju mój, drodzi!
Downo ju downo jem od cę precz
W twoje ju nie wrócę prodzi.
Chocy tu wkoło wesoły swiat
Słodko muzeka zwóni —
Co mie tam cedzy, pochniący kjat,
Ciede (kiedy) mnie teskniączka góni.

Na całym zresztą obszarze polszczyzny nie spotykamy u ludności polskiej takich różnic w wymowie, żebyśmy je mogli oznaczyć jako cechy narzecza. Wszelkie odmiany są drugorzędne i cechują język jako gwarę.

Gwary języka polskiego dzieli na dwie grupy właściwość t. zw. mazurzenia, t. j. wymawiania *sz, ż, cz, dż* jako *s, z, c, dz* (*szopa-sopa, żona-zona, czoło-coło, drożdże-drozdze*). Otóż nie mazurzą gwary śląskie południowo-zachodnie, gwary wielkopolskie, kujawskie i zachodnie pruskie, warmińskie i część mazurskich, gwary augustowskie (między Sejnami a Niemnem), gwary lubelskie (około Zamościa i Krasnegostawu), gwary między Jarosławiem, Rzeszowem a Sanokiem, wreszcie wyspy polskie w Galicji Wschodniej.

Mazurzą reszty gwar śląskich, wszystkie gwary małopolskie, mazowieckie i podlaskie, i rzecz szczególna: najdalej na zachód wysunięte części Wielkopolski pod Rawiczem, Babimostem i Wieleniem. Między niemazurzącemi a mazurzącemi gwarami są jeszcze liczne

odcienia, z rozmaitemi właściwościami zatraty nosówek lub wtrącania spółgłosek, co wszystko razem tworzy bardzo skomplikowany obraz. Prof. Nitsch grupuje je w ten sposób:

A) niemazurzące:

1. djalekty dawniejsze: wielkopolskie, krajniacko-borowiackie, kujawskie, chełmińsko-dobrzyński;

2. nowsze: kociewski, malborsko-lubawski i ostródzki, warmińskie.

B) mazurzące:

1. dawniejsze: śląskie, małopolskie (północno-zachodnie, wschodnie i góralskie), mazowieckie południowe;

2. nowsze: mazowieckie północne (w Królestwie i Prusach Książęcych), podlaskie i augustowskie, małopolskie (graniczące z ruskiemi).

Zastrzec się należy, że ta klasyfikacja nie uwzględnia wszystkich pasów przejściowych i wszystkich między gwarami związków. Wiele właściwości jest wspólnych, inne mają dziwne granice, i ktoby chciał wszystkie ugrupować w każdym typie, nie potrafi wydobyć różnic zasadniczych.

Rzecz jedna jest bardzo ciekawa: granice gwar polskich nie pokrywają się zupełnie z granicami politycznemi, ani żadna właściwość tych granic się nie trzyma. Wniosek stąd prosty, że wszystkie właściwości gwar są starsze, niż podziały Polski, niektóre nawet bardzo stare, jak na to wskazują ugrupowania porównane z granicami dawnych dzielnic Polski. I tak prof. Nitsch zaznacza wyraźnie, jak dokładnie Wielkopolska z Kujawami i ziemią Dobrzyńską po jednej, a Mazowsze

Małopolska i Śląsk po drugiej stronie zgadzają się ze starym podziałem dzielnicowym.

Drugi fakt nie mniej zastanawia: bogactwo dźwięków samogłoskowych czy spółgłoskowych nie jest właściwe djalektom centralnym, ale się dziwnym sposobem utrzymuje na rubieżach polszczyzny. Gwary górnośląskie w znacznej części mają nosowość wszystkich samogłosek, a gwary centralne je tracą, gwary niemazurzące są na granicach półn.-zachodniej i wschodniej, mazurzące w środku.

Jest też środek polszczyzny ciągnący się od Włocławka nad Wisłą poza Częstochowę bardzo bliski językowi literackiemu „poza zachowaniem *á* i mazurzeniem brak mu innych właściwości gwarowych".

Dla przykładu podajemy wzór djalektu górnośląskiego, mazurskiego i góralskiego.

1) Śląski z Pogorzelca (pod Koźlem):

W Kandrzinie jedna kobiéta szŭa na pole we wieli piontek a zbiéraŭa do klina[1] *rosa*[2] *a mówiŭa: bieran*[3] *pożytek, ale nie wszytek. Niedaleko pas pachoŭek konie i wzion swoje uzdy wlék po tyn miejscu a mówiŭ: já zbiéran ostatek. Przyseŭ do dom, powiesiuŭ uzdy w sieni na koŭek i naciekŭo moc mléka. Toż go sielski gospodárz pytáŭ: co to? Toż on potyn ta sprawa opowiedziáŭ, jiże ta kobiéta tak widziáŭ. I tuż ón tyż tak napoczon a powiadáŭ: jáŭ ostatek. A ón ten gospo-*

[1]) = do fartucha, do podołka.
[2]) mianownik zam. biernika.
[3]) *an* = *a* nosowe, *ą* = *o* nosowe, *yn* = *y* nosowe.

dárz: powiadáů: nie pomoże ci nic, jény jiść do kśendza na radan. Jiże ón má jiść a powiadać: jáů go tu ten pożytek nazáůd ostawian.

Właściwości tego djalektu widoczne są zupełnie:

1) obfitość nosówek: a, o, y, obok *en, on, an*;
2) zachowanie pochylonych samogłosek: *á, é, ó*;
3) utrzymanie grup *czi, żi, szi, rzi*;
4) wymowa ł jak wargowe ů;
5) brak przygłosowego ů przed o: ostatek (nie ůostatek);
6) skłonność do pogłosowego ů: *jáů, nazáůd*;
7) brak mazurzenia: szůa, pożytek, napoczon;
8) zrównanie biernika z mianownikiem (zbieraůa *rosa*).

2) Mazurski (z pod Czerska) ustęp z obrzędu weselnego:

— *Niech bedzie pochwalony Jezus Krystus.*
— *Na wieki wieków, Amen.*
— *A Maryś je dóma?*
— *A cegóz ta chceta od nij?*
— *No nic, ino mi powidźcie, cy was je dóma?*
— *A je.*
— *To prowadzcie me do nigo, — słychołem ze mocie jałoskę na przedoz, a jo mum kupca.*

. . . . . .

Usiundź-ze naso panno młodo na dzizy
Niech ci sie złoty warkoc rozpizy,
Jesceć ci to Maryś było rość,
Rozpuściłaś złoty warkoc na złość,

Rozpuściłaś go nibogo,
Juz ci to twygo pieknego chodu nie długo.
Chodzi druzebka po sieni
Trzymo grzebiuscek w kiesieni.
Starsy druzebko, słuzko mój
Ty mi rozplecies warkoc mój.[1])

Właściwości tego djalektu:

1) mazurzenie: cegóz, was, naso, dziza, słuzko, cy;

2) zanik nosówek: bedzie, me (mię);

3) zachowanie pochylonych: słychołem, mocie; przedoz, — nij, nibogo, twygo, — dóma;

4) przejście á lub ą na u: mum, usiundź.

3) Góralski z Czarnego Dunajca:

Pán leśnicki wycyhowali[2]) *w Suhygórze w lesie po kielka śtuk drzewa, no i hłopi śe ŭoześli po lesie ze śykyrami, i Suwada tez ze Suhe Góry. Ale ŭon se ŭostáł na boku, no i zaciná rombać to drzewo, jaz słuhá, a tu sum strasny w drzewie, ta jagby tam piąndze sumiały. No i nie poseł juz daléj cyhować, jino przipion portki, wróćył śe du domu, zaprzągnon páre wołów, wźon se ji babe i piłe, no ji pojehát do lasa ku tymu drzewu. Tak wzieni z babom naspół przerzli to drzewo, piniądze wsuli do fartucha, śedli na wóz i pojehali du domu i showali ik w kumorze. Ale ta hnet dowiedziát śe ŭo nik z Polán Janicków Wojtek. A Suwada pilnowát*

[1]) Z K. Kozłowskiego „Lud... z Mazowsza Czerskiego". Warszawa 1867. Teksty nie są zapisane starannie; podajemy jakie są, nie mając z Mazowsza innych.

[2]) Zeichnen = wyznaczyć.

straśnie tyk piniędzy, ze ani w niedziele na sume do kůościoła nie poseł nigdy...

Ze Zakopanego, piosnki Sabały:

Héj za Tatry, za Tatry
Jes tam zidek bogaty,
Naćęzyj śe ůośmielić
Budzie śe cim podzielić.
Pedziała mi żena, ze to moja wina,
Ize me złapali na wysoki hali.
Dyć se me dostali, hoćaj z tak wysoka
Bo po mnie posłali s pikom zabijáka.

Znamiona gwar góralskich:

1) wymawianie *ch* jak *h;*

2) zachowanie *i* (nie y) po sz, ż, cz, rz, c, dz (bez zmiękczenia), n. p. zacina (zaczyna), *przipion, zidek, cim;*

3) przejście końcowego *ch* w *k*: ik (ich), *nik* (nich), *tyk* (tych);

4) zamiana nosówek na samogłoskę ze spółgłoską nosową: *rom*bać, pini*ą*dze, przipi*on*, zaprzą*gnon*, wzi*eni*, z bab*om*, s pik*om;*

5) wpływ słowaczyzny: budzie, żena;

6) złożona odmiana słowa być: w 3 l. poj. *je jest;* w l. mn. *som jest.*

Oprócz właściwości głosowych, uwydatnionych powyżej, ma każda gwara właściwe sobie wyrażenia, czyli ma odrębności słownikarskie, z których powstał „Słownik gwar polskich" Jana Karłowicza w tomach 6. (Kraków, Akad. Umiej. 1900—1911).

Ale i język inteligencyi na całym obszarze polszczyzny nie jest jednolity. Są wyrażenia i zwroty

w Poznaniu, których się nie używa i nie rozumie nawet gdzieindziej, są wspólne wyrażenia używane przez Kraków i Warszawę, a nieznane w Poznaniu.[1])

Jest to dowód, że powstawanie gwar ma przyczyny lokalne; im dłużej te przyczyny działają, tem silniejsze wytwarzają się różnice. Z tego wnosić można, jak z prajęzyka słowiańskiego wytworzyły się najpierw gwary, a z nich w toku wieków osobne języki słowiańskie.

---

[1]) A. Danysz: Odrębności słownikarskie kult. jęz. pol. w Wielkopolsce w stosunku do kult. języka w Galicyi. (Jęz. pol. 1914, str. 243. nn.).

K. Nitsch: Odrębności słownikowe Poznania, Krakowa i Warszawy (tamże str. 261. nn.).

3. Język literacki. Pisownia.

Gwarą swojego rodzaju jest język piśmienny, zwany literackim, albo językiem ogólno-polskim. Ta ostatnia nazwa o tyle nie odpowiada rzeczy, że język ten nie mieści w sobie wszystkich znamion, właściwych gwarom, nie może więc być uważany za sumę (ogół) gwar wszystkich. Językiem literackim nazywamy go dlatego, że wytworzył się na drodze sztucznej nie tyle przez mowę, ile przez pismo i służył za materjał literaturze do wytworzenia arcydzieł poezji i prozy.

Jak powstał i jak się wykształcił?

Najdawniejsze ślady użycia w piśmie języka polskiego związane są z potrzebami religji i kościoła. A więc modlitwy, pieśni, kazania, przekłady pisma św., to pierwsze próby pisanej mowy. Że zaś chrześcijaństwo przyszło do nas z Czech, gdzie już posiadano pieśni kościelne, modlitwy i przekłady różne, nic tedy dziwnego, że tych rzeczy gotowych używano w pewnej przeróbce w Polsce, której język wówczas tak wielce od czeskiego nie odbiegał [1]). Poza tem na dworach i w kapitułach używano jako języka piśmiennego tylko

[1]) Por. Pieśń „Bogurodzica".

łacińskiego. Dopiero z początkiem wieku XVI., kiedy wynalazek druku rozpowszechniał i uprzystępniał książki, a w ślad za tem obudziła się chęć czytania, poczynają się u nas liczne przekłady rzeczy świeckich, tak bajek, powieści, jak i podręczników szkolnych, póki protestantyzm i jego apostołowie nie użyli języka polskiego do psałterzy, pisma św., postyl, kazań, a następnie do obfitych polemik i nie zmusili duchowieństwa katolickiego do użycia również polskiego języka.[1])

Że ten język książkowy powstał przedewszystkiem w Krakowie, gdzie przebywał dwór królewski i znaczna część duchowieństwa oświeconego, na to możnaby się łatwo zgodzić, gdyby nie jedno znamię, które go czyni terytorjalnie obcym: oto język literacki nie zachował „mazurzenia", właściwego gwarom krakowskim (małopolskim), ale utrzymuje brzmienia dźwięków szczelinowych twardych *cz, dź, sz, ż,* właściwych dotąd gwarom wielkopolsko-kujawskim. Jakiś zaczątek języka literackiego, mówionego, musiał powstać w owej dobie Piastowskiej, kiedy siedzibą królów było Gniezno, a więc w w. X. lub najdalej XI. i na gruncie rodzimych gwar wielkopolskich rozwinął się i język piśmienny.[2])

Niemazurzenie języka literackiego, przeniesionego z Wielkopolski do Małopolski, a szczególnie do Krakowa, możemy sobie wytłómaczyć silnym wpływem czeszczyzny (podobnie jak niemazurzenie gwar śląskich), którą przynieśli duchowni razem z chrześcijaństwem,

[1]) Brückner. — Powstanie i rozwój jęz. liter. Enc. Pol. II. 75. nn.
[2]) K. Nitsch. — Poch. pol. j. lit. JPol. I. (1913) str. 33.—38.

a wpływ jej wzrósł niepomiernie w czasach Łokietkowych, kiedy Wacławowie czescy na Krakowie panowali. I druga połowa w. XIV. ulegała jeszcze więcej tym wpływom, skoro Polacy gromadnie uczęszczali na uniwersytet praski, zanim mieli swój Kazimierzowski w Krakowie i skoro czasy Karola IV., „ojca ojczyzny", przyniosły Czechom wiek złoty literatury. Nie ustaje ten wpływ w wieku XV. i trwa jeszcze w XVI.; Górnicki w „Dworzaninie polskim" przez usta Kryskiego gani Polaka, który „jedno, iż granicę śląską przejdzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku a czeszczyzna wie to Bóg, jaka będzie". „Takżeć podobno naszy wymowce polscy sławni czynili,... jęli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich stawiać czeskie dobrze niż nasze podlejsze". Jeszcze w końcu w. XVI. Bartosz Paprocki pisze i drukuje dzieła swoje po polsku i po czesku.

Nie mając zabytków pisanych z dawnych wieków, nie możemy powiedzieć, jakie koleje przechodził nasz język aż do wieku XIV. Zabytki najstarsze z w. XIV., porównane z zabytkami z w. XV. i XVI., wykazują nie wielkie różnice do tego stopnia, że musimy uznać za trafne spostrzeżenie prof. Brücknera, który mówi: „Cóż za dziw więc, że nasze teksty średniowieczne, pieśni, modlitwy, psałterz, biblie nawet — w XVI. wieku nieraz bez zmian odbijano, że więc w naszych „staropolskich" zabytkach właściwie nic „staropolskiego" już niema".[1])

[1]) Enc. Pol. II. 76.

Dla nabrania wyobrażenia o języku tych trzech wieków XIV., XV. i XVI. podajemy poniżej wyjątki w pisowni dzisiejszej, objaśniając w przypiskach tylko odmienne znaczenie.

Wiek XIV. *Z kazań świętokrzyskich.*

Z kazania VI. na dzień gromniczny.

Viderunt oculi mei salutare tuum. Ta słowa pisze święty Łukasz na cześć i na fałę godom niniejszym a są ta ista słowa zmowiona oćcem świętym, jemuż biesze[1]) imię Symeon, święty, prawdziwy, bogobojny. A na tych słowiech (wykład pisa)nia łacińskiego w polski jest taki: Widziele, prawi, oczy moji... tocu[2]) syna Twego... I powiada nam tento ociec święty Simeon swoje przezmierne ucieszenie, ilkoż[3]) do widzenia. Bo mówi: widziele oczy moji zbawienie twoje. Rozmaite widzenie nałazimy[4]) w świętem pisani boga wszemogącego. Owa ji pirzwiej widział Habraham pod obrazem trzy męży po drodze idącego. A wtore ji widział Mojżesz we krzu pałającego. A trzecie ji widział Ezechiel na wysokiem stolcy[5]) siedzącego. A cztwarte ji widział święty Jan pod obrazem baranka smiernego[6]). A piąte ji widział tento ociec święty Simeon pod obleczenim człowieczeństwa...

Wiek XV. 1) *Z biblji saroszpatackiej.*

Początek.

Na początce Bóg stworzył niebo i ziemię, ale ziemia była nieużyteczna a prożna, a ćmy[7]) były na twarzy przepaści a duch Boży naszasze się[8]) nad wo-

[1]) = było (impf.). [2]) = to jest. [3]) = o ile. [4]) = znajdujemy. [5]) = tronie. [6]) = pokornego. [7]) = ciemności. [8]) Impf. = unosił się.

dami. I rzekł Bóg: bądź światło, i stworzono światłość. A uźrzał Bóg światłość, iże jest dobra i rozdzielił światłość ode ćmy i nazwał jest światłość dniem, a ćmy nocą, i uczynił wieczór a z jutra [1]), dzień jeden. Lepak [2]) rzecze Bóg: bądź stwr-zenie [3]) w pośrzód wód, a rozdzielił wody od wód. I uczynił Bóg stwr-zenie i rozdzielił wody, jeżto [4]) były pod stwr-zenim od tych, jeż były nad stwr-zenim. I stało sie jest tako. I nazwał Bóg stwr-zenie niebem i stał sie wieczór a z jutra, dzień drugi. Weźrzał lepak Bóg i rzekł: zgromadźcie sie wody, jeżto pod niebem są, w miasto [5]) jedno, a ukaż sie suchość; a stało sie jest tako. I nazwał Bóg suchość ziemią a zgromadzenie wód nazwał morze. I widział Bóg, iże jest dobrze. I rzekł: wspłodź ziemia ziele czyniąc siemię a drzewo jabłko niosąc, czyniąc owoce podług swego przyrodzenia, jegoź siemię w sobie samem bądź na ziemi. A stało sie jest tako. I wspłodziła ziemia ziele, mając siemię podług płodu swego, a drzewo niosąc owoce a mając każdy siemię, płodząc podług przyrodzenia swego. I widział Bóg, iże jest dobrze. I stało sie z wieczora a z jutra, dzień trzeci... I uczynił Bóg dwie świecy [6]) wielicy [7]), światło więcsze, aby dniu świeciło a światło mniejsze, aby nocy świeciło, a ktemu gwiazdy, jeżto są w stwr-zeniu niebieskim...

2) *Skarga umierającego.*

Ach mój smętku [8]), ma żałości
nie mogę się dowiedzieci [9])

---

[1]) = rano. [2]) = znowu. [3]) = firmament. [4]) = które. [5]) = miejsce. [6]) = światła. [7]) = wielkie. [8]) = smutku. [9]) forma bezokolicznika pełna, dziś: dowiedzieć, mieć, umrzeć.

gdzie mam pirwy nocleg mieci,
gdy dusza z ciała wyleci.

Byłem z młodości w rozkoszy
nie słuchałem swojej duszy,
już stękam, już mi umrzeci
dusza nie wie, gdzie się dzieci [1]).

Com miał imienia [2]) na dworze,
com miał w skrzyni i w komorze,
to mi wszytko opuścici
na wieki się nie wrocici.

Dziatki s matką narzekają,
Bracia mię rzkomo [3]) żałują,
Ku imieniu [2]) przymierzają
na mą duszę nic nie dbają.

Eja, eja, dusza moja
ockni się, dawnoś spała,
nie masz wierniejszego k sobie
uczyń dobrze sama sobie.

Wiek XVI. *Z „Rozmów Salomona z Marchołtem“.*

Król Salomon weźrzawszy na nie, rzekł:

Którzyście wy a skądeście a który jest rodzaj wasz?

---

[1]) = dziać się, podziać się. [2]) = mienie, majątek. [3]) = rzekomo, pozornie.

Marchołt odpowiedział: Powiedz ty nam drzewiej [1]) swój rodzaj i ojców twoich, tedy ja też powiem tobie rodzaj nasz.

Salomon. Ja jestem ze dwunaście [2]) rodzajów prorockich; Judas porodził Fares, Fares porodził Ezron, Ezron porodził Aram, Ara porodził Aminadab, Aminadab porodził Naazon, a Naazon porodził Salmon, Salmon porodził Booz, a Booz porodził Obet, Obet porodził Izai, Izai porodził króla Dawida, Dawid porodził króla Salomona, a ja jestem król Salomon.

Marchołt też odpowiedział: Ja jestem ze dwunaście rodzajów chłopskich: Chłoptas porodził Gruczoła, Gruczoł porodził Rudka, Rudek porodził Rzygulca, a Rzygulec porodził Kudmieja, Kudmiej porodził Mózgowca, Mózgowiec porodził Łypia, Łyp porodził Potyrałę, Potyrała porodził Kuchtę, a Kuchta porodził Trzęsiogona, Trzęsiogon porodził Opiołkę, Opiołka porodził Warchoła, a Warchoł porodził Marchołta a ja jestem Marchołt...

Salomon rzekł: Słyszałem, iżeś wielomowny a chytry, aczkolwieś chłop a gruby, przeto gadajwa [3]) się, ja ciebie będę pytał, a ty mi odpowiadaj.

Marchołt odpowiedział:

Tenci pierwej rad poczyna
który żadnie [4]) i źle śpiewa.

Rozwój literatury w w. XVI., zwłaszcza poezji z Janem Kochanowskim na czele, doprowadził język

[1]) pierwej, dawniej. [2]) odmiana: dwa-naście, dwu-naście, dwoma-naście... [3]) l. podwójna. [4]) nijako, szpetnie.

literacki do doskonałości, chociaż mu często, zwłaszcza w prozie, dawał tok łaciński podług powszechnie naśladowanych wzorów. Ale ten sam czynnik, który uszlachetnił poezyę, przyniósł prozie zgubę, przez umiłowanie zwrotów i wyrażeń łacińskich: t. zw. makaronizm jest cechą naszego stylu w w. XVII. i pierwszej połowie XVIII i jest zarazem towarzyszem upadku naszej literatury. Zamiłowanie łaciny dawało jej pierwszeństwo w wyrażeniu myśli przed językiem ojczystym; narzekając na jego nieudolność i grubość, posługiwano się nietylko wyrazami, ale całemi zwrotami i zdaniami łacińskiemi. Poezya, wolna od tego błędu, nie ustrzegła się przecież wielu naleciałości obcych, przeważnie włoskich, później francuskich, i tak przeżył język półtora stulecia w upadku i zaniedbaniu. Oto jak pisano za Augusta III.:

„Wymowę tracę, gdy ją W. M. Panu cu krować myślę. Tak stanowi każdemu nauka t *ad ornamentum et utilitatem* jest potrzebna; ż bez niey prawie jak *inanime lignum* człowiek si staie. Czy Dwory Pańskie: tam pewnie *delicium Domino lingva diserta facit.* Czy woienne upały czy sedycye żołnierskie, czy konspiracye w po spolstwach, *seu diversa fremat inconstantia vulg non alius sedare potest: seu Indicis ira sit pla canda tibi, solis poterit mitescere verbis.* Kto Po słem? kto Legatem? pewnie ten, komu nie za schły usta. Wielki ow, ktory *Fortunam in po testate habuit Julius Caesar* po odprawionych naywyższych Oyczyzny rządach *per otium, ac re quiem, Apollonio Moloni, clarissimo tunc dicend*

Magistro, dyscypułem się uczynił, aby świata Panem został... [1])

Dopiero podniesienie się literatury za Stanisława Augusta jest i dla języka epoką jasną; wprawdzie tu i ówdzie panowanie francuzczyzny przeszkadza naturalnemu rozwojowi, ale literatura, a więc i język literacki trzymają się na osiągniętej wyżynie. T. zw. pseudo-klasycyzm ma zasługę wielkiej dbałości o język; w tym czasie Kopczyński przez szkolną gramatykę, następnie Linde przez swój słownik dali językowi podstawy dalszego rozwoju.

Romantyzm przez zwrot do pojęć i wyobrażeń ludu zaczerpnął nieco i z gwar ludowych, zwrot do przeszłości wydobył na jaw niejedną perłę w zwrotach i wyrażeniach i na tych to podstawach rozwija się wspaniale nasz język literacki nietylko przez Mickiewicza, Słowackiego i innych poetów, ale zarówno w prozie powieściowej, historycznej i naukowej i do dnia dzisiejszego rozwój ten postępuje prawidłowo naprzód.

Jaki jest stosunek języka literackiego do gwar polskich?

Do dziś dnia wierzy inteligencja nasza w wyszarzały komunał, że język ludowy jest zepsutym językiem literackim, że ta gwara jest najpiękniejsza, która się brzmieniem najwięcej zbliża do języka literackiego (rzekomo pas graniczny polsko-ruski), a że wszelkie odstępstwa od języka literackiego są błędami, które „tępić“ należy.

---

[1]) X. Kazim. Wieruszewskiego: „Fama polska“. Warszawa 1739. str. 76.

Jeden z niemieckich uczonych porównywując język ludowy a literacki do dwu strumieni, wyraził się trafnie, że strumień ludowy płynie w korycie starem i naturalnem, a literacki w wodociągu sztucznym, zaopatrzonym w różne śluzy i filtry; prawdziwy, naturalny rozwój języka jest w strumieniu ludowym, bo wodociąg sztuczny daje preparat, jakiego niema w naturze, tak, jak w naszych potokach nie płynie woda destylowana.

Mniejsza z tem, do czego porównamy język ludu, czy do strumyka polnego, czy do krzewu leśnego, czy nakoniec do wieśniaka prostego, którego brat poszedł do miasta i został — panem; faktem jest, że język ludu reprezentowany przez narzecza czy gwary stanowi rdzeń, istotę mowy naszej, a język literacki jest tylko jej odmianą sztuczną. Różnica gwary a języka literackiego spoczywa przedewszystkiem w głosowni i akcencie, uderzających ucho natychmiast; mniejszą znajdziemy w zasobie wyrazów i dość nieznaczną w składni. Pomijając wartość naukową każdej gwary tak co do poznania własności języka wogóle, jak i co do badania naszej mowy ojczystej, trudno nie uznać, że cała świeżość stylu poetyckiego nowszych czasów płynie ze źródła języka ludowego, który nasi „młodzi“ albo znają dobrze, albo sami nim w dzieciństwie mówili. Z niw wielkopolskich pochodzi w stylu Kasprowicza ta jędrność i obrazowość swojska, z turni tatrzańskich i dolin podhalskich wieje urok prozy Tetmajera, a nie potrzeba wykazywać szczegółowo, ile wziął z gwary ludu krakowskiego Wyspiański, z gwary ludu sandomierskiego Żeromski, a co potrafił uczynić z językiem Reymont w „Chło-

pach„“. Czy można sobie wyobrazić inaczej rozwój nowszej naszej literatury, jak nie w postaci starożytnego Anteusza, dotykającego ziemi, i nabierającego z niej życia i siły?

Co jest w gwarach często niemiłe, to naleciałości obce, przyniesione z wojska lub fabryk. Ale wolnyż jest od nich język nasz literacki? czyż owszem nie gorzej się w nim dzieje, skoro świadomie pstrzymy go obczyzną, i nie chcemy się jej wyrzec? Równie szybko, jak przyszły, odpływają z języka ludu zwroty i wyrażenia obce, natomiast trwają wiekami słowa i formy stare, które zadziwiają starożytnością swoją.

Do napisania słów i wyrażeń potrzeba umówionych znaków, które my od nazw pierwszych liter abecadłem nazywamy. Polacy nie wytworzyli swoich znaków, a podania o osobnych znakach prasłowiańskich, zwanych „runami“, należą do naukowych przypuszczeń. Z przyjęciem chrześcijaństwa i poddaniem się pod wpływ kultury rzymskiej, przyjęliśmy i znaki czyli abecadło łacińskie w postaci gockiej (krój niemiecki, szwabacha), bo takiego abecadła używali duchowni czescy i niemieccy. Stądto pochodzi, że nietylko najstarsze nasze zabytki rękopiśmienne, ale i druki stare aż do wieku XVIII. włącznie, używają kroju gockiego, który powoli tylko ustępował miejsca krojowi łacińskiemu.

Alfabet łaciński nie wystarczał nawet dla oddania wszystkich brzmień mowy Rzymian starożytnych; o pokryciu potrzeb rozmaitych brzmień polskich nie mogło być mowy. Nietylko samogłoski nosowe i pochylone nie miały odpowiedników w alfabecie łacińskim, ale

nawet całe grupy spółgłosek. Jakże sobie nasi pierwsi pisarze czy przepisywacze polscy radzili?

W dokumentach łacińskich wieków XI.—XIII. napotykamy nazwy i imiona, pisane z czeska; zamiast *cz* pisano *ch*, za *sz*—*ss*, lub *s*, za nosówki kombinacje *an*, *en* (*Cosussec*=kożuszek, *Charncou*=Czarnków, *Balovanz*=Białowąs). Niebawem pojawia się w Kaz. świętokrzyskich dla nosówek *ǫ* i to przetrwa aż do druków. W drugiej połowie w. XIV. oznacza się pochylone samogłoski przez podwojenie *aa*, *ee*, *oo*, szerzą się też wpływy czeskie w kombinacji spółgłosek *cz*, *sz*, *rz*, *w* (właść vv=vu) i *th*, i w wyrażaniu *j* przez *g*: *pokog*, *Gan;* w w. XV. rozróżniano miękkie spółgłoski od twardych przez stawianie po nich *y: konycza* (końca), *kozycziol*=kościół, nadto obok *ǫ* występuje i *ę* (Ps. puławski), a zamiast *sz* lub *ss* pojawia się niemieckie *sch*.

Była tedy nieporadność wielka i nie zaradził jej Jakób syn Parkosza, ani jego naśladowca ks. Zaborowski.

Jakób Parkoszowic polecał oznaczać samogłoski długie przez litery podwojone (aa, oo, ee...), spółgłoski twarde przez inny kształt lub podwojenie, *cz* jak dzisiaj, również i *dz* (zam. dź), *z* przez *ſ*, *s* przez *ſſ*, a *sz* przez *sch* itp. Niepraktyczna ta reforma nie przyjęła się, z wyjątkiem tych znaków, które już dawniej istniały.

Ks. Zaborowski zapatrzył się na Czechów i oznaczał pierwszy stopień miękkości przez jednę kropkę nad spółgłoską (cz=ċ, sz=ṡ), drugi przez dwie kropki (ć=c̈, ś=s̈...), *ł* oznacza jak dzisiaj, nosówki oznaczył jak dzisiaj *ą*, *ę*, ale ich nie odróżniał; a że jasnego

i konsekwentnego nie użył sposobu, nie znalazł naśladowców.

Pierwsze dziesiątki lat w. XVI. i pierwsze w nich druki polskie dają obraz ortografji rozmaity i zagmatwany; powoli się jednak grafika ustala, i w drugiej połowie tego wieku więcej pod wpływem praktycznych potrzeb drukarskich, aniżeli wskutek teoretycznych roztrząsań (n. p. Januszowskiego w „Nowym karakterze") pisownia się ujednostajnia, ale graficzne niedostatki pozostają.

W ciągu w. XVII. stan rzeczy zmienia się nie wiele; tylko na miejsce szwabachy coraz częściej w druku pojawiają się typy łacińskiej kursywy (pisma pochyłego), używanej w rękopisach już w w. XVI. Prawie trzy ćwierci w. XVIII. nie przynoszą w tym kierunku zmian na lepsze, chyba na gorsze; „gramatyka dla szkół narodowych" Kopczyńskiego nie zajmowała się kwestjami pisowni, ale się liczyła z tradycją i możliwem ułatwianiem w uczeniu się łaciny. Stąd to poszło utrwalenie dawnych nieporadności w grafice, a dawnych niekonsekwencyj w pisowni; zwraca uwagę szczególniej zatrzymanie kreskowanego *a* (á), którego już nikt nie odróżniał i pisanie *j* przez *y*.

Przeciwko tym przeżytkom wystąpił najpierw *A. Feliński*, za nim podejmuje walkę z różnemi niedogodnościami ortografji *Mroziński*, *Jakubowicz* (w gramatykach) a równocześnie nie uchyla się od głosu w tej sprawie i Warszawskie Tow. Przyjaciół Nauk, które między pierwszemi zadaniami podjęło starania o pielęgnowanie mowy ojczystej, i którego „Deputacja", utworzona w r. 1814., po szesnastoletniej pracy, wydała swoje

„Rozprawy i wnioski o ortografji polskiej"; ich zasady obowiązują w głównych rysach do dnia dzisiejszego, częściowo zmienione przez A. Małeckiego (w jego gramatyce), a następnie przez różne „ankiety" w Akademji Umiejętności krakowskiej. [1])

Wobec powagi Deputacji nie miały powodzenia pomysły różnych gramatyków w XIX. jak Deszkiewicza, Sucheckiego, a tem mniej pomysły w zakresie grafiki ks. Franc. Malinowskiego. Kilku wieków rozwoju literatury a przez nią zakorzenienia się zwyczajów nie można było jednem pociągnięciem pióra zmazać, a pokoleniom następnym przez nową grafikę utrudnić korzystanie ze skarbów przeszłości. Tym sposobem, chociaż widzimy niedostatki i przykre braki w wyrażaniu dźwięków naszej mowy na piśmie, zachowujemy je i znosimy, aby nie zrywać z tradycją.

Tylko nauce wolno sobie tworzyć inne abecadło, a raczej do istniejącego wnosić nowe znaki i znaczki. To też widzimy często, zwłaszcza w oddawaniu wiernem dźwięków gwarowych, różne znaczki „diakrytyczne", tworzące t. zw. pisownię fonetyczną. Do takich należy szczególnie oznaczanie ścieśnionych samogłosek nie przez kreskę, ale przez małą literę tego głosu, ku któremu się skłania głos zasadniczy (np. $\mathring{a}$,$=a$ pochylone ku o, $\acute{e}=e$ pochylone ku i, $\ddot{o}=o$ pochylone ku u). Dalej oznaczanie samogłosek nosowych i podniebienno-językowych (t. zw. miękkich). Tej metody nauka musi

---

[1]) A. Brückner. — Grafika i ortografja w Enc. Pol. I. str. 269. nn. Jan Łoś. — Pisownia polska w przeszłości i obecnie. — Kraków, 1917.

używać dla ścisłości i dokładności, chociaż tym sposobem utrudnia się korzystanie ze zdobyczy naukowych nie zawodowym uczonym, ale ludziom inteligentnym, pragnącym się orjentować w postępach nauki.

W ostatnich latach pisownię polską „ustalono". Nie jest to dobre określenie rzeczy, bo o *ustaleniu* pisowni mowy być nie może, skoro język żyje, rozwija się i dąży ku nieznanej nam przyszłości. Ponieważ pisownia nigdy nie może być konsekwentnie oparta na jednej zasadzie, fonetycznej czy etymologicznej, i musi się zawsze liczyć z panującym zwyczajem, musimy być na to przygotowani, że za lat kilka czy kilkanaście pojawią się nowe niedogodności lub naukowe zapatrywania i pisownia musi znowu ulec rewizji.

4. Wpływy obce. Ślady kultury.

Nie na skraju Europy, ale w jej sercu mieszkając, naród nasz poddany jest wpływom sąsiadów i nawzajem na nich wpływ wywiera. Od zachodu i północnego zachodu sąsiadujemy z Niemcami, od północnego wschodu z Litwinami, od wschodu z Białorusami, od południowego wschodu z Małorusami, od południa ze Słowakami, a na małym skrawku zachodu z Czechami.

Najdawniejsze stosunki łączą nas z Czechami, za których pośrednictwem przyjęliśmy chrześcijaństwo, i od których przybyli pierwsi duchowni szerzyli w Polsce prawdy wiary, ponieważ mówili językiem do polskiego bardzo zbliżonym. Stąd to pochodzi, że cały szereg wyrazów, odnoszących się do Kościoła i wiary i obrządków kościelnych, wzięliśmy od Czechów.

I tak: *kościół* (kostel z łac. castellum), *fara*, *klasztór* (klašter z łac. claustrum), *ołtarz* (oltář z altare), *kazanie*, *kolęda* (koleda), *nieszpór* (nešpor), *krzyż*, *krzest* (teraz *ch*rzest), *anioł* (anjel), *jałmużna* (almužna) — następnie: *papież*, *dziekan*, *proboszcz*, *kapłan*, *opat* — *pokuta*, *nabożeństwo*, *duchowieństwo*, *śmiertelny* — wszystko to albo wprost od Czechów, albo z języka niemieckiego lub

łacińskiego przez pośrednictwo czeskie przyszło do nas. Później, kiedy stosunki były bliższe, a i na dworze królewskim bywali Czesi, wzięliśmy od nich *rusznice* (rucznice), *hakownice, półhaki, rohatyny, koncerze, tabory, luzaki, wojaki, masztalerze;* od Czechów również pochodzą: *kuchnia, kucharz, kuchta, tasak, poduszki, kaczki, fastryga, jedwab* (hedwab), *bawełna, szata.* Z posługiwania się mową czeską zostało w starej polszczyźnie: *wielmi, lepak,* a do dziś dnia używamy: *ponieważ, nader, uprzejmy, rzetelny* (właśc. źrzetelny).

Ale równocześnie trwa wpływ języka łacińskiego, wówczas w Europie zachodniej a dotąd w Kościele katolickim, wyłącznego. Więc znowu wszystko, co związane z wiarą i Kościołem, ma nazwy spolszczone tylko mniej lub więcej, ale w istocie łacińskie. *Msza, ornat, kielich, stuła, humerał, ampułka, trybularz, cyborjum, sygnaturka, wotywa, roraty, prymarja, nuta, opłatek, pastorał, prałat, pacierz, parafja, kaplica, zakrystja* itp.

Ponieważ ci, którzy zajmowali się książką i pisaniem używali wyłącznie języka łacińskiego, więc też nazwy z tem związane były wyłącznie łacińskie. *Manuskrypt, tom, pergamin, inkaust, karta, werset, alfabet,* pozostały dotąd i mimo usiłowań jednostek trudno je zastąpić niekiedy polskiemi.

O ile wyrazy i nazwy łacińskie wnikały w szerokie warstwy ludu, doznawały przyswojenia i przetworzenia na modłę rodzimą i to niekiedy w bardzo wysokim stopniu. Odnosi się to szczególniej do imion chrzestnych: jedne zbliżono do brzmień polskich, jak: *Helene — Halina, Hedvigis — Jadwiga, Anna — Hanna,*

Andreas — Jędrzej, Mathias — Maciej, Hiacinthus — Jacek, Albrecht — Olbracht, Paulus — Paweł, Joachim — Jakim, Stephanus — Szczepan, Carolus — Karzeł, Joannes — Jan, Janusz, Aleksander — Leszek, Georgius — Jerzy, inne nawet tłómaczono, nadając im jak najbardziej charakter swojski: *Felix — Szczęsny, Florianus — Tworzyjan, Ignatius — Żegota, Laurentius — Wawrzyniec, Silvester — Lasota, Bonaventura — Dobrogost.*

(Świadczy to o sile i zdrowiu organizmu narodowego, który nie znosi w sobie ciała obcego, ale go wydala lub zupełnie asymiluje. Wnosząc z tego faktu, moglibyśmy uwierzyć, że dziś siła narodowego poczucia w nas osłabła, skoro nietylko obcych naleciałości nie umiemy przetworzyć na swoje, ale je dobrowolnie jako obce pielęgnujemy i ochraniamy).

Nierównie obfitszy był wpływ niemiecki, zwłaszcza w czasach kolonizacji i owładnięcia miast i miasteczek przez kupiectwo i rzemieślników niemieckich. Tak tedy materjały do budowy domu: *cegła, dyl, forzt, gont, szyba, farba, sztuka,* części domu: *dach, strych, rynna, alkierz, ganek,* — otoczenie domu: *rynsztok, plac,* części miasta: *rynek, bruk, ratusz, odwach,* części ubrania: *kołnierz, kitla, haftka, sznur, fartuch, pończocha, pantofle,* materje na ubrania: *drelich,* wyrażenia z kupiectwem złączone: *koszt, kształt, smak, brak, waga, wet, dzięk, cel, traf,* rzemiosła: *ślusarz, ludwisarz, mularz,* nadto: *gmina, wójt, burmistrz, ortyl* (Urteil), *wilkirz, pręgierz, stosunek, gwałt, gwar, ryczałt, czynsz, handel, rachunek, grosz, halerz, szeląg, jarmark...* to wszystko przyszło do nas z Niemiec. Nie potrzeba przytaczać przykładów, ile niemczyzny poku-

tuje do dziś dnia w pracowniach (warsztatach) naszych rzemieślników, gdzie *hebel, raszpla, pilnik, dratwa, sztyft,* należą do szlachetniejszych wobec *laubzegi, winkielki, filunków, szprejcy, mutry, gwintów* i t. d. Z wynalazkiem druku przyszła i sama nazwa *druk, drukarnia* i z nią związany *zecer, kaszty, szpalty, szmuctytuły* i t. p. Nie pozostało wolne od niemczyzny i nasze słownictwo miejscowości: koloniści niemieccy nazywali i nazywają dotąd swoje osady po niemiecku, a stąd poszła nasza *Lanckorona, Zebrzydowice* (villa Sefridi), *Grybów* (Grünberg), *Szymbark, Łańcut, Kulparków* (Goldberghof), *Zamarstynów* (Sommersteinhof), *Drużbaki* (Ruschbach), *Krępak* (Krumbach) i wiele innych, w których niekiedy trudno się domyśleć początku niemieckiego, tak się już spolszczyły.

Wpływ niemczyzny wzmógł się znowu, kiedy dwie części Polski podzielonej dostały się pod rządy niemieckie. Z urzędów, z wojska, ze stosunków ze stolicami, a szczególniej przez szkołę szerzył się wpływ języka niemieckiego, który wniknął niekiedy bardzo głęboko w istotę języka polskiego. O t. zw. germanizmach powiemy na miejscu właściwem; tu tylko wspomnimy o nabytkach w słownictwie.

Tym nowszym wpływom zawdzięczamy tedy *fachy i fachowców, bryftregerów, banhofy, butersznyty, wachmistrzów, fendryków* (Fähnrich), *capstrzyki, cyngle i ladsztoki, foszpany, szlabany, cyrkle, rajscajgi i rajsbrety,* częste *frajdy obskurne,* które można *obstalować.* Granic tego wpływu trudno określić; jest nadzieja, że obecnie zmniejszy się bardzo znacznie.

Rzecz dziwna, że pomimo niepospolitego wpływu

na naszą sztukę a częściowo i literaturę, Włochy stosunkowo mało oddziałały na nasz język. Przecież od tak dawna jeżdżono do Włoch na uniwersytety, jeżdżono dla poznania kraju i jego kultury starożytnej. Tłómaczy się to tem chyba, że w studjach, w naukach i literaturze przeważał jeszcze język łaciński, ku któremu humanizm zwrócił szczególną uwagę i nim zasłonił urok języków ojczystych.

Wpływom dworskim zawdzięczamy *modę, maniery, galantów, karety, karoce, kawalkaty* i różne *manatki, fraszki, kapelusze, welony, cery, fałdy, marcypany i madrygały*, a nawet *fortece, szpady, fosy i rokiety*; do późniejszych zaliczyć trzeba: *dzianeta, dziardyny*, nazwy jarzyn: *kalafiory, pomidory, szparagi, selery, sałaty*, potraw: *torty, łazanki* i nakrycia stołowe: *serwety, łowalie. Poczta* przyniosła również *gazety*.

Tak było w czasach Zygmuntowskich.

Tymczasem nadeszła epoka Ludwika XIV. i wpływ francuski nietylko na Polskę, ale na całą Europę. Zaczęło się znowu od dworu Marji Ludwiki, szło na dwory pańskie i przekształcało je zupełnie, aż za ostatniego króla ogarnęło cały naród i poczęło wywoływać opór i opamiętanie się. Mimo wszelkich nawoływań w broszurach, satyrach, komedjach trwa u nas epoka francuzczyzny bardzo długo, wzmożona przez urok Napoleona i udział Polaków w jego wyprawach. Ta epoka trwa w pewnym zakresie dotąd, zwłaszcza w modzie, a częściowo w nawyku — mówienia po francusku...

Nic tedy dziwnego, że w języku naszym, zarówno literackim, jak i potocznym francuzczyzny mnóstwo. Zacząwszy od ogólnych nazw, jak *furya, feta, grymas, kaprys, filut, fanfaron, farmazon, żargon, żenować się*,

znajdziemy w ubraniu *buły, tużurek, kamizelę, gorset, kwef, fontaż, woalkę, żakiet*, znajdziemy w domu *sutereny, parkiety, loże, żyrandole, kinkiety, żaluzje*, a w sprzętach domowych *meble, biusty, szezłongi, kanapy, fotele, lustra, tualety, parawany, szyfonierki, bombonierki* i różne drobiazgi: *tabakierki, tytonierki, nessery*, w nakryciu stołowem: *salaterki, sosy* i *sosjerki*, na ścianach: *portrety* i *pejzaże*, na stołach: *kajety*, a do tego potrzebnych rzemieślników: *fryzjerów, jubilerów* i służbę: *lokai*. Panowie zabawiali się zwyczajem francuskim w *marjasze, pikiety, preferanse* i zbierali *lewy* w *kierach, karach, pikach* i *treflach*, zważali wielce na *kolor, dyski* i w *hazardzie* stawali się *szulerami*. Przyszła potem epoka *wojażów*, a następnie *peruk* i *żabotów, larendogry* (la reine d'Hongrie), *turniur, kornetów, koafiur, buduarów, siurpryz, berżerków* itd., epoka *szambelanów, menuetów, aliansów, konwenansów*, wobec obcych *ambasadorów* na *asamblach, awantażach, sosjetach* i t. p.

Nietylko sąsiedztwo na długiej linji wschodniej, ale współżycie z Białorusami i Małorusami mogło było wykazać wpływy bardzo daleko idące, gdyby nie fakt, że myśmy tam nieśli pochodnię oświaty i wpływy kulturalne polskie były wyższe i liczniejsze. Ruś w wielu wypadkach pośredniczyła tylko w przyjęciu wyrazów tatarskich, tureckich i wschodnich w ogólności; stąd to rzeczą zupełnie zrozumiałą, żeśmy przyjęli w strojach i uzbrojeniu: *jarmułkę* (tur. jagmurłuk), *baszłyki, kaftany, bisiory* (r. biser), *kordy* (tur. kard), *berdysze*. Od Rusinów wzięliśmy nazwę: *bojarów, czerńców, mołojców, watahy* i *watażków, czumaków*, nastę-

pnie: *dziedziniec, powłoka, roztruchan, orkisz, czereśnia* (obok naszego *trześnia*), *czerep* (ob. *trzop*), *kulesza, hreczka, setedec, dumka, ramota, rubaszny, ruczoj* i i. Kto pamięta trylogję Sienkiewicza, łatwo sobie przypomni nietylko różne nazwy ruskie, ale i zwroty i wyrażenia, których dosyć nietylko w ustach pospólstwa, ale i rycerstwa, nie wyjmując kniazia Wiśniowieckiego.

Lubo z Madziarami nie sąsiadowaliśmy bezpośrednio etnograficznie, ale nam bliżsi byli Słowacy, przecież przez bliskie stosunki polityczne od w. XIV. i panowanie Ludwika a potem Jadwigi, zwłaszcza zaś przez panowanie Batorego pewne właściwości węgierskie dostały się i do nas. Tu należy *rokosz* (rakos — miejsce zebrania), *orszak* (ország — państwo, otoczenie), *szereg* (sereg — tłum), *czata* (csata — walka), *dobosz* (dobos), *giermek* (gyermek — dziecko, chłopiec), *husarz* (huszár), *eleary* (elöjaro — przodujący), *hejnał* (hajnal — poranek); następnie cały szereg ubiorów i uprzęży: *bekiesza* (bekes — futro), *kopieniak* (köpenyeg — płaszcz), *kontusz* (köntös — suknia), *katanka* (köteny — opaska), *ciżmy* (csizma — but), *czapiak* (czafrag — frędzle), *szych* (sik — błyszcz. złoto), wreszcie *hajduk* (hajdú), *kocisz* (kocsis), *martahuz* (martalóz — rozbójnik), *antał* (antal — beczki w Tokaju) i *fałat* (falat — kawałek).

Drogą pośrednią, daleką, zarówno przez Ruś, jak i Wołoszczyznę i Węgry, szły do nas pewne wyrazy wschodnie, razem z towarami lub przedmiotami. Nie mały w tem udział miał handel ormiański, znaczny pobyt jeńców tatarskich i tureckich, którzy często życie

całe spędzali w Polsce. Tak *rumak* i *bachmat* z pochodzenia i nazwy są ze Wschodu; i *kulbaka, wojłok, nahajka, korbacz, buzdygan, buńczuk,* też stamtąd pochodzą, tak samo: *karabela, handżar, sajdak, kołczan, dzida, janczar, czambuł, jasyr, majdan* i inne. Nawet do ubioru przybyły części wschodnie: *gunia, meszty, papucie, czoboty* i nazwy opon: *kilimy, dery.*

Tylu to rozmaitemi drogami szły z postępem kultury i rozwojem stosunków międzynarodowych różne wyrazy i wyrażenia, które przeważnie żyły w naszym języku tak długo, dopóki przedmiot sam istniał. Setki i tysiące zginęły, skoro zginął przedmiot lub rzecz nazwę nosząca, nie wiele doszło aż do naszych czasów, zmieniwszy do niepoznania swoją szatę językową.

Może ktoś z powyższego przeglądu wynieść przykre wrażenie, że język nasz tylu wyrazami obcymi był zeszpecony i że należałoby dążyć do oczyszczenia go z tych naleciałości. Ale daremna a niewdzięczna byłaby to praca. Wyrazy obce nie ubliżają językowi i spełniwszy swe zadanie, jak liście z drzewa opadają; puryzm w tym kierunku nietylko nic dobrego przynieść nie może, ale owszem sprawiłby zamieszanie pojęć. Tylko nazwę o b c ą na przedmiot s w ó j i dawno nazwany po polsku, należy stanowczo odrzucać, tej nie dozwolić przystępu, bo ta językowi szkodzi, jako intruz niepotrzebny.

5. Pokrewieństwo z innymi językami słowiańskimi.

Prof. Vondrák słusznie zauważył, [1]) że stopień pokrewieństwa języków słowiańskich jest zgodny z ich położeniem geograficznem: języki sąsiadujące ze sobą bezpośrednio, są zasadniczo i więcej sobie pokrewne. Wyjątek tworzą języki ruskie, które pomimo bezpośredniego sąsiedztwa z polskim, nie są z nim w tym stopniu pokrewne, jak czeski lub słowacki, a nawet jak odcięty od polskiego — łużycki. Z tego powodu nauka obecnie wyróżnia języki ruskie w grupie osobnej i tworzy główne grupy trzy:

I. północno-zachodnią: język polski z kaszubskiem narzeczem, wymarły połabski, łużycki, czeski i słowacki.

II. północno-wschodnią: język wielkoruski (rosyjski), białoruski i małoruski (ruski w ściślejszem znaczeniu).

III. południową: język słowieński, serbo-chorwacki i bułgarski ze starocerkiewnym.

---

[1]) Dr. Wenzel Vondrák — Vergl. slav. Gramatik, Göttingen 1906, t. I. wstęp.

Stosunek tych grup i języków do siebie jest zupełnie równorzędny, tak dalece, że nawet języka staro-cerkiewnego nie można uważać za jakąś pramacierz, bo jest on tylko jednym z djalektów języka starobułgarskiego, najwcześniej w piśmie przedstawiony i dla nauki zachowany. Starosłowiańskiego języka, to jest tego, z którego potem wszystkie słowiańskie rozwinęły się równorzędnie, zupełnie nie znamy i tylko hipotezy naukowe odtwarzają jego postać domniemaną.

Rzecz naturalna, że w grupie północno-zachodniej, do której należy przedewszystkiem język polski, znajdujemy najwięcej cech wspólnych, czyli że Polakowi, nie znającemu żadnego języka słowiańskiego, prócz swojego ojczystego, najłatwiej będzie zrozumieć Słowianina z grupy północno-zachodniej.

Idąc przez Słowaczyznę drogą od Żyliny ku Trenczynowi, spotykam starego gazdę.

— Pochwalen Pan Jeżisz! — zagaduje mię, zdejmując kapelusz z głowy.

Bez trudu zrozumiałem, że chwali Pana Boga, więc mu odpowiedziałem „Na wieki wieków!“ i pozdrowiwszy go nawzajem, pytam: „A gdzie to idziecie?“

— Ano, prosim pekne, poslali ma pan rychtar pre notara; robia tu jakesi poriadky o porcje, aj o cesty budu czosi s vyborom pojednavat.

Wiedziałem, że *rychtar* to tyle, co u nas wójt, a *notar* to nasz pisarz gminny i zrozumiałem wszystko, prócz owych „porcyj“, o które miano „robić porządki“. Więc pytam dalej: „A co to za porcje?“

— A to prosim, pan velkomožny, to su te danie, czo musime platit z pozemkov aj z domov...

A więc „dań, porcja“ to nasze p o d a t k i. Zrozumiałem wszystko i dziwiłem się, że prócz wyrazów nieznanych czyli prócz słownika, tak małe są różnice w języku. Niema wprawdzie w słowackiem nosówek: naszemu *ą* odpowiada tu niekiedy *ia:* robią = rob*ia*, porządki = por*ia*dky; inne jest zakończenie osobowe czasownika *prosić;* u nas proszę u Słowaków pros*im*, ę = a albo u, n. p. *mię* u Sł. *ma*, będę = *budu*. Dziwnie brzmi dla Polaka *co* w formie starej *czo*. Zresztą wszelkie różnice łatwo się pojmie i język staje się zupełnie zrozumiały. Pokrewieństwo z polskim widoczne i bardzo bliskie.

Wchodzę do sklepu w P r a d z e.

— Moje ucta Wasznosti... Czem mohu posloužit?

Proszę o papier listowy z kopertami.

— Raczite rozkazat obalki s podložkou nebo prazdne?

Znalazłem się w kłopocie. Nie wiedziałem, co są *obalki*, a *s podložkou*, co to *prazdne*. Więc prosiłem o pokazanie jednych i drugich. I wtedy zobaczyłem, że koperty, podlepiane kolorową bibułką, to są *obalki s podložkou*, a zwykłe to są *prazdne* czyli próżne, puste. Podobało mi się to bardzo: i na koperty mają swoją nazwę *obalka*, ale u nas *obalić*, to znaczy przewrócić, a nie „otoczyć czemś, okryć, a *podłożka* możeby się i u nas dała zastosować, ale cóż, kiedy tak przypomina „podłogę“ — która przecież jest czemś innem! Wziąłem tedy *obalki s podložkou* i wyszedłszy ze sklepu, rozważałem pierwsze przywitanie kupca: *Moje ucta* — to wiedziałem, że to tosamo, co nasze „moje uszanowanie“ (tylko jakże nasze *uczta* odmienne

przybrało znaczenie!), ale co to jest *wasznosti?* Przy najbliższem spotkaniu się ze znajomym Czechem dowiedziałem się, że to jest skrócenie z „Waszej Miłości", jak u nas „Waszmość". Podobała mi się również ta starożytna przemowa, przypominająca „Waść" Mazurów pruskich.

Ostatecznie coraz prędzej i łatwiej orjentowałem się w języku czeskim i począłem czytać gazety i książki.

„V hostinci u Koničků je dnes hostů neobyčajně mnoho. K domácím přidružili se i cizí, kteří do města za zvlaštní příčinou se sjeli a sešli. Zítra totiž nastává studentům nový školní rok, a otcové je sem doprovodili, aby svým zastupcům je odevzdali. Ovšem jsou již přijati a zapsáni, mají objednaný byt, obstaranou stravu a dostavili se, jak říkame, na jisto".

Przedewszystkiem szukam w słowniku znaczeń wyrazów nieznanych. Hostinec = gospoda, hotel (nasz „gościniec" znaczy to drogę bitą, to podarunek); domáci = domownik, swój, należący do rodziny; přidružiti se = przydrużyć się, przyłączyć się; cizí = cudzy, obcy (przemiana rdzennego *u* na *i*, i *dj* na *z* nie na *dz*); *sjeli se* = zjechali się: od pierwiastka **jed*, pol. jadę, tworzy się w czeskim z zachowaniem pierwotnego jed — imiesłów czynny przeszły je(d)l, przyczem *d* znika i jest l. poj. *jel*, jela, jelo, l. mn. jeli, sje*li* se. Zítra = jutro (z + jitra), znowu przejście *u* na *i*; sem = tu polskie sam, zapsaní = zapisani; w czes. z i krótkiego (jer) nie rozwija się w zgłoskach nieakcentowanych i, ale znika, więc psál ale píši (piszę), objednati = zamówić; byt = mie-

szkanie; s t r a v á = wikt; ř i k a m e = mówimy (przemiana *ie* w *i*: polskie **r z e k a ć*, na-rzekać, (czeskie ř í k a t i), n a j i s t o = na pewno, z pewnością *ist*otnie, (za-i s t e).

Jak widzimy, przeważnie z pomocą słownika, uprzytomniwszy sobie właściwe przejścia głosowe czeskie, zrozumiemy teksty czeskie. A teksty w książce czy w dzienniku zrozumieć łatwiej, bo nam wrażenia wzrokowe pozwalają na szybkie kombinowanie z postaciami polskiemi, nadto nie myli nas akcent i iloczas czeski, który w wielu razach utrudnia Polakowi zrozumienie, bo nasz akcent jednostajny nie przystaje do skaczącego akcentu czeskiego, a co do długości i krótkości zgłosek, my nie mamy już żadnego odczucia.

Jedźmy teraz na Ł u ż y c e. W Budziszynie zwraca uwagę nowy, piękny „Dom Maćicy serbskeje", w którym się mieści i Muzeum. Otrzymawszy pozwolenie zwiedzenia, (naturalnie porozumiewałem się po niemiecku!) i wprowadzony do lokalu, przedstawiłem się obecnemu tam kustoszowi i rozpocząłem z nim rozmowę: ja po polsku, on po łużycku. Objaśnił mi powstanie tego domu.

„Po dołhim prócowanju a ćežkim bědźenju smy *skónčnje w należnosći* serbskeho Maćičneho doma *bohudźak* tak daloko postupili, zo smy při złotym jubileju našeje Maćicy 21. hapryla 1897 *zakładny* kamjeń położili".

Oprowadziwszy mnie po Muzeum, którego zbiory bogate podziw budzić muszą, zakończył mój przewodnik:

„*Nimo* toho pak su a budźa nam *stajnje* kaž dotal wšě a najmjeńše dary a *přinoški* za dom lubje witane,

a prosymy też tu skónčnje *hišće* raz wšitkich našich lubych Serbow a přećelow, zo bychu chcyli na naš serbski narodny dom spominać a prawje pilnje přínoški a dary zběrać".

Słuchającemu tego języka trudno mi było zrozumieć niektórych form i wyrazów. Czytając dopiero sprawozdania „Macierzy serbskiej" i roczniki „Časopisu Maćicy", łaskawie mi ofiarowane, zrozumiałem wszystko, domyślając się znaczeń i kombinując z polszczyzną i czeszczyzną; to bowiem nie ulega wątpliwości, że pomimo pozornego zbliżenia i w pisowni i w brzmieniach (spółgłoski miękkie!) do języka polskiego, mimo to jest język łużycki bliższy czeskiego.

Przełożę najpierw powyższe zdania, a potem objaśnię formy językowe. Brzmi to po polsku:

„Po długiem pracowaniu i ciężkiem biedzeniu ostatecznie śmy w sprawie serbskiego domu Macierzy Bogu dzięki tak daleko postąpili, że-śmy przy złotym jubileuszu naszej Macierzy 21. kwietnia 1879 węgielny kamień położyli".

„Mimo tego są i będą nam zawsze jak dotąd wszelkie i najmniejsze dary i przyczynki dla domu mile pożądane, a prosimy też tu ostatecznie jeszcze raz wszystkich naszych kochanych Serbów i przyjaciół, aby chcieli o naszym serbskim narodowym domu pamiętać, a pilnie przyczynki i dary zbierać".

Uderzające jest istnienie w łużyckim języku naszego *ó, ł* i naszych miękkich spółgłosek: *ć, dź, ś, ź;* w grafice natomiast są wspólności z czeszczyzną (ě, č, ř, š), z którą mają i wspólności słownikowe: *bohudźak*

= czes. *bohudík, zakładny = zakladni, pak = pak, stajnje = stejně, přećel = přitel* i t. p.

Zresztą są fonetyczne wspólności z czeskim: ę=e: ćežki — težki; ą=u: postupić — postupiti, su — su, albo ą=(i)a budźa (będą). W odmianie rzeczowników nijakich wspólność z polskim w miejscowniku: po pracowaniu=prócowanju czes. pracovaní; běd'enju; w dopełniaczu l. mn. pol. Serb*ów*, přećel*ów*, pol. Serbów, a więc — *ów* bez pochylenia, a nie *ů* czeskie.

Zastanawia formą przysłówka *jeszcze* czes. *ještě*, łuż. *hišće* nietylko z przygłosem *h* (niewymawianym), ale z przemianą *je* na *í* i zmiękczeniem *t* na *ć*. — Między innemi właściwościami, które w podanych tekstach nie wystąpiły, zaznaczamy przygłos *w*, odpowiadający pol. gwarowemu *ů* (ůokno, ůowies...), np. wótc = ojciec, wosłabjeny=osłabiony, wostać=ostać, wón=on i t. p. Nadto czas przeszły występuje w formie starego imperfectum: běše=był, widźachmy=widzieliśmy, pluwaše=pływał, njezačuwach=nie czułem i t. p.

Między językiem Łużyczan górnych a dolnych jest dość znaczna różnica; dolnołużycki jest więcej zbliżony do polskiego:

Za Kamjeńcom, za górami tam wjelike sněgi su
słyńco na nje njepřijźo, mjasec jim nic nješkoźi.
Sedało źowčo spód dubom zelonem
a přijěł jo tam jězdny k njej na kónju na brunem...

Łużyczanie nazywają się S e r b a m i; jestto nazwa pozostała po Słowianach, mieszkających niegdyś między Łabą a Salą. Niemcy nazywają ich S o r b a m i lub W e n d a m i.

Pozostaje nam jeszcze rozpatrzenie stosunku pol-

szczyzny do języka połabskiego. Język to martwy, bo ostatni nim mówiący Połabianie wymarli jeszcze w w. XVIII., a dziś ślady ich języka pozostały tylko w dawnych zapiskach i nazwach miejscowości, wielce zniekształconych pisownią niemiecką. [1]) Podajemy jeden tekst podług transkrypcyi Dra Muki [2]):

Püjd sjem ká nosę daiską), mos sá nomi jest. Tad jan jádán stül: ajd sandi! Djevka, holjo**) talér dáneu! Sjem jan jádána łázaica. Tą kolái***) jan iste tepły: tái tüje veusta né vüzgés...*

*) śrdniem. disk, późn. Tisch. **) niem. holen. ***) niem. kohl.

Po polsku:

Pójdź sam (tu) ku naszemu stołu, masz z nami jeść. Tu jest jeden stołek: chodź, siądź! Dziewczę, przynieś talerz do środka! Tu jest jedna łyżica. Ten jarmuż jest jeszcze gorący: ty twoje usta nie ożeż (*żegę* = *palę*).

(Dla objaśnienia dodać musimy, że dla braku stosownych czcionek do transkrypcji naukowej użyliśmy *an* jako nosowego *a*, niem. *ü* na oddanie samogłoski zbliżonej do tego brzmienia, która przeszła w połab. z *o;* zresztą używamy znaków ogólnie znanych).

Jestto, jak widzimy, najdalej odsunięty od polszczyzny język grupy północno-zachodniej. Staroceerkiewne jer twarde (ŭ, ъ) występuje jako *a* (ka = kŭ, sa = sŭ, daneu = dŭnu (dnu); samogłoski *i, y, u* w zgłoskach akcentowanych przeszły na dwugłoski *ai, ái, au*

---

[1]) K. E. Muka: „Szczątki jęz. połab. Wendów luneburskich" w Mat. kom. jęz. Ak. Um., tom I, str. 313.—323., i „Slov. Přehled", VI, str. 5. nn. [2]) „Slov. Přehled" VII, str. 18.

lub *eu*, obce językowi polskiemu. Ale samogłoski nosowe, spółgłoski miękkie (ć, ǵ, ń...), przejście cz, sz, ż na *c*, *s*, *z*, jak u nas w gwarach mazurzących — łączą ten język z grupą zachodnio-północną, zbliżając go bardzo do języka Słowińców pomorskich, a przez to i do polskiego. Polakowi, nie oddającemu się studjom językowym, nie znającemu języka starocerkiewnego i łużyckiego, że nie mówimy już o kaszubszczyźnie, trudnoby było zrozumieć, choćby jedno zdanie, z tekstu powyżej przytoczonego. „W zasadniczych i najdawniejszych rysach rozwojowych panuje zupełna zgoda między połabskiem i polsko-kaszubskiem, czyli że niewątpliwie połabskie przebyło wraz z niemi okres specjalnej prawspólności i jest integralną częścią grupy lechickiej albo pomorsko-polskiej. [1])

Niepodobna tego zaprzeczyć, że lubo naukowe systematy postawiły języki ruskie w odmiennej gromadzie, tak odmiennej od gromady północno-zachodniej, jak i gromada języków południowo-słowiańskich, mimo to język polski ma wiele wspólności nietylko z językiem małoruskim i białoruskim wskutek wielowiekowego współżycia, ale nawet z wielkoruskim, choćby tylko przez wiekową niewolę i panowanie języka rosyjskiego jako państwowego w szkole i urzędzie Królestwa Polskiego. Naleciałości, jakie z tego powodu napotkać można w polszczyźnie, nie należy brać za dowód wspólności i pokrewieństwa językowego; o ile to są materjały słownikowe — przyszły i pójdą, inne wpływy omówimy gdzieindziej.

---

[1]) J. Rozwadowski w Enc. Pol., II.; str. 59.

A jakżeż się ma rzecz z grupą języków południowo-słowiańskich? Czy one nie mają żadnych znamion pokrewieństwa z polskim? czy Polak nie potrafi zrozumieć n. p. Chorwata?

Przypatrzmy się choćby pobieżnie językowi chorwackiemu:

(po chorwacku:) Sav narod hrvatski bio u državi austro-ugarskoj, ali je razdielen u više komada, koji nisu pod istom vladom; on je nastanjen u Hrvatskoj, Slavoniji, Dalmaciji, Bosni, Hercegovini i Istri, a vladale njim na žalost četiri vlade. Osim toga razselio se hrvatski narod po Ugarskoj, nešto u Austriji, Italiji, Americi i po ostalim zemljama i morima možeš naći po gdjekojega Hrvata, gdje se diči svojim jezikom i imenom hrvatskim.

(*po polsku*). *Cały naród chorwacki był w państwie austro-węgierskiem, ale jest rozdzielony na więcej części (kawałków), które nie są pod tą samą władzą; mieszka on w Chorwacji, Slawonji, Dalmacji, Bośnji, Hercegowinie i Istrji, a władały nim — niestety — cztery władze. Oprócz tego rozsiedlił się chorwacki naród po Węgrzech, nieco w Austrji, Włoszech, w Ameryce i po reszcie ziem i mórz możesz znaleźć niejednego Chorwata, gdzie się chlubi swoim językiem i imieniem chorwackiem.*

Z rozstrzelonych w tekście wyrazów chorwackich łatwo wywnioskować, ile wspólności ma z polszczyzną, które łatwo zrozumieć; są jeszcze i inne, ale te przez przemiany głosowe nie są dla nieznającego tego języka przystępne.

Trudniej nieco zrozumieć poezyę:

(ch.) *Domovino draga, sladka naša mati,*
Bog će tebi, majko, svaku sreću dati.
Da nas čuvaš sinke u biedi i sreći,
Ljubav će ti naša slavno ime steći.

(pol.) *Ojczyzno droga, słodka nasza matko,*
Bóg tobie da, matko, wszelakie szczęście.
Że nas chronisz synów w biedzie i szczęściu,
Miłość nasza tobie sławne imię zyska.

Gdybyśmy mieli słownik porównawczy języków słowiańskich w ten sposób zestawiony, żeby mieścił razem wszystkie wyrazy, odziedziczone ze wspólnego skarbca prasłowiańskiego przez wszystkie języki słowiańskie, a w innej księdze wyrazy wspólne kilku językom, w innej wreszcie właściwe wyłącznie jednemu językowi, — moglibyśmy na tej podstawie dokładniej określić nietylko pokrewieństwo wogóle, ale jego stopień i jakość. Słownika takiego nie posiadamy i zapewne nierychło posiadać będziemy, dlatego też sprawa pokrewieństwa obraca się przeważne w zakresie fonetycznej, a tu i owdzie morfologicznej wspólności, lub takiemże podobieństwie, do słownikowych i frazeologicznych prawie nie sięgając.

6. Właściwości polszczyzny. Duch języka.

„Budowa (języka polskiego) musi z jednej strony zawierać wszystkie te właściwości, które go stawiają w poczet języków słowiańskich jako członka tej językowej familji, z drugiej strony musi on wykazać płody własnej pracy, któreby go wyróżniały z ogólnej całości i nadawały mu wyraz samoistnego języka... Wykazywać sposób powstania tych odziedziczonych właściwości językowych w obecnym razie niema potrzeby, ponieważ są one już faktem dokonanym, który przeszedł na własność języka polskiego w czasie, kiedy wyrósł jako odrębna latorośl z prajęzyka słowiańskiego. Do historyi jego należą wszystkie te momenta, które się w czasie jego samodzielnego bytu wśród jego ustroju bądź to pod względem przemian głosowych, bądź to w etymologji albo w tworzeniu się wyrazów, czyli odmianie jego form, według pewnych, j e m u t y l k o w ł a ś c i w y c h prawideł odbywały".[1])

To są właściwości języka polskiego, to znamiona, odróżniające go od innych języków nawet tej samej grupy.

[1]) Dr. A. Kalina. „Historya jęz. pol." I. str. 18. i 19.

Jednem z takich znamion są samogłoski pochylone: *á, é, ó* i *ą*, jako następstwa zaniku iloczasu czyli długości i krótkości zgłosek; a więc: *pán — pana, śpiéw — śpiewu, róg — rogu, dąb — dębu* i t. p. Zanik ten dokonał się między wiekiem XIV. a XVI., a rozwój samogłosek pochylonych idzie z nim równorzędnie. Samogłoski te zachowały się dotąd w gwarach ludowych, chociaż nie we wszystkich i nie w równej liczbie; w języku literackim znikło *á* w ciągu w. XVIII. na korzyść samogłoski *a*; *é* znika obecnie, również na korzyść *e*, istnieje tylko *ó*, które zdaje się przechylać ku *u* nie ku *o*. Tę tedy właściwość powoli tracimy i stracimy.

Drugą właściwością polszczyzny jest stwardnianie spgł. *l* na *ł*, a zmiękczanie spółgłosek: *t, d, r* na *ć, dź, rz* i to dosyć wcześnie, bo najpóźniej z końcem w. XII. Dziś wprawdzie brzmienie *rz* nie różni się od *ż* w języku inteligencji (zachowało się jako *rś* lub *rż* w niektórych gwarach), ale pozatem palatalność wymienionych spółgłosek jest cechą ogólną.[1])

W *słowotwórstwie* ma język nasz również swoje właściwości. Pomijamy negatywną właściwość złożeń dwuosnownych lub co gorsza więcejosnownych na sposób niemiecki i zatrzymanie się na pewnej typowej formie złożeń czasownikowo-rzeczownikowych (*zawalidroga... wyrwidąb...*), ale musimy zwrócić uwagę na naturę złożeń przedrostkowych, gdzie przedrostkiem jest przyimek: *pod*. Przyimek ten łączy się prawie wyłącznie z osnowami przymiotnemi, nadając im znaczenie czegoś mniej-

[1]) J. Rozwadowski: „Hist. fonetyka jęz. pol." Enc: Pol. II. str. 304.—306., 402.

szego, niższego niż przymiot zawarty w osnowie (*podpity, pod-mokły, pod-rosły...*), a więc i urzędom czy godnościom stopień niższy od urzędu właściwego: *podchorąży, podkanclerzy, podleśniczy, podstarości, podwójci* i t. p. Jeżeli zaś tworzy nowe rzeczowniki z osnów rzeczownikowych, daje im zawsze charakter zbiorowości za pomocą przyrostka *-je: podegrodzie, podkamycze, podhale, podgórze, podbrzeże, podkarpacie, podzamcze, podlesie, poddasze* i t. p., albo cechę zdrobniałości przez przyrostek *-ek: podbródek, podkurek, podsędek, podrzutek, podlotek, podjadek...* Zgodnie z tą właściwością mamy tytuły urzędów w Polsce: *kanclerz — podkanclerzy, skarbnik — podskarbi, komornik — podkomorzy, chorąży — podchorąży, cześnik — podczaszy, stolnik — podstoli, starosta — podstarości...* Nie zajmujemy się obecnie badaniem, czy w toku czasu urzędy, mające w nazwie p o d- nie były wyższe od urzędów, oznaczanych nazwami głównemi; idzie nam tylko o charakter słowotwórczy tych rzeczowników.

O wiele żywotniejszą jest właściwość oznaczania j e d n y m w y r a z e m n a z w ż o n i c ó r e k (częściowo i synów) i zbiorowo małżeństwa. Dzieje się to za pomocą przyrostków złożonych: -o w a, -ó w n a do nazwisk męskich rzeczownikowych, zakończonych na spółgłoskę, a -i n a, -(i)a n k a do nazwisk rzeczownikowych na *-a* i przymiotnikowych na *-i*, (y) (nie na -ski, -cki!): *Korek — Korkowa — Korkówna, Buda — Budzina — Budzianka, podstoli — podstolina — podstolanka.* Oznaczenie synów przez przyrostek -i c (-icz) już zapomniane: jeszcze się tu i owdzie napotka *starościca, panica* (w formie *panicza*), ale ani kasztelaniców, ani

sędziców lub stolnikowiców dziś nie spotykamy. Nazwiska rodowe, w ten sposób utworzone, przybrały charakter ruski przez -i c z na końcu. Lud nazywa syna Florka — *Florcákiem*, syna Dudy — *Dudziákiem*, syna organisty — *organiściákiem*, i t. p. — Dla oznaczenia małżeństwa, a więc męża i żony, dodaje się do nazw rzeczownikowych przyrostek -s t w o lub złożony -o w s t w o *(podkomorstwo, wujowstwo, kuzynowstwo, Józefowstwo, Edwardowstwo)*, który jednak w nowszych czasach ustępuje miejsca przyrostkowi -o w i e, wyrażającemu osobową mnogość (a więc: *wujowie, Józefowie Korkowie, Edwardowie Dudowie, Kazimierzowie Silniccy* i t. p.).

Wybitną właściwość ma nasz język w tworzeniu f o r m c z a s o w n i k o w y c h i nader drobiazgowem cieniowaniu ich z n a c z e n i a. Przedewszystkiem uderza w oczy łatwość złożeń czasownikowych z przyimkami i nadawania tym sposobem czynności rozmaitego charakteru; w znaczniejszym jeszcze stopniu złożenie takie zmienia znaczenie czasownika, dostosowane do okoliczności bardzo szczegółowo.

Oto n. p. pospolity czasownik *bić*, tworzy złożone: *do*-bić, *na*-bić, *nad*-bić, *o*-bić, *od*-bić, *po*-bić, *pod*-bić, *prze*-bić, *przy*-bić, *roz*-bić, *u*-bić, *w*-bić, *wy*-bić, *wz*-bić, *z*-bić, *za*-bić.

W tych 16 czasownikach jakaż rozmaitość czynności! Czynność d o k o ń c z o n ą wyrażają czasowniki wszystkie, atoli *dobić* znaczy uzupełnić rozpoczętą czynność bicia, *nabić* — wykonać czynność z jednej strony; *nadbić* — dodać przez bicie część do całości; *obić* — bić ze wszystkich stron; *odbić* — przez

bicie odjąć; *pobić* — zbliżone do odbić, ale z odcieniem rozdzielenia tej czynności na większą liczbę przedmiotów; *podbić* — pierwotnie: bić z pod spodu, potem przenośnie: upokorzyć, ujarzmić; *przebić* — dokonać tej czynności przez cały przedmiot na wylot; *przybić* — w pewnem miejscu do pewnego przedmiotu przez bicie; *rozbić* — przez uderzenie podzielić na części i t. d.

Jeżeli się zważy, że wszystkie te czasowniki tworzą znowu wszystkie czasy (z wyjątkiem przyszłego niedokonanego), wtedy możemy mieć wyobrażenie, do jakiej subtelności w określeniu czynności bicia dochodzi nasz język i jak dba o to, aby nie było dwuznaczności, ale czynność bez opisywania była wyrażoną dokładnie samym czasownikiem.

Wprawdzie pod względem formalnym posiadają tę właściwość wszystkie języki słowiańskie, ale stopień i rodzaj tej właściwości jest w języku polskim odrębny i swoisty.[1])

Ma język nasz swoje właściwości i w o d m i a n i e. Oprócz zupełnego prawie wyrównania form deklinacyjnych w liczbie mnogiej wszystkich rzeczowników i we wszystkich rodzajach (3 *-om*, 6 *-ami*, 7 *-ach*), uwydatniły się silnie dwa typy znaczeniowe: o s o b o w o ś ć i n i e o s o b o w o ś ć rzeczowników i stosownie do tego mają one biernik (4) albo równy dopełniaczowi (2) (widziałem robotnik*ów*), albo mianownikowi (1) (sprzedałem dęb*y*...) Różnice formalne polegające na różnicy

[1]) S. Agrell. — „Przedrostki postaciowe czasowników polskich“ Mat. kom. jęz. Ak. Umiej. t. VIII. Kraków 1918.

końcowej osnownej twardej lub miękkiej coraz więcej się zacierają (dop. *uczniów* zam. prawidłowego *uczni*; mian. *wsie* zam. prawidłowego *wsi*, albo biernik l. poj. żeńskich na *-ja: banię*, zamiast prawidł. *banią* jak *panią*). To wyróżnienie dwu typów, osobowego i nieosobowego, przeniosło się i na formy przymiotnikowe czasownika, mianowicie na imiesłów czynny przeszły na *ł*, (-ła, -ło), który w l. mn. ma postać osobową na *-i* z poprzedz. miękką spółgłoską *(żył – żyl-i)* a nieosobową na *-y* z poprzedz. twardą (*żyły*). Jeszcze w wyższym stopniu wpłynęło to wyróżnienie na odmianę liczebników głównych. Tu przybrały liczebniki osobowe męskie jako przydawki zupełnie inną odmianę, zwłaszcza w mian. i wołaczu: *dwaj, trzej, czterej panowie*, z orzeczeniem *byli*, a *dwie, trzy, cztery panie, ręce, książki* i *dwa, trzy, cztery konie, wozy, drzewa* z orzecz. *były...* ale jeżeli forma biernika *(dwu starców, dwu uczniów)* występuje jako podmiot, wtedy orzeczenie występuje w formie nijakiej, do logicznego podmiotu i mówimy: *dwu, pięciu, stu panów... było.*

> Dwudziestu trzech na ziemi wala się zabitych,
> Trzydziestu kilku jęczy ranami okrytych.
> (Mick. „P. Tad." IX., 472.—3.).

Tą odmianą liczebników (w stosunku do rzeczowników) wkroczyliśmy już w zakres składni; tu jest właściwe pole do wyszukania odrębności, tworzących rysy znamienne języka polskiego. Ale, niestety, kształcenie się naszej literatury na wzorach klasycznych w w. XVI., przejmowanie się frazeologją łacińską i „kolorem" łacinie właściwym w w. XVII., a częściowo w XVIII., musiało zostawić ślady i na języku, a zwłaszcza

składni, która jest podstawą stylu. Czasy porozbiorowe wydały nasz język na łup niemieckiego i rosyjskiego; ile straty ponieśliśmy, winni i niewinni — zobaczymy poniżej; tu wskażemy właściwości, których się wyzbywamy z lekkiem sercem, wskutek osłabionego poczucia i małego dla polskości interesu.

a) Jeżeli słowo *być* użyte jest w znaczeniu istnienia, egzystencji, to w formie przeczącej używa się go nieosobowo, a rzecz lub osobę daje się w dopełniaczu; przyczem jako właściwość języka polskiego występuje w czasie teraźniejszym zaprzeczonym zamiast *nie jest* — *niema*.

Jest ojciec w domu? — Niema ojca *w domu.*
Był ojciec w domu? — Nie było ojca *w domu.*
Były przeszkody? — Nie było *przeszkód.*

b) W połączeniu rzeczowników z rzeczownikami w charakterze określenia (przydawki lub dopowiedzenia) zwłaszcza nazw miejscowych z ogólnemi, nazwy te stosują się w przypadku do rzeczownika określanego: *we wsi Piekarach, z miasta Wilna, ku osadzie Józefowu, na górę Raczę* i t. p. Męskie i nijakie nazwy występują tu w bierniku w brzmieniu równym mianownikowi, ale to nie jest mianownik n. p. *na rzekę Wieprz* (na Wieprz), *na jezioro Gopło* (na Gopło).

c) Przy określaniu podziałów politycznych, kościelnych lub sądowych używa się przymiotników od nazw miejscowych, a nie nazw samych nieodmiennych. A więc:

województwo sandomierskie (nie woj. Sandomierz),
powiat opatowski (nie pow. Opatów), *zaścianek dobrzyński,*
ziemia lubelska (nie ziemia Lublin),

dyecezya przemyska, dekanat jasielski (nie dek. Jasło),

obwód kielecki, gmina miedzianogórska i t. p.

Z tą właściwością łączy się wybitna właściwość polska określania rzeczowników przez przymiotniki zamiast przez dopełniacz imienia własnego. Występuje to bardzo wyraźnie w języku w. XV. i XVI., a zwłaszcza w przekładach Pisma św., n. p.: *Chrystus głowę lwową i smokową... podeptał jest* (Puł.) *Jezukrystową pokorę naśladować* (Puł.) *w ręce Mojżeszowe i Aaranowe* (Flor.) *Ksiądz go jeden przywitał synem Jowiszowym* (Rej.-Źw.), *ludzie Antoniusowi już byli pilni* (Rej-Źw.), *siedzący na stolicy Dawidowej* (Sk.) *Jagiełłów szczątek i ostatek już poległ* (Sk.)..., *dla podwyższenia Krzyża Chrystusowego* (Sk.) *W dobywaniu zamku Pontesińskiego...* (Birk.)

Kiedy ta właściwość poczęła pod wpływem obcym ustępować miejsca dopełniaczowi, w zbiegu wielu obok siebie dopełniaczów ratowaliśmy się określeniami przyimkowemi, i stąd poszło, że dziś takich określeń mamy nadmiar, nawet tam, gdzie użycie przymiotnika byłoby lepsze i stosowniejsze (n. p. Bank galicyjski dla handlu i przemysłu, zam. Bank galicyjski, handlowy i przemysłowy).

d) Porządek czyli szyk wyrazów w zdaniu jest w języku polskim dosyć swobodny, ale nie dowolny. Właściwością polskiej składni jest 1. umieszczenie orzeczenia całego zaraz po podmiocie n. p.: Nieprzyjaciel wyrzucił 5.114 *pocisków granatnikowych i 824 bomby.* (Żerom.) Stan akademicki składać się będzie *ze szkół głównych, zawierających wsze-*

lakie nauki, rządców i nauczycielów w nichże... (Kom. Ed. Nar.) — 2. Przymiotnik jako przydawka znajduje się zwykle po rzeczowniku z wyjątkiem wypadków, kiedy wyraża cechę przypadkową, nie tworzącą osobnego gatunku rzeczy określonej [1]) n. p.: *czarny pies, dobry ojciec, złoty kubek, trzeci dzień*, ale: *sól kuchenna, biegun północny, sędzia śledczy... Karol Czwarty...*

O ile rzeczownik określają zwroty przyimkowe, miejsce ich w zdaniu jest po rzeczowniku określanym. Jeżeli on stanie się zależnym od przyimka, określenie przyimkowe pozostaje zawsze na swem miejscu po rzeczowniku, n. p. *poglądy z góry powzięte, na nieuzasadnionych poglądach, z góry powziętych* (a nie: *na z góry* powziętych nieuzasadnionych poglądach).

Zaimki nieakcentowane: *mię, mi, cię, ci, się, go, mu...* nie mogą stać ani na początku, ani na końcu zdania; zwykle mieszczą się po pierwszym wyrazie zdania: *Oczom* s i ę *wierzyć nie chce. Ile* c i ę *cenić trzeba... Ja* c i ę *wnet nauczę..., ja* g o *należycie skarcę..., przyznaj* m i s i ę *waść a szczerze...*

e) Łączenie dopełnienia rzeczownikowego z negatywnem orzeczeniem odbywa się zawsze w ten sposób, że dopełnienie to czasowników czynnych musi stać w dopełniaczu. Negatywne orzeczenie jest nietylko wtedy, gdy przy czasowniku jest przeczenie *nie*, ale i wtedy, kiedy znaczenie czasownika jest ujemne, (a więc wyraża brak, niedostatek) i kiedy nie czasownik w bezokoliczniku, ale słowo niezupełne jest zaprzeczone:

---

[1]) A. Krasnowolski — „Syst. składnia j. pol." Warszawa 1897. str. 219.

n. p. *Słyszę zegar — nie słyszę zegara... Opuszcza naukę — nie opuszcza nauki.*

Dziś nam szlachectwa przeczą. Ptaszek czeka słońca.

Książę Radziwiłł Sierota kazał ten sprzęt *na urząd w Wenecji* zrobić, a zaprzeczone: *K. R. S. nie kazał tego sprzętu... zrobić.*

f) Wreszcie właściwość przemawiania do osób przez „Pan“ i „Pani“. Języki kulturalne poszły w tym względzie różnemi drogami; jedne użyły osoby 2. l. mn. zaimka osobowego (fr. *Vous*, słow. *Wy*), inne trzeciej osoby l. poj. rodz. żeńskiego (niem. *Sie*, włoskie *Ella*) — polski zachowywał długo formę prostą *ty*, póki dla osób wyższych stanem, a potem i równych, ale dalszych lub nieznanych nie wytworzyła się forma: *Pan, Pani.* Usiłowania zmiany na ogólno-słowiańskie *Wy* nie udawały się dotąd; ponieważ ten sposób przemawiania przenosi się już i do ludu roboczego i na wieś, przypuszczać należy, że nierychło zniknie. — Nie jestto właściwość gramatyczna, ale niewątpliwie językowo-społeczna i dlatego tu o niej wspominamy.

Moglibyśmy wyliczyć jeszcze szereg drobiazgów, cechujących bądź co bądź nasz język; nie idzie nam atoli o ilość, ale o jakość znamion wyróżniających i dlatego poprzestajemy na tem.

Te wszystkie właściwości, odróżniające język nasz od innych języków słowiańskich, a tem bardziej od innych języków arjo-europejskich, składają się na pojęcie, które sformułowano krótko jako *duch języka.*

Jeżeli tedy mówimy, że się coś „sprzeciwia duchowi języka“, nie co innego powinniśmy mieć na

myśli, ale te jego właściwości (racjonalne czy nieracjonalne), które się wytworzyły w toku wiekowego jego rozwoju i składają się na jego odrębność znamienną.

W czasach, kiedy wytworzono pojęcia „ducha praw", i „ducha czasu", kiedy „transcendentalna" filozofia nawet zmysłowym przedmiotom nadawała duchowe piętno, kiedy powstały „absoluty", „jaźnie" i „umy", w „duchu języka" dopatrywano się jakiegoś archanioła z karzącym mieczem w dłoni, jakiegoś stróża odwiecznych praw, rządzących językiem, a zarazem gwiazdy przewodniej, błądzącym na tym padole płaczu na pociechę zesłanej. Dziś zapatrywania na tę sprawę gruntownie się zmieniły. Ani praw jakichś nadnaturalnych, rządzących językiem, ani nawet praw głosowych czy składniowych, niezmiennych czy bezwyjątkowych, nauka nie uznaje. Język jest wytworem natury fizycznej i psychicznej człowieka, jego częścią i cechą integralną, i tak, jak i on zależną od warunków przyrodniczych i duchowych. Jeżeli tedy mówimy o charakterze Polaków, i wydobywamy na jaw ważniejsze i drobniejsze znamiona ich istoty — możemy to czynić i we względzie języka; jeżeli mówimy o „duchu dziejów Polski" — możemy mówić i o *duchu języka*, to jest o jego właściwościach i odrębnościach, powstałych w ciągu wieków bądź samorzutnie, bądź pod wpływem rozmaitych czynników kulturalnych.

Tak rozumiemy *duch języka;* nie możemy zaś tej nazwy dać podmiotowym o języku wyobrażeniom, ani poczuciu ogółu mówiących, bo to wszystko są zmienne i lotne wartości, które nie dają podstawy do wyrokowania o zjawiskach językowych.

7. Drogi rozwoju. Niebezpieczeństwa i wykolejenia.

Rzuciwszy okiem poza siebie, zrozumiemy teraz snadnie rozwój języka polskiego i jego warunki. Ujrzymy linie jego, biegnące równolegle nietylko z rozwojem kultury, ale przedewszystkiem z rozwojem i upadkiem literatury; ujrzymy taką samą językową złotą epokę Zygmuntowską, smutne czasy saskie, odrodzenie za Stanisława Augusta, a najwyższy rozkwit w dobie trzech wieszczów. Język się zmienia nie pod wpływem mechanicznej niejako zmiany czasu, ale pod wpływem czynników natury psychicznej. Dość długie było panowanie czeszczyzny, aż ją wyparła łacina, znowu zagarniając władzę na dwa wieki przeszło; panowanie francuzczyzny było stosunkowo krótkie.

Aż przyszły czasy dla języka naszego najcięższe. Po utracie samodzielności Polska przestała pielęgnować ideały narodowe w szkole; najpierw w dwu zaborach niemczyzna, a w trzecim po pewnej pauzie ruszczyzna zapanowały wszechwładnie w szkole i urzędzie, a więc w całem życiu publicznem, język polski musiał się ukryć w domowe zacisze. Jeszcze trwały nawy-

czki francuskie, a już obok nich stanął groźnie język niemiecki, a niebawem i język rosyjski. Dla Galicji czasy porozbiorowe aż do r. 1868, dla Królestwa czasy po r. 1831, aż do ostatnich lat prawie, dla Poznańskiego druga połowa w. XIX. i lata ostatnie stanowią najsmutniejsze chwile ucisku językowego, który nawet wciskał się na ambonę kościelną i w domowe ogniska.

Nic tedy dziwnego, że do książki i dziennika dostają się zwroty i wyrażenia obce, że często słowa polskie kryją tok myśli zupełnie nie polski, że ogłoszenia publiczne i urzędowe, przekładane dosłownie i niewolniczo przez ludzi nieuczonych lub ledwie pisać i czytać umiejących, urągają poprawnej polszczyźnie, bo są zrozumiałe dopiero wtedy, kiedy się je w języku oryginalnym odczyta. Tak po *galicyzmach* (wyr. francuskich) przyszły *germanizmy* (wyr. niemieckie), a potem i *rusycyzmy* (wyr. rosyjskie).

Oto jak pisze o modzie francuzczyzny Stefan Witwicki:[1]) „A przecież tak się już w Polszcze zagęściła francuzczyzna, iż z gościa, jakim była z początku, stała się domownikiem, panem; mowę miejscową, krajową, już wokoło pokaleczyła, podarła, zeszpeciła, i otwarcie ją wytępia. Samowładztwo tego przybysza jest tem groźniejsze, że wywarło się naprzód na osoby znakomitsze imieniem, majątkiem, stopniem i według których powszechność narodu zwykła się formować, zapatrując się na nie, jak na swe przewodniki i wzory. Kto wie n. p. czy teraz w całej Polsce znajdzie się gdziekolwiek d a m a (jak mówią) d o b r e g o t o n u, któraby

[1]) „Wieczory pielgrzyma", t. I., str. 17. nn.

mniej więcej mogła przez kwadrans mówić dobrą polszczyzną i potrafiła choć jeden list dobrze po polsku napisać. Nietylko że skład, tok i obrót wyrażeń ujrzysz tam całkiem sfrancuziałe, ale często pisownia będzie jak najszkaradniej pogwałcona... Więc w duchu chełpią się z tego, iż dobrze nie umieją po polsku. Już dla nich, niestety, mową rodzinną, mową uczucia, mową serca jest mowa francuska, polszczyzna ledwo się jeszcze używa do garderobianek, do komisarzów, do ludzi folwarcznych, jak jaki sprzęt staroświecki niezgrabny, co za przybyciem nowych, modnych, odsyła się do przedpokoju, do sieni".

Na szczęście ta „gallomanja" minęła, chociaż nie bez śladów, a na jej miejsce rozlały się fale germanizmów i rusycyzmów.

„W r. 1848 — pisze Dr Fr. Skobel [1]) — zaczęła się jedna z najsmutniejszych epok języka polskiego... W owym pamiętnym roku usłyszeliśmy w Krakowie po raz pierwszy o inteligencji, o znakomitościach, o mężach zaufania, o ludziach lojalnych, o przysłużaniu komuś jakiegoś prawa, o pracach i dowodach pisemnych, o robieniach egzaminów, o wystawianiu świadectw, o suplentach i suplenturze i t. p. W owym roku obiły się o moje uszy po raz pierwszy tak cudaczne wyrażenia, jak: robię pana uważnym, jestem, albo byłem przeszkodzonym. W owym roku czytałem w pewnem piśmie urzędowem wyrażenie, całkiem z niechcenia satyryczne, bo pochodzące tylko z gorszącej nieznajomości języka, że „gdzie jest urząd, tam musi być służalstwo (Diener-

[1]) „O skażeniu języka polskiego". I., str. V. nn.

schaft!)"... Wszelako... nie powinniśmy upadać na duchu i opuszczać rąk; ale owszem bronić do upadłego tej ostatniej warowni narodowej, t. j. języka, przeciw nieprzyjacielowi wewnętrznemu. Spełnimy ten obowiązek, jeżeli surowo, ściśle rozstrząsać i oceniać będziemy wyrazy i wyrażenia niewłaściwe, a przekonawszy się i udowodniwszy, że są błędne, przestrzegać będziemy ziomków, aby ich nie używali".

Obudziło się nakoniec sumienie i w tych ludziach, którzy, przysłuchując się codziennie gwarze warszawskiej i czytając pilnie dzienniki w Królestwie wydawane, dostrzegli coraz gęstszego przesączania się wpływów rosyjskich. „W zasobie wyrazów — pisze L. Szczerbowicz-Wieczór[1]) — widzimy niektóre wyrazy rosyjskie, przeniesione żywcem, bez widocznej potrzeby, do języka polskiego, literackiego; inne wyrazy ze wspólnego źródła słowiańskiego płynące, a więc obu językom jako pokrewnym wspólne co do f o r m y, bywają czasem przez naszych pisarzy używane w z n a c z e n i u, wyłącznie właściwem językowi rosyjskiemu; inne nareszcie są n e o l o g i z m a m i, w żadnym z obu języków nieistniejącymi, lecz po po polsku n a w z ó r r o s y j s k i c h dowolnie utworzonemi. Do tego wypada jeszcze dodać pewną ilość wyrazów cudzoziemskich, których nasi piszący używają nie, jakby być powinno, w formie spolszczonej, albo w braku takowej w formie oryginalnej języka, skąd wyraz pochodzi, ale używają w formie jedynie j ę z y k o w i r o s y j s k i e m u właściwej".

Mniej więcej w lat 25 później pisze Dr B. Tro-

[1]) „O skażeniu obecnem j. pol. w prasie". Płock 1881, str. 96.

janowski [1]) „...Byłem wprost zdumiony niezmierną obfitością nie tyle błędów, ile osobliwości językowych, płynących z jednego stałego i niezmiennego źródła, a tem jest dążenie ku upodobnieniu języka polskiego do form i zasad rosyjskiego. Dążenie to jest oczywiście bezwiedne, nieświadome; przyczyna zaś jego tkwi w przepotężnym wpływie tego języka, pełnego życia i jędrności, jakiemu od lat wielu znacznie starszy odeń i już nieco na zdrowiu szwankujący starszy brat ulegać musi... Ulegał już język polski kolejno wpływowi łaciny, niemczyzny, czeszczyzny, włoszczyzny, francuzczyzny, teraz przyszła kolej na ruszczyznę. Że czasy były inne, więc mu to uchodziło bezkarnie; czy i teraz ujdzie, nie wiem, pozwalam sobie wszelako o tem powątpiewać właśnie dlatego, że... czasy tak bardzo są inne". — „Ani wątpić, że ten niezachwiany spokój, z jakim czytający ogół polski godzi się ze zmianami, zachodzącemi w jego języku, pochodzi jużto z historycznie stwierdzonej lekkomyślności jego w sprawach językowych, już ze stopniowej a bardzo obecnie widocznej utraty poczucia czystości i poprawności języka. To poczucie, tak delikatne i niezachwiane dotąd u pisarzy i dziennikarzy rosyjskich, od lat kilkunastu stanowczo nam nie dopisuje. Tracą go nietylko zwykli wyrobnicy pióra, lecz nawet koryfeusze literatury...

„A proces to ze stanowiska patologji lingwistycznej wielce ciekawy i zajmujący. Pokazuje się, że stopniowy rozkład i upadek języka podlega pewnym stałym i niewzruszonym prawom, ma swoje zasady, spo-

[1]) „Por. jęz." VI., str. 72., 74.

soby, drogi, subtelności i odcienia, zawsze niezmienne i w pewnych warunkach otoczenia z góry łatwe do przewidzenia. Inaczej się ten proces odbywa w mowie (utrata akcentu), inaczej w piśmie; inaczej w otoczeniu swojskiem, inaczej w obcem; inaczej nareszcie w pierwszem, drugiem i dalszych pokoleniach. Wtrącanie niby od niechcenia obcych wyrazów, stopniowa utrata akcentu mowy i właściwej intonacyi, bezwiedny, a jednak bardzo staranny dobór wyrazów i zwrotów, ściśle dopasowanych do wzorów języka silniejszego, mimowolne zaniedbywanie i rugowanie pewnych charakterystycznych wyrazów i zwrotów, nie mających w języku panującym równoznacznych odpowiedników, przeinaczanie wyrazów, naginanie ich form i znaczenia, formowanie najosobliwszych nowotworów, zawsze wiernie naśladujących swe wzory, z zachowaniem tylko zewnętrznej, rodzimej powłoczki, nareszcie zagłada odrębności gramatycznych, zanik składni rodzimej, ostateczne zubożenie zasobu słownego — aż do ostatecznego rozkładu, po którym z całego gmachu językowego pozostaje tylko trocha rumowiska, kilkadziesiąt słów i tyleż frazesów, wymawianych obcym akcentem, z obcą intonacją, fałszywym przyciskiem, co wszystko sprawia na słuchaczu osobliwsze wrażenie komicznego przedrzeźniania".

Nie wiem, czy powyższe cytaty, może zbyt długie, nie są wymownym dowodem, że niebezpieczeństwo skażenia naszego języka, a raczej niebezpieczeństwo jego wykolejenia się z drogi rozwoju prawidłowego jest obecnie większe, niż dawniej, i że nigdy nie może być za późno, aby podjąć walkę z nieprzyjacielem wytrwałą

i nieustanną aż do ostatecznego i pewnego zwycięstwa.

Nie będziemy tu zestawiali tych wszystkich zwrotów i wyrażeń obcych w polskiem brzmieniu, które obecnie szpecą nasz język, zwłaszcza w dziennikach. Mamy na szczęście czy nieszczęście, oprócz wymienionych powyżej dziełek, także dziełko A. Walickiego (Nasze błędy w mowie i piśmie), J. Blizińskiego (Barbaryzmy i dziwolągi językowe), a w czasie ostatnim A. Passendorfera (Błędy językowe); mamy „Poradnik językowy", od lat kilkunastu w Krakowie wydawany, i dla każdego przystępny, więc nie możemy się nawet powoływać na brak upomnień, na brak przestróg i rad, jakby złemu zapobiec. Idzie przedewszystkiem o to, aby nie jednostkom czulszym, ale ogółowi piszących i czytających poruszyć sumienie językowe, przedstawić ogrom krzywdy, jaka się dzieje językowi naszych dziadów i pradziadów, językowi naszych wielkich wieszczów i pisarzy, a z drugiej strony przedstawić tę straszną odpowiedzialność za strwonienie skarbu w obec naszych następców.

Upadek, spowodowany nieszczęściem, wywołuje współczucie, spowodowany lekkomyślnością — pogardę.

8. Czystość i poprawność języka.

W środkach i sposobach, jakby uniknąć niebezpieczeństw i zachować językowi ojczystemu charakter swojski, nie małe znaczenie mają hasła zachowania czystości, i troski o poprawność. Ale jak wszędzie, tak i tu łatwo przekroczyć miarę i narazić się na pogardliwe miano puryst y, czyściciela języka, bociana językowego.

Na czemże polega czystość języka? Zasadniczo na pielęgnowaniu pierwiastków rodzimych a usuwaniu wszelkich naleciałości obcych. Odnosi się to szczególniej do słownika, a więc do zasobu wyrazów zarówno z zakresu otaczającego nas świata, jak z zakresu pojęć technicznych, naukowych i t. p.

W rozd. IV. widzieliśmy dowodnie, ile materyału obcego, przyniesionego przez falę kultury, dziś już odpłynęło, zaledwo ślad pozostawiwszy, a ile przeszło w krew i kość organizmu językowego i stało się jego niepodzielną własnością. „Śmiesznością byłoby potępianie w czambuł wszystkich wyrazów obcych, przez język nasz przyswojonych; niedorzeczną byłaby chęć usunięcia ich bez wyjątku, a wstawienie na ich miejsce

niby swojskich, Bóg wie jak ukutych, a często bardzo z prawami i duchem języka niezgodnych, wielokrotnie całkiem niezrozumiałych dla wszystkich, z wyjątkiem wynalazcy i kółka szczupłego jego zwolenników. Rzeczą chwalebną jest atoli zapobieganie przyswajaniu sobie wyrazów i wyrażeń obcych bez potrzeby wszelkiej, tudzież usuwaniu wyrazów swojskich, dobitnych i zrozumiałych powszechnie, na korzyść przybłędów obcych, zgoła nam niepotrzebnych. Niejeden rad posługuje się takimi strzępami obcymi pod pozorem, jakoby wyraz cudzoziemski lepiej określał i wyrażał pojęcie dane, ale najczęściej postępowanie jego wynika stąd, że albo sam dobrze nie rozumie języka własnego, albo też bezmyślnie chyli czoło przed modą niemądrą, uprawianą przez innych piszących".[1])

Gdyby się kto zapytał o miarę, ile można dopuścić wyrazów obcych do języka ojczystego, możnaby mu odpowiedzieć: ile niezbędnie potrzeba, to znaczy, o ile wyrazy nowe są nazwami rzeczy i pojęć nowych, w języku naszym nieznanych. Jest to wprawdzie określenie bardzo ogólne, ale szczegółowej rady dać nie można.

Objaśnimy tu przykładem.

Wojna i sztuka wojenna nie jest niczem nowem i słownictwo z niemi związane jest w języku naszym bardzo obfite. I tak mamy pole walki (nie *teatr wojny*), straż przednią i tylną (nie *awangardę i aryergardę*), mamy pochód (*marsz*), odwrót (*rej-*

[1]) Dr. J. Peszke. „O nadużywaniu wyrazów obcych". „Por. jęz." V., str. 114.

terada), popłoch (*panika*), stanowisko (*pozycja*), środek i skrzydła (*centrum* i *flanki*), zaczepkę i odpór (*ofenzywa* i *defenzywa*), natarcie (*atak*), utarczkę (*szarża*), okopy (*szańce*), podkopy (*miny*), naboje (*ładunki*) i t. p. Ani jednemu z podanych wyrazów polskich nie można nic zarzucić; określa rzecz dobrze, nie pozostawiając żadnej wątpliwości lub dwuznaczności. A jednak — proszę wziąć pierwszy lepszy dziennik do ręki, albo co gorsza, wspomnienia, pamiętniki, listy legjonistów i wyczytać tam roje wyrazów obcych.

Staje się przeto rzeczą jasną, że zarówno dziennikarzami, jak i żołnierzami kieruje lenistwo; nie chce się zastanowić, pomyśleć, a przytem żyłka popisywania się obczyzną tak drga żywo, że niepodobna jej nie ulec.

Jeszcze w większej mierze szpecą język nie wyrazy same, ale zwroty i wyrażenia obce lub na sposób obcy utworzone. Dlaczego mówić: *zły czas* (mauvais temps), skoro po polsku mówi się *czas brzydki;* dlaczego: *znajduję to pięknem* (je le trouve beau), skoro po polsku *uważam to za piękne; żołnierze idą niezbyt strojnie* (ross.) zamiast *niezbyt porządnie; wyroby tabaczne* (ross.) zamiast *tytoń i cygara; zakładać majątek w banku* (ross.) zamiast *zastawić w banku; na wypadek* (im Falle) zamiast *w razie; dzikie małżeństwo* (wilde Ehe) zamiast *małżeństwo na wiarę;* wpadać *w słowo* (in's Wort fallen) zamiast *przerywać; robić uważnym* (aufmerksam machen) zamiast *zwracać uwagę* i t. d., i t. d.

Są to wstrętne okazy niedbalstwa i braku uszanowania dla siebie samego, jeżeli się kto jeszcze uważa za Po-

laka. Edmund de Amicis, słynny pisarz włoski, powiedział o języku: „Obowiązkiem każdego obywatela ukształconego jest ochraniać język ojczysty od takiego zepsucia. Obowiązek ten nie ciąży bynajmniej wyłącznie na pisarzach, lecz współdziałać tu powinni wszyscy, bo gdy wszyscy kaleczyć będą język, wówczas i pisarzy pociągnie ten wir szkodliwy. Wielki narodowy handel językowy powinien być uczciwy; nie należy w handlu tym puszczać monet fałszywych... Te same względy, które nam każą szanować i ochraniać niezmierzone skarby sztuki, pozostawione przez ojców naszych, każą też szanować i ochraniać spuściznę języka, którą nam przekazali jako świetną tradycyę i którą my z kolei przekazać powinniśmy dzieciom naszym nietkniętą i nieskalaną. Miłość ojczyzny zatem, poczucie godności narodowej, interes osobisty i ogólny powinny nas zniewolić do badania własnego języka, nie bacząc na stanowisko, zajmowane w społeczeństwie i na rodzaj pracy zawodowej. Badać powinniśmy język, bo ojczyzna i język, myśl i mowa, mowa i życie — to jedno".

Samo tylko zwracanie uwagi na czystość języka, polegające na unikaniu obcych wyrazów i zwrotów, nie wyczerpuje jeszcze obowiązków naszych względem języka ojczystego. Język czysty jest już wielką zaletą, ale prócz tego musi on być p o p r a w n y. Jak w staraniu się o czystość można niekiedy przesadzić i wysuwaniem nowotworów na miejsce wyrazów obcych uczynić język dziwnym i dzikim pomimo wszelkich pozorów polskości, tak w kierunku poprawności nie można iść nigdy za daleko, bo przestrzeganie norm, warunkują-

cych poprawność, może wyjść tylko na pożytek i językowi, i mówiącemu czy piszącemu.

Czemże tedy kierować się mamy w życiu praktycznem, co, i podług jakich norm uważać za *dobre* w języku a co za *złe*?

Na te pytania postaramy się o odpowiedź o ile możności wyczerpującą. [1])

Dwa są głównie zapatrywania na życie i rozwój języka. Jedni, stojąc na stanowisku historyczno-literackiem, uważają literaturę i język pewnej epoki lub doby za „klasyczny", t. j. wzorowy i dlatego wszystko, co się od tej doby różni, za złe poczytują. Jest to stanowisko, na którem u nas znajduje się większość t. zw. inteligencji. Często, bardzo często powołujemy się na język Kochanowskiego, Górnickiego i Skargi, a jeżeli już nie sięgamy tak daleko, wzywamy na świadectwo przynajmniej Mickiewicza. To drugie jest o tyle rzadsze, że nie mamy opracowanego języka Mickiewiczowskiego w jednej jakiejś książce czy słowniku; posiadając zaś z dawnych wieków literatury a przynajmniej ze znacznej części dzieł materjał językowy bardzo obfity w słowniku Lindego, chętnie się tym dokumentem posługujemy, a nawet go nadużywamy.

Drugie stanowisko zajmuje nieliczna gromadka uczonych. Jest to stanowisko przyrodnicze. Język — mówią oni — jest organizmem żywym, którego rozwoju tamować nie można. Co żyje, ma prawo do życia,

[1]) To, co następuje, oparte jest w głównym zarysie na rozprawie szwedzkiego uczonego Adolfa Noreena, umieszczonej w przeróbce niemieckiej p. t.: „Ueber Sprachrichtigkeit" w czasopiśmie: „Indogermanische Forschungen", t. I., str. 95. i nn.

i jeżeli ma w sobie sił żywotnych za mało, samo zag
nie w walce o byt, a my nie potrzebujemy przyspie
szać jego końca. Przyroda ma swoje prawa, któryc
bezkarnie gwałcić nie wolno; wszystko, co się swob
dnie na tych prawach rozwija, jest dobre i wspaniał
Stąd to pochodzi, że nie język literacki, sztucznie pie
lęgnowany, ale mowa żywa, zwłaszcza ludu prosteg
najwięcej w sobie mieści znamion rodzimych. Mow
też żywa decyduje o tem, co złe a co dobre. Im wie
ksza ilość ludzi używa jakiego wyrazu czy zwrotu, te
bardziej zabezpieczone i uzasadnione jest jego istnie
nie, przeciwko któremu darmo występować.

Jak widoczna, stanowisko to przyrodnicze jest zu
pełnie przeciwne stanowisku historycznemu. Roztrza
śnijmy ich zasady, aby się zdecydować na jedno lu
drugie.

Czy można dla dnia dzisiejszego szukać nor
w epoce odległej o kilka wieków? Czy można przy
puszczać, że zasób pojęć i wyrazów, sposób oddan
myśli z przed dziesiątek i setek lat wystarczy dla na
szego wieku? A biorąc n. p. wiek XVI. naszej litera
tury za wzór stylu i języka, czy możemy zapomnie
o tem, że wtedy na młody nasz naród, garnący się d
kultury starożytnej, w znacznie większej mierze niż n
nas działały postronne wpływy? Nie udało się też d
tąd nikomu uzyskać zgody na to, których pisarz
i które dzieła uważać mamy za wzorowe, bo ludzi, zn
jących równo dobrze i dokładnie wszystkich aut
rów wieku XVI., chyba się wielu nie znajdzie. Gdyb
ktoś zarzucił, że tu nie o brzmienia i formy, ale o skła
nię chodzi, o „color polonus“, tak mile pieszczą

cho miłośników wszystkiego, co pokryte patyną archeologiczną, to odpowiemy na to krótko, że właśnie kładnia wieku XVI. u Reja prosta i niewykształcona, Orzechowskiego, Górnickiego, a zwłaszcza u Skargi, est tak naciągana do składni łacińskiej, że dziś o przywróceniu jej kształtów mowy być nie może. Języka dawnych wieków nie wskrzesimy. „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe"... (Asnyk).

Ale nie godząc się na stanowisko wyłącznie historyczne, nie idziemy tem samem ślepo za poglądami przyrodniczemi. Przedewszystkiem nie możemy zgodzić się na statystykę językową, możliwą do wydobycia tylko z dzieł drukowanych, a niemożliwą w mowie żywej. W kwestjach tego rodzaju nie może decydować większość, boby ta tyrania mogła właśnie wypaść na szkodę najcenniejszych zjawisk językowych.

Już powyżej zaznaczyliśmy, że język nie jest utworem przyrody samej, i że, chociażby to były nawet „nieświadome" procesy p s y c h i c z n e, udział ich w rozwoju języka jest niezaprzeczony. Ale gdyby nawet był tylko okazem przyrodniczym, czy pielęgnowanie rozumne szkodzi n. p. rozwojowi rośliny? Wszak wiadomo, do jakich wspaniałych kształtów doprowadza rozumny ogrodnik róże, jak uszlachetniono pielęgnowaniem owoc winnej macicy, i jak sadownik musi chronić pnie drzew owocowych od grzybów, porostów, a często i owadów, aby rozwojowi ich nie szkodziły. Nigdy tedy pielęgnowanie rozumne i zastosowane do natury rośliny nie może jej szkodzić, ani psuć jej właściwego kształtu; nigdy r o z u m n e pielęgnowanie języka, o p a r t e n a z n a j o m o ś c i j e g o n a t u r y i c e l u nie może w ża-

dnym względzie szkodzić językowi, bo ono właśni jego rozwojowi sprzyja.

I oto jest stanowisko, nie hołdujące ani jednej ani drugiej powyżej skreślonej teorji. Oznaczmy je bli żej i wyraźniej.

Niewątpliwie każdy się zgodzi na to, co już da wno powiedziano o języku, że celem jego wyra żenie myśli i porozumienie się ludzi z sobą. Jakiż tedy kształt, jaki skład wyrazów, czy jednem słowem — jaki język będzie najlepszy Naturalnie taki, który jak najdokładniej wy raża myśli, a jak najłatwiej trafia do poję cia słuchaczy — a więc język, który wyznaczon mu zadanie spełnia jak najlepiej, i ta jego forma, któr z potrzebną jasnością łączy prostotę. Zły natomias bezwzględnie będzie język, jeżeli jest niejasny lub c gorsza, jeżeli daje fałszywe o rzeczy pojęcie.

Wynika z tego zupełnie logicznie, że żadne wy rażenie, czy zwrot mowy nie może być bezwzględni najlepszy, ale tylko względnie, t. j. stosownie do tego 1) do kogo się mówi, 2) kto mówi, i 3) czy się sto sownych środków porozumienia użyło.

Rzecz to nie obojętna, *do kogo się mówi.* Wie dzą o tem dobrze pisarze utworów popularnych, mowc i kaznodzieje, że sposób mówienia do ludu i mnie oświeconych warstw miejskich musi być całkiem inny niż do ludzi inteligentnych. Co tu jest na właściwe miejscu, co tu zrozumiałe, a więc stosowne i dobr tam może, a często musi być niestosowne i zł Przedewszystkiem za błędne należy uważać wyra żenia i zwroty, które mogą wywołać nie

porozumienie. Jeżeli n. p. w „Przewodniku Kółek rolniczych“, przeznaczonym przeważnie dla włościan, ledwo umiejących czytać, napotykamy takie zwroty: „Do oczyszczenia koniczyny z ziarn niektórych chwastów, które mają zupełnie równy przekrój z koniczyną, służą równie pochyłe z szorstkiego płótna lub sukna... (Nr 2 str. 21), lub takie ustępy w przesadnym stylu pisane: „Coraz cieplejsze promienie słońca każą spodziewać się, że niebawem skończy się panowanie zimy, tej skąpicy starej o lodowatem sercu, co niczego dać nie umie prócz zimna, co każdy poryw do życia, każdy uśmiech w przyrodzie zwarzy mrozem, która na jednę tylko zdobywa się szatę dla całej przyrody: na ubogą płachtę śniegową“ (Nr 5, str. 85) — to bez namysłu wydamy sąd, że w pierwszym razie używanie „przekrojów“ i „równi pochyłych“ jest błędne, bo te pojęcia nieznane wieśniakom, w drugim przenośnia sentymentalna o zimie jest dla ludu niezrozumiałą, bo on rzeczy pojmuje konkretnie.

Podobnie należy oceniać język dzienników i czasopism, przeznaczonych nie dla szczupłego koła zawodowych ludzi, ale dla szerokiej mniej lub więcej wykształconej publiczności. Jest to dotychczas ich znamieniem, że bez namysłu lubią sobie przyswajać wyrazy obce, któreby raczej należało albo zastąpić istniejącymi polskimi, albo po prostu przełożyć. Pstrzy się niepotrzebnie styl dziennikarski, już i tak pstry nad miarę, takimi wyrazami, jak: *interview, run, eskapada, relacja, deszarża, remedura, misywy, zdezawuować,* innymi bez liku dziwolągami, których człowiek inteligentny i wykształcony, ale nie czytający angielskich

i francuskich dzienników, zrozumieć nie potrafi. Z tego też względu, że są niezrozumiałe, a nie przez jakąś manję czyścicielską (sit venia verbo), czy bocianią, potępić musi te wyrażenia ten, kto pisać pragnie prawdziwie poprawnie, a więc zgodnie z istotą i celem języka.

Mniej naganne są wyrażenia i zwroty, które nie są niezrozumiałe, ale do zrozumienia trudne. Myśl mowcy czy pisarza, wyrażona słowami, powinna nietylko budzić myśl taką samą w słuchaczu czy czytelniku, ale możliwie szybko, bez szczególniejszego z jego strony trudu. Tu należą wyrazy jednego brzmienia, ale różnego znaczenia (czyli t. zw. homonimy); aby je we właściwem znaczeniu pojąć, trzeba się zastanowić, a to utrudnia szybkie postępowanie myślą za mowcą czy autorem.

Ten, który mówi, stara się również o możliwe ułatwienia. Z dwu tedy wyrazów, które ma do wyboru, wybierze całkiem słusznie łatwiejszy do wymówienia, a następnie taki, jaki mu się rychlej w myśli nasunie. Rzecz to wiadoma, że wyrazy wyszukane, zwroty sztucznie zbudowane, nietylko mówiącemu dają wiele trudu, ale i na słuchającego działają nie tak bezpośrednio i rychło. Zdaje się często, że wyrazem przestarzałym lub formą dawniejszą ubarwi się i przyozdobi swą mowę; tymczasem wobec łatwości użycia tych archaizmów w sposób niewłaściwy osiąga się zupełnie przeciwny skutek: namozoliwszy się, nie sprawiło się żadnego albo przynajmniej spodziewanego na słuchaczach wrażenia.

Wobec tego można przyjąć za normę, że prosten

środkami, umiejętnie użytemi, osiąga się cel łatwiej, niż sztucznemi. To użycie *środków stosownych* wchodzi poniekąd w zakres właściwości stylistycznych, nie tych, które cechują indywidualność piszącego, ale tych, które są wspólne we wszelkich rodzajach stylu poprawnego. Za niestosowne uważać tedy należy zwroty dłuższe, które nic więcej nie mówią, niż zwrot krótszy i prostszy. Pospolicie wiele słów nie czyni myśli jaśniejszą, ale owszem ją zaciemnia; i stąd poszło zdanie, że gdzie słów wiele, tam myśli mało. W ten sam sposób oceniać należy sztuczne wyróżnianie form dla wyróżnienia znaczenia, niepotrzebne zmiany w głosowni czy fleksji, przez które się nic nie zyskuje.

Przechodzimy nareszcie do jednego jeszcze punktu, który bardzo wielką rolę odgrywa obok „ducha“ języka, t. j. do *miłego brzmienia* w mowie, czyli do piękności języka. Niestety, jest to przedmiot, co do którego panują tylko osobiste zapatrywania; ogólnych norm, określających to, co piękne a co brzydkie w języku, nikt dotąd nie nakreślił, i bodaj czy je kiedy nakreśli. Biorąc na uwagę zadanie języka, powinno się uważać wszystko to za piękne, co odpowiada celowi. Obok tego nie można zaprzeczyć, że bogactwo form i wyrazów i ich rozmaitość w wysokim stopniu przyczyniają się do piękności języka i stylu. Delikatne różnice słów bliskoznacznych czyli synonimów, trafne nowotwory, a nawet wyrazy przyswojone z języków obcych, których zastąpić nie można — to wszystko daje językowi rozmaitość i barwność.

Co do synonimów, to wiadomo, że język nasz jest w nie dosyć bogaty. Mamy też szacowną próbę

tego rodzaju słownika przez X. biskupa Ad. Krasińskiego, która daje wyobrażenie, jaki w synonimach skarb mowy spoczywa. Ale to tylko próba, bo nie obejmuje całego języka, ze wszystkimi skarbami mowy ludowej, lecz tylko język literacki.

W sprawie nowotworów wyraziliśmy już powyżej swe zdanie. Nie powstają one na zawołanie a tworzenie ich jest właściwością umysłów niepoślednich, ale i to ma swe granice w obrębie rzeczywistej potrzeby. Gdzie mamy do wyboru między wyrazem obcym a nowotworem, oddamy naturalnie pierwszeństwo drugiemu, ale z zastrzeżeniem, że jest zrozumiały i że pojęcie, które określa, wyraża trafnie.

Bez wyrazów przyswojonych z języków obcych żaden język się nie obejdzie. Pragnienie wykorzenienia wszystkiego, co jest śladem kultury i zrosło się już z organizmem języka, można nazwać usiłowaniem, które nigdy do celu nie doprowadzi. Nie chodzi tedy o to, aby tępić każdy obcy wyraz, ale zważać trzeba najpierw na to, aby się niepotrzebnie nie posługiwać wyrazami obcymi tam, gdzie polskich mamy obfitość, z drugiej zaś strony, aby zapożyczając, brać raczej z języków bliskich, z tej samej rodziny, aniżeli z języków zupełnie dalekich. Są u nas zwłaszcza osobliwi miłośnicy wszystkiego, co francuskie; są i tacy, dla których, podług Fredry, „miło angielską milą przejechać się czasem“ — najmniej zaś takich, którzyby zapomniane a trafne wyrazy do życia budzili, którzyby z żywego języka ludowego wprowadzali do literackiego nazwy rzeczy i pojęć rodzime, prawdziwie swojskie. Czeka nas praca w tym kierunku, a powinniśmy podjąć ją tem chę-

tniej, że z niej niewątpliwie wypłynie pożytek dla języka ojczystego.

Cóż więc jest dobre w języku, i jakie naśladować wzory?

1. Nietylko to jest dobre i poprawne, co żyło niegdyś, ale to, co w dzisiejszem użyciu okazało się dobrem, t. j. co odpowiada zadaniu języka.
2. Należy odróżnić poprawność językową w dziele naukowem, a w dziele popularnem; wzgląd na czytelnika (czy słuchacza) jest bardzo ważny.
3. Nie można nigdy powoływać się na większość, dlatego, że jej skonstatowanie nie jest możliwe.
4. O poprawności językowej decydują najpoczytniejsi pisarze; nie historycy języka, nie lingwiści lub statystycy, ale mistrze języka dają językowi prawa.
5. Ponieważ język nie jest martwym zabytkiem archeologicznym, ani wyłącznie wytworem natury, ale czemś sztucznem, artystycznem, nie można go zostawić bez opieki, ale powierzyć ją wielkim pisarzom, a niewątpliwie ich wpływ więcej zdziała dobrego, niż najlepsze przepisy gramatyczne.
6. „Duchem“ języka niech będzie nie podmiotowe poczucie, ale głębokie przeświadczenie, że nie wolno nam lekkomyślnie trwonić najdroższego skarbu, ale zgodnie i solidarnie strzec go i pomnażać...

9. Bogactwo języka. Słownictwo techniczne i naukowe.

Gdybyśmy brali bogactwo języka w tem znaczeniu, jak się to pospolicie rozumie, musielibyśmy przyznać pierwszeństwo temu językowi, który ma największą ilość wyrazów jako kapitału. Nikt nie przeliczył jeszcze tego skarbu, który mamy w języku ojczystym; zbiory wyrazów w t. zw. słownikach są tylko cząstkami — a o całości nigdy nawet myśleć nie można. Linde, opierając się na drukach do końca w. XVIII., które mu były znane, zestawił w swym Słowniku 6-tomowym wyrazów blisko 60 tysięcy; gdyby był znał druki później wykryte i pomniki języka, ogłoszone w w. XIX., nadto, gdyby był mógł uwzględnić materjał gwar ludowych, byłaby ta cyfra przynajmniej się podwoiła. Widzimy też to w Słowniku wileńskim (Orgelbranda), wydanym w lat 60 po Lindem, gdzie liczbę wyrazów zapisanych i objaśnionych można już śmiało przyjąć na przeszło 100.000. Wydawany obecnie we Warszawie słownik, pomnożywszy materjał poprzedników obfitym materjałem gwarowym, obejmie niezawodnie słów około 200.000, skoro ich w jednym tomie około 1.000-stronicowym mieści około 30.000.

Skarb to niewątpliwie olbrzymi i niepospolity, a chociaż niema człowieka, któryby używał więcej ponad kilkanaście tysięcy wyrazów, chociaż wiele zapisanych wyrazów należy do kapitału martwego, wycofanego z obiegu, inna znów część zaledwo przez jednego pisarza raz została użytą — przecież i po odtrąceniu tych sum pozostanie nam do dyspozycji kapitał olbrzymi, tem potężniejszy, że wiecznie żywy, przetwarzany i dopełniany.

Na czem polega to przetwarzanie i nowe tworzenie?

Przedewszystkiem wyrazy, jak monety w obiegu, tracą z czasem swoją wyrazistość, stają się — jak mówi Żeromski — „wyślizgane“ — a wtedy albo się im nadaje nową jaką postać (przekuwa się je), albo powoli zaniedbuje, aż zupełnie znikną, zastąpione przez wyrazy bliskoznaczne. Przykład to objaśni.

Przypatrzmy się naprzykład takiemu wyrazowi, jak *dziew-a*, zdrobniałe: *dziew-ka*, *dziew-czę*, poważne *dziew-ica*, *dziew-oja*, pospolite: *dziew-czyna*, nazwa rośliny *dziew-anna*; z tego samego pierwiastka, co *dziecię*, znaczy dziecko rodzaju żeńskiego. Jeszcze Kochanowski w „Trenach“ woła na Urszulkę: „moja *dziewko* droga“: Kromer mówi: „Polacy dwie pojmane *dziewki* króla duńskiego... wydali; Jan Tarnowski w senacie mówił: „Mam syna i *dziewkę*“ (Linde). Tymczasem wyraz *córka* począł wypierać *dziewkę*; *dziewa* dziś prawie zupełnie wyszła z użycia, *dziewka* stała się równoznaczną ze sługą, *dziewica i dziewoja* tylko w uroczystem przemówieniu lub w poezyi występują, a *dziewczę*, *dziewczyna* określają tylko płeć, zupełnie nic z córką nie

mając wspólnego. Tak przymiotny *długosz* (człowiek wysoki) zniknął z języka, a stał się tylko nazwiskiem; zniknął piękny *dziewierz*, a zastąpił go niemiecki *szwagier*; *gąbka* znaczy tylko ów miękki, dziurkowaty szkielet morskiego jamochłona, nikt nie pomyśli o ustach; *łątka* (=lalka) dziś zupełnie nieznana, a jeśli czasem w poezyi napotka się *łąteczkę*, przywiązujemy do niej znaczenie wysmukłości, wiotkości. Nie używamy dziś *płatu* w znaczeniu zapłaty, czynszu; *pocztowy* (=należący do orszaku) dziś tylko należący do poczty, (która się p o s z t ą nazywać powinna z włos. *posta*), *prażmo*= prażone ziarno, zupełnie nieznane; *reż* zastąpiono przez ogólniejsze *żyto*, chociaż mamy jeszcze *rżany* i *rżysko*.

Rzecz naturalna, że braki, powstałe przez zniknięcie pewnych wyrazów, zapełniać muszą nowe, często równoznaczne (homonymy) lub bliskoznaczne (synonymy). Dwutomowy słownik ks. A. Krasińskiego zawiera wiele ciekawych synonimów, z których niektóre już tracą pierwotne znaczenie; mimo to jest świadectwem, żeśmy w rozwijaniu i bogaceniu języka nie ustali, lecz owszem równym z innymi narodami postępujemy krokiem.

Atoli jednym z najpotężniejszych czynników w języku jest t w o r z e n i e w y r a z ó w n o w y c h. Dzieje się to w tak rozmaity sposob, i jako wynik tak różnorodnych przyczyn, że tylko w główniejszych rysach przedstawić tu możemy ów proces w życiu języka.

Przedewszystkiem nowe wyrazy powstają z pojawieniem się nowych przedmiotów w zakresie pożywienia, odzienia, sprzętów domowych, nowych stosunków społecznych i t. p. Ponieważ do nas przybywają te przed-

mioty prawie wyłącznie z Francji i Niemiec, nic tedy dziwnego, że nazwy francuskie i niemieckie zalewają nas w tej dziedzinie, niekiedy dziwnie przekształcone. Mamy tedy *budynie* (ang. pudding), *bifsztyki* (ang. beaufstek), *omlety* (fr. omelettes), mamy *bluzki, turniury, żakiety, smokingi, paltoty,* obuwie *boxowe i szewrowe* (chevreux), *fotele, szezlongi, karnisze,* mamy *platformy wyborcze, strejki, kartele,* i t. p., wszystko oto wyrazy obce, których spolszczenia nikt się nie podejmuje, bo to są zjawiska „sezonowe“ — jak przyszły, tak odejdą.

Inna rzecz w dziedzinie rzemiosł, handlu i przemysłu, a zwłaszcza w technice, w sztukach i umiejętnościach. Rzućmy okiem na szalony rozwój techniki i wynalazków. Nowy przedmiot musi mieć nową nazwę, a wynalazcami są przeważnie cudzoziemcy. Jeżeli nazwa, przez nich wymyślona, ma w sobie pierwiastki greckie lub łacińskie, przechodzi łatwo w niezmienionej prawie postaci do wszystkich języków cywilizowanych, jako wyraz przyswojony; jeżeli jednak wynalazca Anglik da wynalazkowi nazwę angielską, Niemiec niemiecką, i t. p., przyswojenie nazwy *in crudo* trąci barbarzyństwem i staramy się wszelkimi sposobami tego intruza spolonizować. Nie zawsze to jednak rzecz łatwa, zwłaszcza dla tych, którzy jej dokonać muszą — z urzędu. Suszy się zwykle głowę dłużej lub krócej i z tej urzędowej pracy mózgu rodzi się zwykle — urzędowy dziwoląg. Chcemy koniecznie w nazwie krótkiej ująć wszystkie cechy przedmiotu i dlatego pomijamy najważniejsze.

Spotykamy się codziennie z nazwą obcą: *welocyped, rower, bicykl* i t. p. Nazwy te już się

dosyć utarły, ale ani *rower*, ani *bicykl* nie przemawiają do pojęcia ludzi, nie znających języka angielskiego lub francuskiego; czuje się potrzebę nazwy polskiej. Jak ją utworzyć? Możnaby sobie łamać długo głowę, tworzyć „dwukolce", „szybkobiegi" i t. p., a wszystko to nie zadowoli, ani tych, którzy hołdują temu sportowi, ani tych, którzy mają poczucie językowe. Ktoś użył wyrazu pospolitego: *koło;* wprawdzie ta nazwa nie cechuje dobrze przedmiotu o dwu kołach, nie ujmuje go ściśle, ale jako pospolita rozszerzyła się i utworzyła pochodne: *kolarz* (cyklista), *kolarski* (sport) i t. p. Przykład ten wskazuje także, jak można użyć nazw już istniejących zamiast tworzenia nowych.

Z rozwojem rolnictwa i stosowanych do jego potrzeb machin, pojawiła się machina, żnąca zboże, zamiast żniwiarzy. Nazwano ją ż n i w i a r k ą, chociaż ta nazwa oznacza już kobietę, wykonywującą czynność żęcia (m. *żniwiarz*, ż. *żniwiarka*, jak piekarz — piekarka, stolarz — stolarka i t. p.). Ponieważ machina ta zastępuje żniwiarzy, a jest w języku polskim rodzaju żeńskiego, odpowiada pojęciu rzeczy. Powstała zaś w prosty sposób. Ze *żniwa* wzięto osnowę *żniw* — i utworzywszy rzeczownik męski *żniwiarz*, do niego dorobiono na podobieństwo innych *żniwiarkę*.

Trudniej się rzecz przedstawia, jeżeli takiego podobieństwa znaleźć nie można. Zapytał mię pewien inżynier, jak po polsku wyrazić: „*Touristen- und Fremdenverkehr*", co znaczy dosłownie: przejazd turystów i cudzoziemców. Czytałem wprawdzie w jakimś dzienniku stałą rubrykę p. n.: „*Ruch przejezdnych*" i odrazu sobie to przypomniałem, atoli nie byłem sam z tego

zadowolony. „*Verkehr*“ — bowiem to nie jest *ruch*, ale to jest „przejazd tam i z powrotem“, *Tourist* — to nie podróżnik, bo to jest amator podróży, a nazwa *turysta* u nas się już całkiem utarła, *Fremd* — to nie tutejszy, ale obcy, cudzoziemiec. Chcąc to wyrazić jednem słowem, albo dwoma, ale najwyżej dwoma, trzeba albo pozostać przy „ruchu przejezdnych“ albo czekać, aż ktoś szczęśliwą intuicją zagadkę tę rozwiąże.

I tak jest w różnych dziedzinach techniki, sztuki i umiejętności. Ktoby chciał dosłownie przekładać z języków innych, nigdy nie utworzy dobrego polskiego wyrazu, chyba że ujmie istotę rzeczy i zastosuje wyraz do charakteru języka polskiego. Bo jest „modus in rebus“, ale go znać i gruntownie poznać trzeba.

W tworzeniu nowych r z e c z o w n i k ó w posługuje się język różnemi sposobami. Celem utworzenia rzeczownika jędrnego, dosadnego i silnego używają nasi pisarze osnów i pierwiastków czasownikowych, z których niejako wyłuszczają jędro. Od *więzić* — tworzą rzeczownik *więź* (ż.), od *zrzynać* — *zrzyn*, od *rąbać* — *rąb*, *gonić* — *gon*, *spadać* — *spad* i t. p.

Częstsze jeszcze są złożenia z przyimkami: *naparstek*, *nasada*, *podstawka*, *wkrętak*, *zakładka*...

Następnie złożone z rozkaźnikiem i rzeczownikiem: *gryzipiórko*, *rzezimieszek*, *liczykrupa*, *facimiech*, *woziwoda*, *waligóra*, *wyrwidąb*...

Dosyć częste są również złożenia przymiotnika z rzeczownikiem: *wielkolud*, *widnokrąg*, *możnowładca*, *lekkoduch*, *krótkowidz*, *czarnoksiężnik*.

Na ostatniem dopiero miejscu postawić trzeba złożenie dwu osnów rzeczownikowych w jeden rzeczo-

wnik: *cudotwórca, drzeworyt, głodomór, kołowrot, listopad, rękopis, złotogłów* i t. p. Nie można wprawdzie twierdzić, jakoby tego rodzaju złożenia były zupełnie obce językowi polskiemu, bo mamy szereg imion własnych (t. zw. słowiańskich), nazw herbowych i szereg nazw pospolitych ogólnych i naukowych, [1]) które się już utarły i nikogo nie rażą, ale to nie ulega wątpliwości, że jeżeli w pewnym oddalonym od nas okresie rozwoju języka było tworzenie takie dość rozpowszechnione, obecnie może z obawy naśladownictwa złożeń niemieckich coraz więcej nie odpowiada „duchowi“ naszego języka.

O wiele łatwiej tworzy się u nas przymiotniki złożone zwłaszcza z przysłówka określającego stopień przymiotu, i przymiotnika lub rzeczownika, oznaczającego pewien przymiot, n. p. *jasnożółty, ciemnozielony, rudobrody, złotowłosy, złotousty, lekkopióry, drobnoziarnisty* i t. p.

Szczególnie dziedzina nauk przyrodniczych, gdzie postęp i doskonalenie się olbrzymim idzie krokiem, ma potrzeby wielorakie w tworzeniu wyrazów nowych; mianownictwo (terminologja) techniczne i naukowe (jak lekarskie, filozoficzne i in.) posiada już poważny dorobek w wydanych słownikach, które w ogólności chlubnie świadczą o usiłowaniach jednostek, a tworzą poważne wzbogacenie ogólnego skarbu językowego. Mamy słownik lekarski Tow. lek. krak. (Kraków 1905), słownik techniczny w szerokiej mierze w „Techniku“ 2 tomy

[1]) Zob. artykuł Stefana Żeromskiego „O czystość i poprawność języka“ w „Jęz. Pol.“ III. str. 108.

(Warszawa 1905), słownik górniczy inż. Franciszka Piestraka, wydano podobno w Poznaniu słownik aptekarski, mamy słownictwo dentystyczne M. Krakowskiego, (Warszawa 1911), pracuje się nad słownikiem rękodzielniczym (zob. „Przegl. rękodziel.") a wskutek wielkiej wojny i powstania wojska polskiego wznawia się słownictwo wojskowe, a częściowo tworzy słownictwo żeglarskie, morskie i powietrzne. Nakładem „Pobudki" wydano w małych zeszytach we Wilnie r. 1912., słownictwo naukowe z zakresu matematyki i fizyki pod wpływem odczuwanej potrzeby wyzwolenia się z pęt słownictwa rosyjskiego.

Usiłowania powyższe, prawie zawsze uwieńczone powodzeniem, świadczą o szlachetnej dążności wprowadzenia wszystkich gałęzi nauk i wiedzy technicznej na rodzime tory, i posługiwania się tylko językiem ojczystym. O ile nieudałe twory znalazły się w pomysłach słownictwa, muszą z czasem zniknąć, zastąpione lepszymi, ale to nie zuboży języka, owszem ta przemiana a raczej wymiana będzie jego wzbogaceniem, bo za monetę zdawkową da mu prawdziwy kruszec złoty...

I jeszcze słów kilka w sprawie zaniedbanej.

Zapominamy zwykle o tem, jaki skarb językowy ukryty jest w nazwach miejscowości, a więc wsi, przysiołków, gór, rzek, lasów, pól, niw, łąk, pastwisk i t. p. Nie sama ciekawość wiedzie w te przepastne krainy językoznawców i geografów; zdobycze bowiem uzyskane na tem polu odsłaniają bądź dawno zatarte cechy przyrodnicze kraju ojczystego, bądź wskazują starożytność osadnictwa i jego jakość, bądź wykrywają, ślady po-

chodu dziejowych zdarzeń, zakrytych oku nawet najsumienniejszego historyka, czytającego tylko w dokumentach pisanych.

Tu się okazuje wielkie znaczenie i doniosłość przyszłego „Słownika nazw polskich“ (Onomastikon), na który dotąd czekamy.

10. Giętkość języka polskiego.

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa...
Słowacki — „Beniowski" V.

Słyszymy wielokrotnie narzekania na nasz język, że jest za mało giętki i podatny; ma on n. p. nie wytrzymywać porównania z językiem niemieckim, w którym tak łatwo łączy się dwa, trzy i więcej tematów w jeden rzeczownik, wyrażający dość skomplikowane pojęcie. Rzeczywiście, usiłowania niektórych pisarzy i słownikarzy, aby tworzyć na wzór niemiecki polskie złożenia w rodzaju *jadłodajni, dalekowidza,* a nawet *listonosza* i t. p., świadczą wyraźnie o braku — znajomości języka polskiego u ich twórców, ale w żadnym razie o ubóstwie języka lub za małej jego „giętkości".

Na czem polega ta „giętkość" języka?

Przedewszystkiem nie na łatwości ujęcia w wyrazie słownym cech zasadniczych pojęcia czy przedmiotu, czynności czy stanu, ale na uwydatnieniu wszelkich odmian i różnic bez uciekania się do opisów i określeń kilkuwyrazowych.

Przypatrzmy się tedy, jak sobie radzi w two-

rzeniu wyrazów różnego znaczenia język niemiecki a polski.

Zestawiamy najpierw szereg rzeczowników.

Abend-mahl — wieczerza
Ernte-zeit — żniwa
Fahnen-träger — chorąży
Feld-zug — wyprawa
Gast-haus — gospoda
Geschichts-schreiber — historyk
Gross-vater — dziadek
Huf-eisen — podkowa
König-reich — królestwo
Land-mann — wieśniak
Lange-weile — nudy
Schlaf-kammer — sypialnia
Vogel-bauer — klatka
Voll-mond — pełnia
Wind-hund — chart
Zahn-fleisch — dziąsło

Przypatrzywszy się im dokładnie, dostrzegamy przedewszystkiem na pierwszy rzut oka, że Niemiec składa dwa rzeczowniki w jeden, aby wyrazić pewne pojęcie. Rzeczowniki te pozostają ze sobą przeważnie w stosunku określającym n. p. *Abendmahl* = ein Mahl am Abend, *Erntezeit* = die Zeit der Ernte, *Fahnenträger* = der Träger der Fahne, *Feldzug* = ein Zug ins Feld, *Gasthaus* = ein Haus für Gäste i t. p., dlatego często na pierwszem miejscu występuje i przymiotnik: *Gross*-vater, *Lange*-weile, *Voll*-mond...

Polak postępuje inaczej; istotną cechę pojęcia stara się uwydatnić za pomocą przyrostków. Posiłek wie-

czorny nazywa *wieczerzą*, t. zn. do osnowy *wieczer* — dodaje przyrostek *-ja* i tworzy rzeczownik: *wieczerza;* do osnowy przymiotnikowej *królew-* dodaje przyrostek *-stwo* i tworzy pojęcie ogólne: *króle(w)stwo*; do osnowy *pełn-* dodaje przyrostek *-ja* i tworzy: *pełnia...*

Nie można zaprzeczyć, że zestawienie wszystkich znamion pojęcia w jeden wyraz daje mu wyrazistość nadzwyczajną, ale to zestawienie posunięte poza dwie osnowy czyni już język ciężkim i niezdarnym. A właśnie język niemiecki nie zatrzymał się na granicy złożenia dwóch osnów, ale składa bardzo często trzy, cztery i więcej w jeden — „garnitur pociągowy"!! *Gold-schmiede-kunst* t. zn. eine Kunst, welche das Gold schmieden kann — wyrazi Polak krótko: *złotnictwo; Stein-kohlen-berg-werk* — po polsku: *kopalnia węgla; Dampf-schiff-fahrts-gesellschaft — Towarzystwo żeglugi parowej* i t. p. Jestto już nie „giętkość", ale rozluźnienie pewnych zasad, któremi się język rządzi.

Język polski, prócz przyrostków rozlicznych i bardzo subtelnych, ma rozliczne przedrostki, któremi cieniuje znaczenie wyrazu. Z prostego rzeczownika *góra* tworzy: *pa-gór-ek, wz-gór-ek, wzgórze, podgórze, przedgórze, zagórze;* z *dół* tworzy: *pa*-dół, *roz*-dół, *su*-dół, *wą*-dół, *po*-dole, *po*-dołek, *na*-dołek. A już w tworzeniu pochodnych celem wyrażenia stosunków rodzinnych i stosunków pokrewieństwa, niema język polski równego. To, na co Niemiec potrzebuje dwu wyrazów lub rzeczownika złożonego kilkakrotnie, język polski oddaje jednym lub co najwyżej dwoma wyrazami: *Frau Schultz* — Szulcowa, *Fräulein Schultz* —

Szulcówna, *Oberstengattin* — pułkownikowa, *Hauptmannstochter* — kapitanówna.

Nie dotykamy już przymiotników, które niewątpliwie dorównywają niemieckim w tworzeniu odcieni za pomocą przedrostków i przyrostków, a przechodzimy do *czasowników*, gdzie stanowcze pierwszeństwo oddać musimy językowi polskiemu.

Przypatrzmy się choćby tak pospolitemu czasownikowi jak *pisać*. Otóż od tej osnowy, mającej znaczenie czynności trwającej, niedokonanej, mogę utworzyć, prócz teraźniejszości *piszę*, formę przeszłą: *pisałem* i dawno przeszłą: *pisałem był*, wreszcie przyszłą: *będę pisał*. Te formy określają czynność bardzo ogólnie, a więc niedokładnie. A jeżeli ta czynność trwająca powtarza się w pewnych odstępach czasu? Mamże wyrazić to przez przysłówek *często, niekiedy*, lub może opisywać kilku wyrazami? Nie, język polski czynność pisania, powtarzającą się, wyraża w teraźniejszości przez formę *pisuję*, w przeszłości *pisywałem* i *pisywałem był*, w przyszłości *będę pisywał*, w bezokoliczniku *pisywać*. Jestto sposób bardzo prosty i wygodny, a tak właściwy tylko językowi polskiemu, a więc świadczący o jego „giętkości".

Ale na tem nie koniec. Oznaczenie przeszłości tak trwającej, jak powtarzającej się nie daje jeszcze faktu dokonanego. Aby to uzyskać sposobem prostym, ma język polski przedrostki, które umieszczone na początku osnowy nietylko odrazu zmieniają znaczenie niedokonanej czynności na dokonaną, ale ją w różny sposób cieniują i specjalizują. A więc od *pisałem* za pomocą przedrostka przyimkowego *na-*

tworzę formę: *na-pisałem* i wyrażam czynność dokonaną. Przez formę *napisałem był* wyrażam czynność dokonaną w przeszłości dawnej a przez *napiszę* (formalnie teraźniejszość dokonana) wyrażam przyszłość, która się niewątpliwie spełni.

Jeżeli zamiast przedrostka *na-* użyję innych podobnych, uzyskam formy dokonane ze znaczeniem osobnem, a więc: *wypisałem, zapisałem, wpisałem, opisałem, odpisałem, dopisałem, przepisałem, spisałem...* nadto powtarzające się: *wypisywałem, zapisywałem, wpisywałem, opisywałem, odpisywałem, dopisywałem, przepisywałem, spisywałem...* i t. d. Każdy przedrostek nadaje inne czasownikowi znaczenie i to tak obrazowe, plastyczne, że nietylko wywołuje w naszym umyśle dokładne wyobrażenie czynności, ale nawet okoliczności mu towarzyszących... Kiedy mówię: *wypisywał*, widzę nietylko piszącego, ale księgę lub zeszyt, akt lub rachunkową księgę przed nim leżącą, z której on pisząc, czerpie przedmiot swego pisania.

Nic tedy dziwnego, że oddawna uznano za właściwość języka polskiego przewagę czasownika nad innemi częściami mowy, a zwłaszcza nad rzeczownikiem; nadaje to językowi charakter lotniejszy, niewątpliwie poetyczniejszy, a zarazem energiczniejszy, bo koncentruje myśl około czynności (i orzeczenia) w zdaniu, a nie około przedmiotu.

Tylko umysły, karmione od wczesnej młodości a nawet dzieciństwa, twardzizną niemiecką, nie mając zrozumienia dla istoty języka polskiego, mogą uwielbiać ścisłość i „giętkość“ języka niemieckiego; usiłowaniom, zresztą szlachetnym i uczciwym, aby nasz

język nagiąć do właściwości niemieckiego zwłaszcza w słownictwie naukowem, technicznem i zawodowem, należy się opierać stanowczo, a poprosić pracowników, aby się starali myśleć i pisać — po polsku. *Suum cuique...*

11. Język a styl w polszczyźnie.

Bardzo często wyrazów „język“ a „styl“ używamy naprzemian, nie czyniąc różnicy między ich znaczeniem. Mówimy n. p. „jak piękny j ę z y k u Sienkiewicza“, „jak poprawny s t y l Żeromskiego“, myśląc w pierwszym razie naprawdę o stylu, w drugim niezawodnie o języku. Bo o ile idzie o f o r m ę wyrażenia myśli, a więc o postacie wyrazów w odmianie, o ich dobór, o ugrupowanie składniowe a nawet o szyk, to wszystko należy do j ę z y k a; może tedy być język czysty, poprawny, wytworny, miły — ale nigdy piękny, ozdobny, obrazowy, poetycki i t. p., bo to są właściwości s t y l u. Stylem bowiem, nie językiem, nazywamy s p o s ó b wyrażenia myśli, a ten może być zwykły, codzienny, prosty, może być ozdobny, a wskutek tego piękny. Najlepiej świadczy o różnicy stylu od języka ta różnorodność, jaką widzimy w klasyfikacji stylu: styl prosty (codzienny), styl ozdobny, styl poetycki, styl kupiecki, styl urzędowy, styl naukowy; styl powieściowy, dziennikarski, oratorski — a przecież to wszystko jest j e d e n j ę z y k, często jednakowo poprawny lub niepoprawny, czysty lub przetkany obczyzną.

W ostatnim czasie z powodu nerwowego pośpiechu w pracy a oszczędności czasu i miejsca, powstał styl telegraficzny, polegający na skróceniach do liter początkowych nazw urzędów i instytucyj (P. A. T., N. K. N., K. B. K., D. W. P.), a następnie w korespondencji do niezbędnych tylko wyrazów, bez rozwinięcia i uzasadnienia. Zdawaćby się mogło, że celem porozumienia się nie potrzebujemy już słów i zdań, ale że nam wkrótce wystarczą znaki, może znaki stenograficzne, niekiedy w taki sposób jeszcze skrócone i splecione, że ich sam stenograf odcyfrować nie zdoła.

Łatwo z tego poznać, jaka różnica zachodzi między językiem a stylem i jaki ich wzajemny do siebie stosunek. Niczem innem, jak tylko materjałem dla stylu jest język we wszystkich swoich objawach; z niego dopiero styl się tworzy — a jaki? to zależy od ręki i głowy artysty. Bo artystą, wykonującym sztukę i służącym sztuce musi być pisarz, który potrafi stworzyć styl swój, odrębny, właściwy, do żadnego innego niepodobny.

Niezmiernie ważną okolicznością jest w tym razie, kto styl tworzy i dla kogo go tworzy. Stopień rozwoju rozumu, wyobraźni i uczucia tak u jednej, jak i u drugiej strony decyduje o stylu. Stąd to pochodzi, że książki popularne, przeznaczone dla ludu lub dla warstw mało wykształconych, muszą być pisane inaczej, niż dla sfer inteligentnych.

W stylu prostym, skierowanym do osób mało wykształconych lub używanym przez pisarza średnio wykształconego, znajdziemy tylko to, co bezpośrednio

działa na wyobraźnię i jest wyrazem spostrzegania. Oto n. p. obraz zimy:

„Znów tedy wróciła zima, a przyroda zamarła. Smutne drzewa, pozbawione liści, okrywa śnieg biały, odbijający żywo na tle szarego nieba. Na oknach mieszkań ludzkich pojawia się biały szron i zasłania szyby. Po krótkim dniu nastaje noc długa, a na ciemnem niebie błyszczą liczne gwiazdy".

Z tego prostego obrazu uczyni obraz prawdziwie artystyczny mistrz stylu ozdobnego, Józef Kremer:

„Znów tedy wróciła zima, owa stara niańka północy, by naturę, znękaną skwarem i wysileniem lata, po dawnemu ukołysać do nowego spoczynku; smutne drzewa obsypała jakby kwiatem grudniowym, srebrną bielą szronu. Bając nam żarty o wiośnie, rysuje na szybach okien gałązki, gaje, jakby widma powojów i palm amerykańskiej puszczy. Na miejsce dnia życia nastąpiło państwo martwe kryształów, a kiedy noc roztoczy się królestwem swojem, niebo samo jaśniej czuwa i tak pilnie gwiazdami swemi na nas patrzy, iżbyś rzekł, że to oczy wielkich ludzi z dawnych lat, co z wiekuistości na ziemię spoglądają i onej strzegą".

Niby to samo, a jakże różne. Czem się to dzieje?

Na to odpowie nam najlepiej K. Brodziński. „Istotę stylu poetycznego stanowi język jak najżywiej do wyobraźni i serca mówiący, język zmysłowy. Proza przemawia do samego umysłu, niższe władze są tam tylko środkiem, aby cel mocniej i pewniej osiągnąć; gdy przeciwnie, powołaniem poezji jest działać na czu-

cie, i przez nie do rozumu przemawiać... Czystość i jasność wysłowienia podziela styl poetyczny z prozą z tą różnicą, że co w prozie mówiono o pojęciach, to tu ściąga się do o b r a z ó w. Obrazy w poezji tak powinny być jasne, wykończone i uporządkowane, jak dowody i twierdzenia w prozie... Głównemi przymiotami w poezji są: imaginacja, dowcip i czucie. Do tych władz przemawia ona najwięcej przez dobór obrazów zmysłowych".[1])

Otóż teraz rozumiemy różnicę stylu prostego a ozdobnego; styl bowiem ozdobny zbliża się do stylu poetyckiego i używa tych samych środków, aby działać na naszą wyobraźnię (imaginację) i czucie — za pomocą właściwych o b r a z ó w. Nie sama więc tylko mnogość słów, niejako rozszerzenie tekstu prostego jest cechą stylu Kremera, ale wielość obrazów, przez które, jak przez barwne pryzmaty ukazuje nam zimę.

Pierwsze uzmysłowienie polega na u o s o b i e n i u (personifikacji) przedmiotów umysłowych, jak *zima, północ, natura,* przez nazwanie zimy *niańką północy,* która *kołysze naturę,* a przedstawienie natury jako *znękanej skwarem lata;* dalsze utrzymane uosobienie zimy każe jej *bajać żarty, rysować* na szybach *gałązki. Noc* i *niebo* są również uosobione, skoro *noc roztacza się* a *niebo czuwa i na nas patrzy;* nadto i *drzewa są smutne.* Oprócz tego jest i kilka p o r ó w n a ń: śniegu do *kwiatu grudniowego,* gałązek i gajów do *widm po-*

[1]) K. Brodziński: „Pisma" wyd. Kraszewskiego. Poznań 1873, t. V., str. 219. i 222.

wojów i palm, gwiazd do oczu *wielkich ludzi z dawnych lat...* Te dwa tylko sposoby, działające wybitnie na naszą wyobraźnię, tworzą z opisu obraz, który nam żywiej staje przed oczyma duszy, wraża się w nią i pamiętać się każe nieraz na długo.

Z porównaniami w bliskim związku zostaje przenośnia, która polega nie na podobieństwie, ale na zupełnem zrównaniu pojęć. *Głowa kapusta, zęby koła, noga szafy, skrzydło gmachu, grzbiet książki* i t. p., są to już nie porównania, ale przenośnie, to znaczy, są to podobieństwa obrazowe przeniesione z przedmiotów zmysłowych na zmysłowe, albo ze zmysłowych na umysłowe, albo odwrotnie z umysłowych na zmysłowe. *Morze miłości, snop iskier, jad zwątpienia, melancholja wieczoru, huragan życia, kaskada liści* w zakresie rzeczowników — *orli nos, złote serce, bezdenna rozpacz, krwawa zorza, grobowe milczenie,* w przymiotnikach — *zegar idzie, bije, łódka pruje fale, dzień gaśnie, nadzieja rośnie* w czasownikach — to są już tak pospolite przenośnie, że się nad niemi zupełnie nie zastanawiamy, bo je natychmiast rozumiemy.

Nie są one już właściwościami poezji, chociaż przeważnie w poezji się urodziły. „Przenośnie i porównania nie są wcale produktem sztucznym, ale są najbardziej twórczym pierwiastkiem, ożywiającym cały, nie „poetyczny“ język. Porównań i przenośni używają bowiem nietylko poeci, i nie oni sami zdolni są je tworzyć; istnieją one i w języku codziennym, i powstają ciągle w ustach starych i młodych, wykształconych i prostych... Porównania i przenośnie są objawami twórczych

sił języka, które nigdy działać nie przestają i tylko czasem słabną, aby znowu potężniej wybuchnąć".[1])

Oprócz tych elementarnych prawie sposobów ożywiania języka i ubarwiania stylu mamy cały szereg innych jeszcze figur i t. zw. tropów, którymi tu się zajmować nie będziemy; nie podamy zarazem różnych gatunków stylu i ich cech właściwych, bo to nie jest naszem zadaniem, a ciekawym posłuży dobrze „Stylistyka polska" Piotra Chmielowskiego, wyd. w Warszawie w r. 1903.

Nam idzie o co innego.

Chcemy wskazać na właściwości stylu polskiego; bo skoro Buffon powiedział, że styl to człowiek, musimy przyjąć, że w stosownem powiększeniu — styl to naród. Łatwiej to jednak wydedukować, niż uzasadnić, zwłaszcza, że w tym względzie nie mamy prac przygotowawczych, na któreby się można było powołać. Rzucone poniżej uwagi są tedy zupełnie podmiotowem naszem zapatrywaniem, które może ulec krytyce i sprostowaniu lub przekształceniu, ale niechaj posłużą choćby przez błędne ujęcie rzeczy do oświetlenia tej sprawy i jej należytego przedstawienia.

Otóż, zdaje nam się, że właściwości stylu polskiego zmieniają się stosownie do epok i charakteru czasu. Styl gawędziarski i prosty, miejscami rubaszny i dowcipny Reja i Bielskiego, powoli ustępuje miejsca stylowi sztucznemu, retorycznemu Orzechowskiego i Skargi, kształconemu na Cyceronie i innych pisa-

[1]) J. Stein: „Porównania i przenośnie" w „Por. jęz." VI. str. 83. i 134.

rzach klasycznych. Ta retoryczność stylu przeradza się w wieku XVII. w barok kapryśny i ozdobny, potem w przesadne rokoko z wybujałym makaronizmem, aż wiek oświecenia wprowadza pewne umiarkowanie przez naśladownictwo klasyków francuskich i wydaje styl gładki, dowcipny i wyrozumowany u Krasickiego i jego współczesnych. Romantyzm wnosi nowe pierwiastki nietylko do treści, ale i do stylu, i przedewszystkiem do stylu, skoro porzuca sztywność i gładkość na rzecz naturalności, pojętej jako swoboda i brak konwenansu. Pomimo niebezpieczeństwa wybujałości przez porzucenie wszelkich prawideł i wzorów, styl romantyków, ożywiony obrazami przyrody i prostego, bliskiego do niej stosunku na sposób ludu, staje się sposobem do malowania zarówno barwnych obrazów, jak i gwałtownych i głębokich uczuć, ba, nawet pojęć estetyczno-filozoficznych (u Kremera). Nie można zaprzeczyć, że i w tym względzie pewne naśladownictwo obcych, zwłaszcza Francuzów, odegrało rolę nie ostatnią, ale przez niezwykły rozwój literatury wydoskonalił się styl polski znakomicie i osiągnął z końcem w. XIX. wyżyny niezwykłe w Al. Świętochowskim i H. Sienkiewiczu, w czasach naszych w Stefanie Żeromskim.

Jeżeli epokę romantyczną w literaturze nazywają epoką narodową, możemy śmiało powiedzieć, że w tym czasie unarodowił się również i styl nasz polski. Jak to być może?

W zakresie porównań i przenośni spotykamy, szczególnie od Brodzińskiego począwszy, same zjawiska z natury i życia polskiego i to życia ziemiań-

skiego.[1]) Weźmy „Pana Tadeusza“ i otwórzmy go gdziebądź, a spotkamy się z obrazami przyrody swojskiej, z porównaniami z życia polskiego. Ale może to przykład niestosowny — bo przecież „Pan Tadeusz“, jako poemat narodowy, nie mógł się obracać w innym świecie. Więc zajrzyjmy do Słowackiego, do Krasińskiego, do któregokolwiek z pisarzy późniejszych i nam współczesnych, a przekonamy się o tem dowodnie.

Ta „narodowość“ stylu nie jest jednak właściwością tylko polską. Jest inna, która poprzez wszystkie epoki snuje się jak nić ukryta, jak wątek samorodny i własny, choć często osnową obcą przysłoniony. Tą właściwością stylu polskiego jest wybitna skłonność do współrzędności zdań (parataksis) w przeciwstawieniu do podrzędności (hypotaksis), jako wybitnej cechy stylu niemieckiego. Ilekroć pod wpływem retoryczności, czy naśladownictwa, styl polski opiera się na podrzędności, staje się przez to obcy naturze Polaka i wywiera nieprzyjemne wrażenie.

Drugą właściwością zdaje nam się być rytmika zdań, oparta na przycisku stałym każdego wyrazu (rytm trocheiczny); wywołuje to konieczność unikania wyrazów jednozgłoskowych na końcu zdania a zwłaszcza wyrazów bezprzyciskowych. Tej rytmice poświęca się nieraz naturalny tok i porządek wyrazów, ale jej poczucie jest tak silne, że wszelkie wykroczenia uczuwamy dotkliwie, bo nam sprawiają niesmak.

Wynika z tego, że jak istnieje odmienny od innych

[1]) Na ten objaw zwrócił mi uwagę prof. dr. Jan Rozwadowski.

język polski, tak istnieje i styl polski; że pielęgnowanie właściwości językowych, jako cech wyróżniających, pociąga za sobą i pielęgnowanie stylu polskiego i kształcenie go w kierunku rodzimym i swojskim. Jeżeli dotąd zajmowano się u nas językiem, przychodzi czas zająć się i stylem, nie dla tego, aby go ująć w krępujące więzy i przepisy, ale aby przez badanie naukowe do gruntu poznać i zrozumieć dokładnie.

12. Nasi pisarze o języku.

Nie był nasz język ojczysty w takiem zachowaniu a w takiej czci u naszych przodków, jakbyśmy sobie dzisiaj wyobrażali. Z humanizmem i kulturą starożytną szedł język Rzymian dawnych, a ten był zarazem językiem obrzędowym Kościoła katolickiego; jego znajomość dawała przywileje, wynosiła ponad gmin i słała drogę do dostojeństw i zaszczytów. Nad tem ubolewał Mikołaj Rej, to było jedną ze sprężyn jego działalności pisarskiej, bo pragnął:

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

Inaczej patrzał na język polski Łukasz Górnicki. W rozmowie dworzan bisk. Maciejowskiego, kiedy Pan Lubelski zapytał, „który język z tych wszystkich, które z naszym mają powinowactwo, jest najcudniejszy?“ — odpowiada Pan Kryski: „Nie wiem, jako na to w. m. odpowiedzieć, bo w tej mierze nie czynię dosyć sam sobie“ — a określiwszy inne języki słowiańskie kończy: — „nasz też polski zda się trudny, a jakoby człowiek całą gębą, a gwałtem mówił“. Wyręczył go w tem p. Kostka twierdząc, że „grecki

jest najcudniejszy, a po nim łaciński,... bo w tych dwu mowach krzykania niemasz, abo barzo mało, a jest coś okrągłego, iż język bez trudności wyrzyna każde słowo“.— Co Górnickiego tak raziło w języku polskim, co rozumiał przez owo mówienie „całą gębą a gwałtem“, nie wiadomo; ucho jego przywykło snadź tak do brzmień języków klasycznych, zwłaszcza łacińskiego, że inne wszystkie uważał za barbarzyńskie, prócz — czeskiego, który nazwał „pięknym, ale jakoby troszkę pieszczącym“.

Inne dziś na te języki mamy zapatrywanie.

Nie myśląc specjalnie o Górnickim ujął się za mową polską A. M. Fredro.[1]) „Nie Greczynowie albo Łacinnicy tylko szczycić się mogą języka swego ozdobami; dołożyła dosyć dostatku słów i wyboru swoja polskiemu językowi wymowa, że lubo smaczno płynącej mowy narabiać chce kto przestronnością, lubo domniemanych sensów albo składów zażywa węzłowatości, dosyć nie ubogo wszystkiemu sprostać może, tak wybornie, albo podło rzeczom dogadzając, jako kto popracować w polszczyznie, albo opuszczoną wymową odbyć co usiłuje“... „Nie czyń tedy krzywdy niemowny Polaku polskiej wymowie, nie pochlebuj tak bardzo mniemanej obfitości obcego języka, abyś co uwłaczał twojej polszczyznie, którać tak bogato do wymowy dostarczy, jako sam pochopno usiłować zechcesz, albo opuścisz“. — „Nie każdemu pochopno do łaciny, zawiera i polszczyzna nie ubogi skarb dobrego rozumu“.

Ale napomnienia Fredry były głosem wołającego

[1]) W przedmowie do „Przysłowi mów potocznych“.

na puszczy. Nadeszły czasy, kiedy już nie wyrazów łacińskich, ale zdań całych używano w mowie, tu i owdzie tylko przeplatając wyrazami polskimi małoznacznymi. I z nastaniem mody francuskiej nie było zrazu lepiej. Język polski, wygnany z życia, uciekł i z literatury, chronił się tylko w łachmanach obczyzny w zacisza klasztorne i marniał, aż go wyratował Krasicki, a zwłaszcza Trembecki.

Nie mamy ich wyrzeczeń o języku ojczystym; wiemy tylko, że go cenili, a znając jego wartość polerowali i doskonalili.

Utrata samodzielności politycznej wpłynęła na rozwój literatury. Język stał się narzędziem jedynem do wypowiedzenia trosk i bolów, do wspomnień niedalekiej i opowiadań z dalszej świetnej przeszłości. Jak rozumiano wartość języka, świadczy K. Brodziński: „Czem jest płodność i kultura ziemi dla kraju — pisze we wstępie do Krytycznej hist. liter. pol. — tem jest język dla moralnego bytu narodu. Jak grunt najuboższy może przez pracę i sztukę najpiękniejsze wydawać plony, tak najlepszy chwastem zarośnie, jeżeli mu ręka pracowita w pomoc nie przyjdzie... Jak mowa wywyższa człowieka nad człowieka, tak uprawa języka wywyższa ludzi nad ludzi, naród nad naród. Który naród tego szczęścia dostąpił, iż w języku swoim nietylko pamięć wieków, ale wszelkie pomysły zamknąć może, ten się czuje narodem, ten o swój język równie jak o ziemię walczy. W składni, ozdobach, mocy i śpiewności języka poznajemy główne rysy sposobu myślenia i uczuć narodu. Gruntowne poznanie tego narzędzia, za którego pomocą myślimy, przez które wszelkie

nasze wyobrażenia przyjmujemy i oddajemy, jest pierwszą zasadą dobrego użycia władz umysłowych; nietylko cała władza myślenia polega na języku, ale język jest zawsze punktem porozumienia się rozumu z samym sobą. Słusznie więc u starożytnych nauka języka nietylko do pięknych, ale i do filozoficznych nauk łączoną była. Słusznie Kopczyński gramatykę „klucznicą do wszystkich nauk nazywa".

Trzej nasi wielcy poeci „nawiązali na tę polską harfę, jak mówi Sienkiewicz[1]) — struny ze złota"... Mickiewicz „położywszy na niej natchnione dłonie, wydostał z jej strun takie jeszcze dźwięki, których nie domyślano się przed nim... I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych drzew i dżdżów, gromy naszych burz, pieśni naszego ludu — wszystko, co nasza myśl może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie". Krasiński do swych pojęć filozoficznych, osnutych barwami tęczowemi wielkiej poezji, tworzył wiele wyrazów nowych lub przetwarzał stare i tym sposobem stał się twórcą swego oryginalnego języka poetyckiego, którego nikt naśladować nie potrafi. Wreszcie przyszedł Słowacki, który o języku wyraził się w „Beniowskim" (V., 18):

„Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun jasny, prędki,
A czasem smutny, jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga nimfy miętki,
A czasem piękny, jak aniołów mowa...
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem".

---

[1]) Mowa przy odsłonięciu pomnika Słowackiego w Miłosławiu.

Toż nie dziw, że „nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających djamentów i osypał niemi harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie — niby harfa-królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Dawida“.[1])

Ten niesłychany dotąd rozwój literatury i języka zwrócił na siebie uwagę zaborców i ciemiężycieli, i poczęto za pomocą cenzury dusić i gnębić myśl polską, a przez usuwanie ze szkoły i życia publicznego języka ojczystego uniemożliwiać jego rozrost i doskonalenie się. Wtedy dopiero pojęliśmy, czem jest język dla wydziedziczonych, czem mowa ojczysta dla rozdzielonych i pozbawionych bytu państwowego. Dzieciom w Poznańskiem zabroniono uczyć się religji w języku ojczystym, zabroniono nawet modlić się po polsku, a trwające w swym oporze bito i katowano. Wtedy zawołał Józef Kościelski:

O mowo polska! mowo rozśpiewana
W pieśniach poetów, w historji stuleci,
Otoś jest teraz na pastwę wydana:
Dławiąc się w piersi naszych drogich dzieci.

O mowo polska! mowo naszej ziemi
Krwią przesiąkniętaś — oto przemoc wroga
Chce cię nam wydrzeć, byśmy byli niemi;
Nie wolno tobą modlić się do Boga.

Lada ptak nuci swą melodję polną,
Każdy dźwięk wolny wśród świata przestworzy;

[1]) Mowa Sienkiewicza przy odsłonięciu pomnika Słowackiego w Miłosławiu.

Tobie się tylko odezwać nie wolno
W państwie „porządku i bojaźni Bożej“[1]),

Ale cokolwiek naród jeszcze spotka,
Nie zginiesz nasza ty umiłowana
Mowo praojców, rodzima i słodka,
Wyssana z mlekiem, z mogił podsłuchana!

Ty, myśli polska, tobie teraz trzeba
W duszach się wszystkich zestrzelić protestem,
Póki zmężniała nie tryśniesz do nieba
Wielkim okrzykiem: Oto żyję! jestem!

Silniej jeszcze uwydatnił znaczenie języka ojczystego Or-Ot (Artur Oppman) w wierszu p. t.: „Muza sarmacka“, w którym między innemi śpiewa:

O, mowo polska, tyś Zygmunta dzwonem
Grunwaldzkich mieczów błyskawicą złotą,
I skowronczaną piosnką nad zagonem,
I zapomnianych kurhanów tęsknotą,
Piorunem ducha, który w przyszłość bije,
Dniem, który umarł — i dniem, który żyje,
Królowo władna i skuta sieroto...

Nie pozostała poza innymi i Marja Konopnicka. Wypowiadając tęsknotę Ślązaków górnych do Polski, mówi:

Hej, ty mowo, nasza mowo,
Znasz ty zaklęć wielkie słowo —
Masz ty siłę piorunową!
. . . . . .
Utęsknieni my do ciebie
Jak do słonka na tem niebie,
Jak do życia w dusznym chlebie...[2])

---

[1]) To jest w Prusiech.

[2]) „Ludziom i chwilom“. Lwów, 1905, str. 142. i 169.

a dalej w tym samym zbiorku głosi:

Nasza mowa, piękna mowa!
W niej praojce czcili Boga...
W niej się dusza narodowa
Chroni, kiedy trwoga.
Nasza mowa, piękna mowa!
Matka szepce w niej pacierze...
Kto ją w sercu, w ustach chowa,
Z braćmi ma przymierze!
I choćby też gdzie za światem
Zeszli się między obcemi,
W słowie brat się pozna z bratem
W mowie swojej ziemi!...

Cytowaliśmy już dwukrotnie powyżej słowa H. Sienkiewicza, które świadczą, jak się wczuł w dźwięki mowy ojczystej, jak ją rozumiał i znał gruntownie, charakteryzując język Mickiewicza, czy zwłaszcza Słowackiego. Ale ponad wszystko wybija się ze słów jego wielkie umiłowanie mowy w tych wstępnych słowach przemowy przy odsłonięciu pomnika Słowackiego w Miłosławiu, kiedy mówi, że „Bóg tworząc Polaków" dał im „spiż dźwięczny, a niespożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed nimi, stawiały posągi swym bohaterom",... nadto „złoto błyszczące i giętkie", „a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą. — I powstała ta mowa, niespożyta, jak spiż, świetna i droga, jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać".

Te same myśli ujął w sonet Remigjusz Kwiatkowski:

Jak słońce rozzłocona, jak djament lśniąca,
wabna, jak cud-dziewica w nieskalanej bieli,

to zwiewniejsza nad widmo z omglonej topieli,
to mocna, jak huragan, gdy błękity zmąca...

To jak lawa, co bucha z ognistej gardzieli
wulkanu, nad płomienie gehenny gorąca,
to znowu cicha, harfna, i taka kojąca,
jak gdyby głos jej dali nadziemscy anieli...

O mowo, polska mowo! ból niebios i ziemi
załamał się w twem sercu głoskami złotemi
i nad inne cię wyniósł w chwale i godności...

Nic twej krasy nie ujmie i nic nie zaciemi,
bo jeśli chwast-złoczyńca w sadach twych się plemi,
zczeza marnie i w skarbach niedługo twych gości!

Nie mogę wreszcie pominąć wielkiego poszanowania i rozumienia języka u Lucjana Rydla, który prócz niezwykłej staranności w swych poezjach i pismach dał tego dowód i w artykule o języku ojczystym („Straż polska", 1908):

„Między tymi skarbami, których jak oka w głowie strzec jest powinnością Polaka, trzeba położyć na równi z ziemią praojców — praojców mowę. To święte dziedzictwo i z przeszłością nas łączy, i między sobą rozdartych jednoczy, — i łańcuchem zostać ma wiążącym dzisiejsze i przyszłe pokolenia, jeśli im tę spuściznę nienaruszoną przekażemy".

„Język to nietylko środek porozumienia — to wytworzony przez wieki, na obraz i podobieństwo charakteru narodowego ukształtowany objaw zewnętrzny najwewnętrzniejszej naszej istoty: żył, rósł i dojrzewał razem z myślą polską, szedł jej drogami, jej cywilizacyjną pracę odźwierciedla w sobie, taki bywał zawsze, jak i myśmy bywali".

„Surowy był i nieużyty, gdy twarda ręka polska po raz pierwszy od pługa i miecza sięgała po pióro. Przyswajał sobie łatwo i polszczył śmiało wyrazy obce, nadając im rodzime piętno, gdyśmy narody ościenne pod skrzydła Rzeczypospolitej brali i czynili z nich koronnych synów ojczyzny. Rozkwitł w powagę, bogactwo i dostojną prostotę, gdy naród wstępował w złoty wiek swojego żywota; więc i język wtedy z siebie dobył spiżowe dźwięki Zygmuntowskiej poezji. Gdy się rozprzęgały nasze prawa i kaziły nasze obyczaje, on też rozprzęgał się w sobie i kaził; nadętej pysze i lekkomyślnej swywoli odpowiedział, jak echo, nadętością próżnych wyrażeń i swywolą stylu. Gdyśmy w przeddzień upadku w przeszczepianiu zachodniej oświaty i pojęć zachodnich na grunt nasz zdziczały szukać jęli ocalenia i on oczyścił się i nabrał zachodniej ogłady. A potem był nam, jak harfa nad wodami rzek babylońskich zawieszona, z której zabrzmiał „wieszczów żal", i pobudka bojowa, i „psalm nadziei..."

„Teraz, gdy od pół wieku blisko wstąpiliśmy na drogę powolnej, cierpliwej pracy, która jedynie może nas „przywrócić na ojczyzny łono" — musimy język polski, jako jedno z najszacowniejszych dóbr otaczać troskliwą i stateczną pieczą, by nam się w swoim dalszym rozwoju nie krzywił, nie dziczał, nie kaził".

A potem określiwszy położenie narodu i niebezpieczeństwa, płynące z różnych wpływów, pod jakimi naród żyje, rozprawiwszy się z twierdzeniem, że należy językowi pozwolić na swobodny rozwój, wyraża wielką obawę, aby w trzech zaborach nie wytworzyły się trzy języki „od siebie odmienne, a do polskiego

ledwie podobne“ i apeluje do obowiązku każdego Polaka: „błędów nie puszczać płazem, wątpliwości roztrząsać, oglądać się na wzory wielkich pisarzy i rozszerzać przekonanie, że niedbalstwo językowe jest grzechem przeciwko narodowi i przeciwko jego przyszłości“.

W wolnej i zjednoczonej Polsce troska i staranie o język ojczysty musi się stać taką potrzebą, jak najpilniejsze potrzeby umysłu i serca, którym wszechstronny rozwój literatury uczyni zadość. To też głos Stefana Żeromskiego, podniesiony w „Projekcie Akademji Literatury Polskiej“ [1]), nietylko powinien być wysłuchany, ale i usłuchany, a pomysły wielkiego pisarza, może tu i ówdzie niepraktyczne, powinno grono ludzi przejąć, i w czyn wprowadzić.

W sprawie języka ojczystego „tak bezbronnego i ciężko doświadczonego nawałą prześladowań, jak polski“ proponuje Żeromski utworzenie w Akademji Umiejętności „wydziału językowego, wydziału doskonałości artystycznego słowa, złożonego z przedstawicieli pisarstwa, władających materjałem twórczym w sposób nietylko nieposzlakowany pod względem gramatycznym i stylistycznym, ale nadto w sposób nie splamiony wpływami zewnętrznemi... Bardziej wszakże, niż takie oddziaływanie na zewnątrz, byłoby koniecznem dążenie do doskonalenia się wzajemnego wewnątrz literackiego zespołu za pomocą rozmaitych środków, a przedewszyst-

[1]) Warszawa, 1918.

kiem za pomocą spokojnej, nieubliżającej krytyki, oraz wywyższania i nagradzania utworów doskonałych pod względem językowym. Jedni z naszych żyjących pisarzów władają językiem polskim pod względem budowy zdań i szyku wyrazów w sposób wzorowy, pracują usilnie nad mową twórczą — inni oddają swe myśli w sposób niedbały, zachwaszczony obcemi zwrotami, a nieraz wyrażają się w piśmie po polsku, lecz według składni niemieckiej lub rosyjskiej. Najpilniejsza zachodzi potrzeba przeciwstawienia pierwszych drugim, udzielenia pierwszym poparcia wszystkich piszących dla ukrócenia niedbalstwa drugich... Trzeba wytężyć siły do osiągnięcia powszechnej czystości drukowanego słowa, do zdobycia przez wszystkich, kto pióro ujmuje w rękę, doskonałości językowej dwu najzazdrośniejszych miłośników czystości mowy, dwu gronostajów polszczyzny: Antoniego Gustawa Bema i Stanisława Krzemińskiego, którzy przeszli przez zepsucie jej, szerzone przez tyle czynników, nie splamieni ani jedną skazą".

„Po tej wojnie i wskrzeszeniu bytu państwowego Ojczyzny musi być podjęta praca nad gruntownem oczyszczeniem naszego słowa". W jaki sposób? — Żeromski ujmuje to w następujące punkty: 1) nie dozwolić na wzmożenie się wpływu języka niemieckiego; 2) zbadać gwary ludowe wszystkich okolic i odszukać w nich „czysty język piastowski"; 3) rozpatrzeć nazwy narzędzi pracy ludowej i ich części; 4) zbadać mowę rzemieślników, pastuchów, rolników, rybaków, górników; 5) wgłębić się w zebrane już pieśni, klechdy, bajki, podania, przesądy, gusła, zabobony, „poznać do

gruntu język radości i język cierpienia tych, co na ziemi cierpieli najbardziej, najbezsilniej i najdłużej".

Jednostka tego nie wykona. „Natomiast zrzeszenie twórców i badaczów może zapoczątkować dzieło przez organ, wydelegowany ze swego zespołu, a rzesza piszących po polsku znajdzie krynicę nowej i wiecznej piękności, instrument, oczekujący na ujęcie go tworzącą dłonią artysty".

Oby jak najrychlej!

P. S.

Już po wytłoczeniu tekstu tej książki pojawiła się „Mapa narzeczy polskich" prof. Kazimierza Nitscha; uwzględnienie jej i nowego podziału narzeczy polskich było już niemożliwe. *R. Z.*

SKOROWIDZ

przedmiotów i wyrazów objaśnionych.[1])

Str.

Antał 40
Bekiesza 40
brzmienie miłe 81
Ciżmy 40
czaprak 40
czata 40
czystość języka 71
Długosz 86
dobosz 40
duch języka 63
dziewa, dziewka 85
dziewierz 85
Eleary 40
Fałat 40
Gallicyzmy 65
gąbka 86
germanizmy 65
giermek 40
gon 89
grafika a pisownia 31
gwary 13
gwary góralskie 16
gwary mazurzące 12, 13

[1]) Przedmioty rozstrzelonym, wyrazy zwartym drukiem.

Str.
gwary niemazurzące 13
gwary śląskie 14
Hajduk 40
hejnał 40
husarz 40
Imiona własne tłumaczone 35, 36
Język a styl 99
język chorwacki 51
„ czeski 44
„ łużycki 46
„ połabski 49
„ słowacki 43
„ literacki a ludowy 27
języka literackiego powstanie 19
języki słowiańskie — grupy 42
Kaszubszczyzna 11
katanka 40
klasztór 34
kolarz 88
kolarski 88
koło 88
kontusz 40
kościół 34
królestwo 95
Łątka 86
Makaroniczny styl 105
Narodowość — jej cechy 7
narzecze 10
nazw miejscowości znaczenie 91
nowotwory 82
Obrazy w stylu 102
obszar języka polskiego 2, 3
ołtarz 34
orszak 40
Pan, Pani a Wy 62
pełnia 95
pisownia fonetyczna 32

Str.
Pisownia ustalona 33
płat 86
pocztowy 86
pomniki starego języka 22
poprawność w języku 83
poprawności warunki 83
porównanie 102
porządek wyrazów w zdaniu 60
prażmo 86
przenośnia 103
przyswojone wyrazy 82
Ręb 89
reż 86
rokosz 40
rusycyzmy 65
rytmika zdań 106
Skarb języka 84
spad 89
styl ozdobny 101
„ poetyczny 101
„ polski 104
„ prosty 100
synonimy 81
szereg 40
szych 40
Tworzenie wyrazów nowych 86
Uosobienie 102
Wieczerza 95
więź 89
Właściwości pol. fonetyczne 54
„ „ słowotwórcze 54
„ „ w odmianie 57
„ „ w składni 58
wpływy czeskie 34
„ francuskie 38
„ łacińskie 35
„ niemieckie 36

Str.

wpływy ruskie 39
„ węgierskie 40
„ włoskie 38
„ wschodnie 40
współrzędność zdań 106
Zrzyn 89
zwroty obce 73
Żniwiarka 88

Treść:

Str.

1. Obszar polszczyzny. Język a narodowość 1
2. Narzecza i gwary polskie 10
3. Język literacki. Pisownia 19
4. Wpływy obce. Ślady kultury 34
5. Pokrewieństwo z innemi językami słowiańskiemi 42
6. Właściwości polszczyzny. Duch języka 53
7. Drogi rozwoju. Niebezpieczeństwa i wykolejenia 64
8. Czystość i poprawność języka 71
9. Bogactwo języka polskiego. Słownictwo techniczne i naukowe 84
10. Giętkość języka polskiego 93
11. Język a styl w polszczyźnie 99
12. Nasi pisarze o języku 108

Skorowidz 119

OBSZAR
ZWARTEJ POLSZCZYZNY.
1: 6.000.000
KRÓLEWIEC
GDAŃSK
Elbląg
Malbork
OSTRÓD
OLSZTYN
ŁEC
GRODNO
AUGUSTÓW
SOPOCKINIE
Grudziądz
Bydgoszcz
Toruń
Łomża
Białystok
OSTROŁĘKA
Tykocin
Poznań
Bug
Wisła
WARSZAWA
Kalisz
ŁÓDŹ
Brześć Lit.
MIĘDZYRZECZ
Wieprz
Odra
WROCŁAW
Radom
Lublin
Częstochowa
Kielce
Krasnostaw
Opole
Zamość
Bytom
Rybnik
Racibórz
KRAKÓW
Wisła
CIESZYN
ŻYWIEC
JAROSŁAW
Rzeszów
NOWY SĄCZ
NOWY TARG
Przemyśl
LWÓW
Dunajec
Wisłok
Sanok
+++ Kaszubi
Kurpie
SSS Śląskie narz.
białe mazurzące
niemazurzące

DRUKARNIA
KRAKÓW
LITERACKA

UNIVERSITY OF N.C. AT CHAPEL HILL
00034983634